

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

8 LISTOPADA
NOVEMBRE 1964

Nr 45 (369)

LA SEMAINE POLONAISE



W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN WIELKIEGO PISARZA STEFANA ŻEROMSKIEGO — str. 6
JUMELAGE RYBNIKA I SAINT-VALLIER ZBRATAŁO ŚLĄSK Z BURGUNDIĄ — str. 11

Polka IRENA KIRSZENSTEIN zdobyła w Tokio trzy medale i tytuł pierwszej gwiazdy światowej lekkoatletyki (str. 3)
Trois médailles à la Polonaise Irena Kirszenstein, révélation des Jeux de Tokyo



Harold Wilson, przywódca Labour Party i nowy premier Wielkiej Brytanii, spotkał się z kobietami w Kirkby. Liczą one, że pod rządami socjalistów życie będzie nieco łatwiejsze

▲ Les femmes anglaises comptent que le gouvernement Wilson leur rendra la vie plus facile.

▲ A Poznań un match de football a opposé les cuisiniers aux garçons.

▲ Cet éléphant adore sa toilette matinale.

▲ Invention suisse — un „singé mécanique”, chariot qui grimpe aux arbres.

▲ Gillian, fille du gardien du Zoo de Plymouth offre son dos en perchoir à un pélican.

▲ „Trojka” — séduisante robe de nuit, était une des nouveautés 65 de la 10-e journée de la lingerie féminine.

▲ Au salon de l'Auto, une „Cobra” 1911 carrossée à l'italienne 1965.

▲ A Amsterdam, pour la „Journée des Animaux” un diner a été servi à 50 chevaux.

▲ Partie d'échecs dans la cour d'honneur du château de Zywiec. Les figures vivantes étaient costumées en cracoviens et montagnards.

▲ Sur le „Vladivostok”, reliant l'URSS au Japon, les passagers profitent des spectacles improvisés par les marins.



W Poznaniu odbył się niezwykle mecz piłkarski drużyn kucharzy i kelnerów. Kierownicy drużyn wystąpili w strojach galowych. Po nakarmieniu zawodników i podaniu piłki rozpoczął się mecz. Zawodnicy obu drużyn byli dożywiani w obficie zaopatrzonej bufecie. Nie troszczono się specjalnie o wynik. Osiągnięto remis

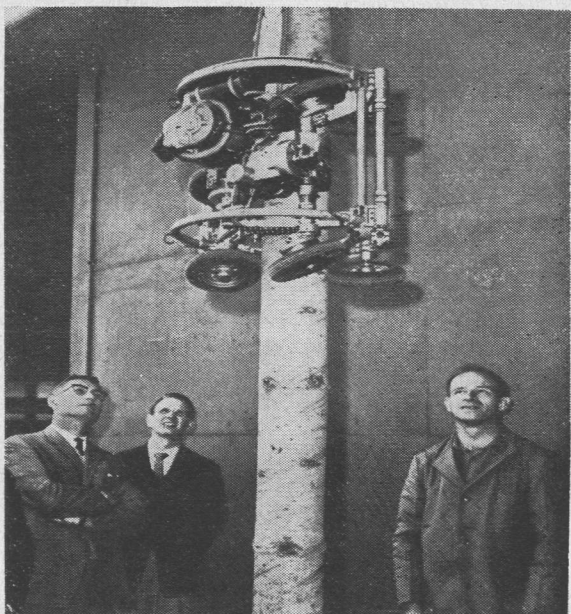
Pelikan z Zoo w Plymouth czuje się najlepiej na ramieniu p. Gillian, córki dozorczy Zoo, której — jak widać — wcale taki kaprys nie przeszkadza



Wytworna nocna koszula z satyny haftowanej srebrem o nazwie „Trojka” wzbudziła duże zainteresowanie podczas dorocznego Dnia Bielizny Pań



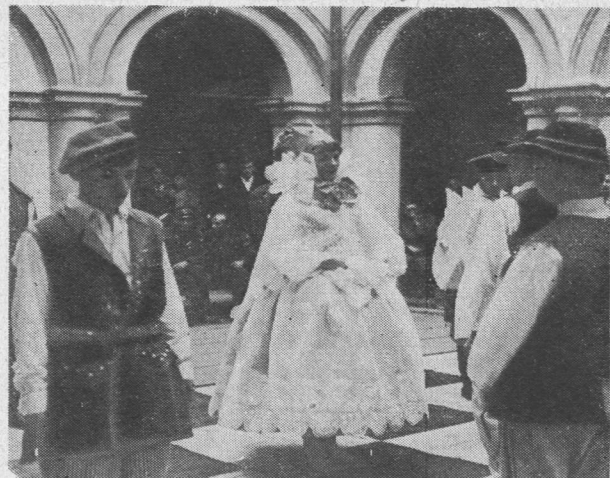
Poranną toaletę słonia kończy staranne oczyszczenie trąby przy pomocy... szczotki ryżowej. Słoń traktuje to jak najmiłszą pieczętę



W Szwajcarii zbudowano „mechaniczną małpę”. Jest to specjalny wózek, który może wznosić się z ciężarami na słupy i drzewa. Jeden z typów wózka ma wmontowaną piłę i może samodzielnie ścinać gałęzie i drzewa na ustalonej wysokości. Na zdjęciu: „mechaniczna małpa” podczas próby

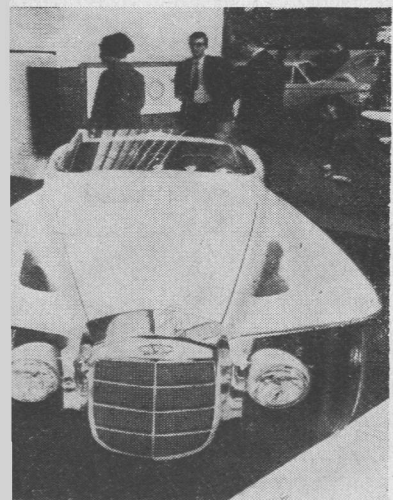
Zdjęcia:

CAF
i KEYSTONE



Niecodzienne widowisko oglądali ostatnio mieszkańcy Żywca na dziedzińcu starego zamku: partię szachów, którą rozgrywali Krakowiaczy (czarne figury) i Górale (białe figury) w oryginalnych strojach ludowych. Oto fragment szachownicy i kilka niezwykłych figur

Na statku „Władystok”, kursującym z ZSRR do Japonii, pasażerowie mają niekiedy okazję podziwiać taneczne i śpiewacze występy radzieckich marynarzy



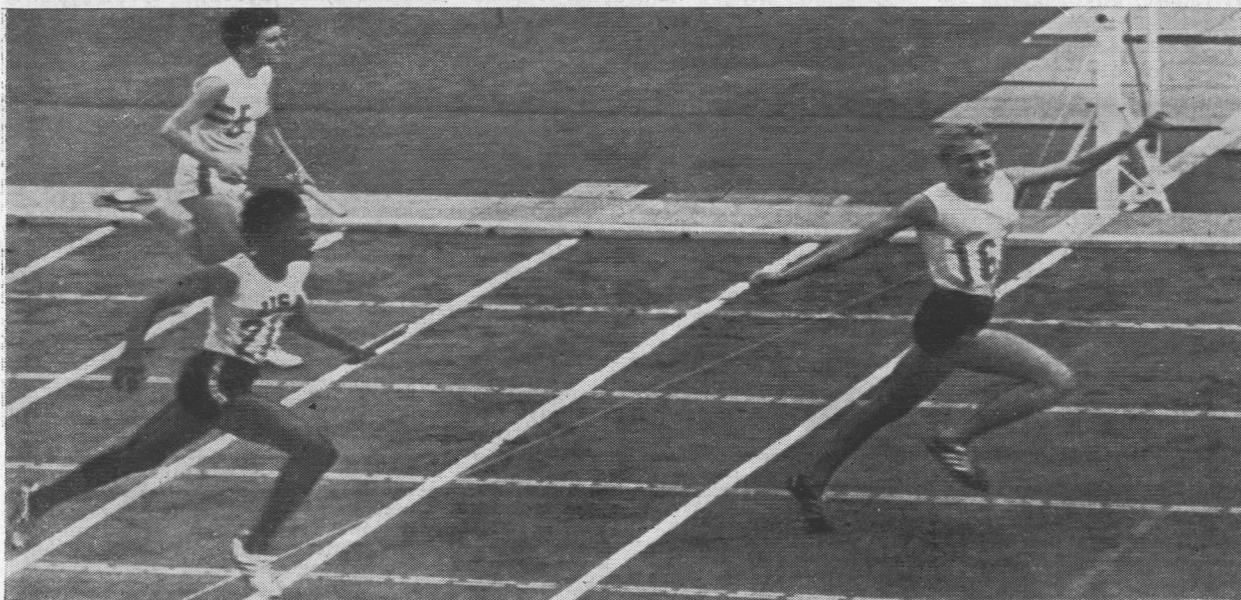
W salonie samochodowym w Paryżu wystawiono rozmaite kuriosa. Oto samochód „Cobra” wyprodukowany w roku 1911 przez dawno już nie istniejącą firmę Meroer. We Włoszech dorobiono do tego starożytnego modelu nowoczesną karoserię i wystawiono w salonie samochodowym w roku 1964



Wielki BIEG



Na najwyższym podium rekordzistki świata — Polki: Teresa Ciepla, Irena Kirszenstein, Halina Górecka i Ewa Kłobukowska, o stopień niżej po lewej Amerykanki, po prawej Angielki



W dobrą godzinę pisaliśmy pod zdjęciem Ewy Kłobukowskiej, na którym pierwsza przerywa taśmę: „Oby tak było w Tokio” (sprawdźcie na stronie 3 w numerze „Tygodnika Polskiego” z 18 października). W kilka dni później Ewa była pierwsza na mecie wielkiego biegu najszybszych kobiet świata. Popatrzcie na zdjęcia powyżej: tak rozpoczynała i tak kończyła swój bieg na ostatniej zmianie Polka — Ewa Kłobukowska

„Złote” polskie dziewczęta płakały po biegu z radości, ścisnęły się i całowały uszczęśliwione i roześmiane. Ewa Kłobukowska za żadne skarby nie chciała oddać Japończykom pałeczki, z którą pierwsza wpadła na metę. Polki podały ją przez ogrodzenie swemu trenerowi Andrzejowi Piotrowskiemu i „złota” pałeczka przyjechała do Warszawy, gdzie zajmie naczelną miejsce w warszawskim Muzeum Sportu Polskiego



NAJWIĘKSZY SUKCES W HISTORII POLSKIEGO SPORTU

TO był wielki, fenomenalny bieg, jakiego nie oglądano jeszcze nigdy na żadnym stadionie świata! Polska sztafeta kobieca na dystansie 4 x 100 m biegnąca w składzie: TERESA CIEPŁA, IRENA KIRSZENSTEIN, HALINA GÓRECKA i EWA KŁOBUKOWSKA stanęła na starcie wraz z siedmioma najlepszymi kobiecymi sztafetami USA, Francji, Wielkiej Brytanii, ZSRR, Niemiec, Australii i Węgier.

Ciszej na stadionie tokijskim przerywa strzał startera. Ruszają! Na torze 4 Teresa Ciepla, na torze 5 czarnoskóra Amerykanka White, na torze 7 Francuzka Canguio. Biegają razem. Ciepla zawzięcie goni White i doskonale zmienia pałeczkę z Kirszenstein. Z Polką walczy teraz najszybsza kobieta świata czarnoskóra Tyus. Kirszenstein biegnie jednak wspaniale i dotrzymuje kroku mistrzyni! W pełnym biegu oddaje pałeczkę Góreckiej. Angielka Rand wyprowadza swój zespół na trzecią pozycję. Górecka wyprzedza Amerykankę Marilyn White o metr i podaje pałeczkę Ewie Kłobukowskiej, która rusza jak huragan!

Już tylko trzy zespoły walczą o pierwsze miejsce: Polska, USA i Wielka Brytania. Inne pozostają w tyle. Kłobukowska biegnie jak uskrzydłona. Czarnoskóra McGuire jest bezradna. Traci dystans. Meta! Kłobukowska przerywa taśmę! Zwycięstwo!! O trzy metry za Ewą — Amerykanka, tuż za nią Angielka, a potem kolejno Rosjanka, Niemka, Australijka, Węgierka i Francuzka.

Polki zdobywają złoty medal i ustanawiają nowy rekord świata! Czas Polek — 43,6 sek! Na każde sto metrów wypada 10,9 sek! Fantastycznie! Z Tokio płyną w świat depesze: Wielki, imponujący bieg! Znakomity wynik! Polki pobiegły rewelacyjnie! Największy sukces w historii sportu polskiego!

C'était à Tokyo la journée de clôture de l'athlétisme, ce fut aussi une belle journée pour les Polonais. Dans un passionnant 4 x 100 m Zieliński, Maniak, Foik et Dudziak n'avaient été battus que par un seul homme, le Noir américain Hayes, celui que l'on appelle déjà le plus grand sprinter de tous les temps. Polonais et Français avaient creusé l'écart sur les premiers 300 mètres, mais Hayes revint sur eux dans un extraordinaire déboûlé et remporta la course avec 3/10 sec. d'avance, battant le record du monde en 39 sec. Derrière lui, Dudziak „coiffait” Delecour d'un centième de seconde, la Pologne et la France réussissant 39,3.

Puis ce fut le tour du 4 x 400 m. Polonais et Français étaient de nouveau présents en finale. Grâce surtout à Badeński, l'équipe polonaise s'assura une place d'honneur, la 6^e — précédant l'URSS et la France, tandis que les USA battaient le record mondial.

Enfin ce fut, pour la Pologne, le couronnement de cette journée — le 4 x 100 m féminin. „L'Equipe” écrivait: „Comme il fallait s'y attendre, les Polonaises, de très loin les meilleures techniciennes et disposant de surcroît de deux grandes championnes en la personne de Kirszenstein et de Kłobukowska, l'emportèrent en 43^{es} devant les Etats-Unis qui n'avaient tout de même pas, même avec Mac Guire, l'équivalent d'un Bob Hayes, pour terminer. Le record du monde était pulvérisé. Pour la première fois deux équipes féminines descendaient sous les 44 secondes...”

(Voire en pages 12-13 la suite de nos impressions olympiques)

RYBNIK i SAINT-VALLIER OPOLE i GRASSE

TOAST ZA POMYŚLNOŚĆ BRATERSTWA MIAST

Idea braterstwa miast zdobywa ciągle nowych orędowników, zwłaszcza wśród przedstawicieli władz miejskich Francji i Polski. Po V Kongresie Federacji Miast Bliźniaczych znacznie ożywiły się wzajemne kontakty i rozmowy, które w rezultacie doprowadziły do kilku umów o zawarciu jumelage między miastami Francji i Polski, z czego jesteśmy szczególnie radzi.

Nasi stali czytelnicy wiedzą, że byliśmy jednymi z pierwszych, którzy podjęli starania na rzecz zbratania miast, że swojego czasu opublikowaliśmy obszerny materiał wraz z propozycją zawarcia jumelage między GRASSE i OPOLEM. Obecnie z radością możemy donieść o podpisaniu w Ratuszu Miejskim w Grasse oficjalnej umowy, na mocy której oba miasta stały się miastami bliźniaczymi.

Uroczystości podpisania aktu patronował mer Grasse p. Honoré LIONS i delegaci Opola: przewodniczący Rady Narodowej Karol MUSIOŁ, ordynator szpitala w Opolu dr Adolf WAWRZOK i radny miejski Władysław MATAŁSKI. Na uroczystości obecni byli m.in.: attaché konsulatu polskiego w Lyonie p. GĘSICKI oraz pułkownik ZAKRZEWSKI honorowy obywatel miasta Grasse — inicjator zawarcia jumelage między Grasse i Opołem.

Również SAINT-VALLIER ma już swojego „bliźniaka”. Jest nim polski RYBNIK, o czym informowaliśmy już naszych Czytelników w sprawozdaniach z V Kongresu Federacji Miast Bliźniaczych. Przed trzema tygodniami podpisano oficjalny akt bliźniactwa. (Sprawozdanie z tej uroczystości zamieszczamy na str. 11).

Z okazji podpisania umowy o braterstwie z Rybnikiem mer Saint-Vallier p. Jean-Marie CHALOT złożył prasie następujące oświadczenie:

„14 października, dzień podpisania protokołu przyjaźni i braterstwa pomiędzy miastami Rybnikiem i Saint-Vallier pozostanie dla mnie

dniem niezapomnianym. Jestem przekonany, że przyjaźń między obu miastami będzie wielką i przyczyni się do utrzymania pokoju pomiędzy



Po raz czwarty w Polsce

W tym roku po raz czwarty już odwiedziłam Polskę. W latach 1959—1960 poznałam Polskę dzięki kursom organizowanym przez Towarzystwo „Polonia” dla uczestników grup folklorystycznych. Dwa lata temu byłam w Polsce wraz z grupą dziewięciu studentów w ramach wymiany kulturalnej między Uniwersytetem w Tuluzie a Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie.

W tym roku pojechałam do Polski z moją matką, która od 1936 r. nie widziała swojej rodziny. Można sobie wyobrazić jej radość, gdy znalazła się wśród najbliższych. Była z nami również jedna z moich koleżanek, studentka. Wróciła z tej podróży zachwycona.

Nie mogłam się powstrzymać i jeszcze raz pojechałam do Krakowa, miasta, które ma tyle uroku. Zatrzymałam się tam na kilka dni w nowym, doskonale wyposażonym hotelu studenckim, zbudowanym z okazji jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu. Tutaj spotkałam studentów, których poznałam już podczas poprzednich wizyt w Polsce. Jeszcze raz zwiadałam Wawel, Sukiennice, kościół Mariacki i inne za-

narodami. Jest rzeczą zmienną, że jumelage zawiera Saint-Vallier, które mam zaszczyt reprezentować od 20 lat, miasto, w którym żyje ponad trzy tysiące Polaków z pochodzenia”.

Podzielamy całkowicie pogląd mera Saint-Vallier i ze swej strony życzymy jak najserdeczniej owocnych i częstych kontaktów między polskimi i francuskimi miastami w ramach bliźniactwa w imię naszej tradycyjnej przyjaźni i szczerego wzajemnego zainteresowania.



Mer Saint-Vallier i przewodniczący Rady Narodowej Rybnika wznoszą toast po podpisaniu umowy o jumelage

bytki. Byliśmy także w Oświęcimiu. Tego nie można zapomnieć.

Jeden miesiąc w Polsce upłynął szybko i z dużym żalem odjeżdżaliśmy. Nie zdążyliśmy zobaczyć wielu rzeczy i okolic, a m.in. Jezior Mazurskich. Wierzę jednak, że będzie to dobry pretekst, żeby jeszcze raz pojechać do Polski i to w najbliższej przyszłości.

Alfreda KORCZAK

Studentka Uniwersytetu w Tuluzie

Wzruszająca wystawa

Bawiąc tego lata w Polsce zawitałem do Krynicy na wypoczynek. Któregoś dnia trafiłem na wystawę obrazów Anny Czarторыckiej. Wśród licznych prac na czoło wybija się obraz dużego formatu przedstawiający 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Collegium Maius”, fragmenty z uroczystości 600-lecia Uniwersytetu ze zmarłym niedawno rektorem profesorem Kazimierzem Lepszym, portrety króla Jagiełły, Łokietka, piękny obraz przedstawiający królów piastowskich, XX-lecie Wojska Polskiego, sceny walk z okupantem i miejsca straceń — Westerplatte, Palmiry, Monte Cassino, Narwik i Tobruk, pomnik męczenników Getta i inne. Dalej cała galeria obrazów przedstawiających zasłużonych dla narodu polskiego ludzi: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Chopin, Kasprowicz, Reymont, Prus, Morcinek, Staff, Maria Konopnicka, Skłodowska-Curie, Kazimierz Pułaski, Kościuszko, Matejko, Kopernik i inni.

Inny dział to obrazy przedstawiające polskie pejzaże i przyrodę.

Widziałem wzruszenie kilku Polaków z Ameryki oglądających również w tym czasie wystawę. Uważam, że

autorka tych dzieł — Anna Czarторыcka — to wielki talent malarski.

Panią Czarторыcką poznałem osobiście na wystawie. Rozmowa z tą starszą już dziś panią wywarła na mnie duże wrażenie. Swoją miłość do ojczyzny, a równocześnie odwagę udowodniła również w czasie okupacji, biorąc czynny udział w walce, za co po wojnie otrzymała kilka odznaczeń. W czasie wojny artystka straciła męża, który został zamordowany przez hitlerowców w słynnym obozie w Sztuthofie.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że moim życzeniem jest, aby obrazy tej Polki-patriotki dotarły do najdalszych zakątków i środowisk polonijnych i przypomniały wszystko co polskie — co drogie i bliskie.

Stanisław RADZICKI
Riva-Bella (Calvados)

Sprawa renty dodatkowej

W ostatnim numerze „Tygodnika Polskiego” zauważyłem małą, lecz ważną pomyłkę w rubryce „Prawnik wyjaśnia”: Otóż wszelkie sprawy renty dodatkowej czyli CARCOM zatławiane są obecnie przez CARCOM — 6, avenue Paul Valéry w Sarcelles (Seine-et-Oise), a nie przez: 59, avenue de Ségur — Paris 7^{ème}.

Mając nadzieję, że uwaga moja będzie wam pożyteczna, zasylam pozdrowienia i kreślę się z poważaniem.

Czesław BOROWIECKI
Noeux-les-Mines (P. de C.)

PS.:

Pozwoliłem sobie zwrócić na to uwagę, ponieważ pracuję w Dyrekcji Groupe de Béthune w oddziale „Re-traites CAN et CARCOM”.

UWAGA! AKON!

JEDNOZNACZNE STANOWISKO opinii światowej oraz społeczeństwa polskiego w sprawie granicy na Odrze i Nysie spędza sen z oczu zachodniemieckich rewizjonistów. Przekonali się oni, że buńczuczne wystąpienia ich polityków, również tych, którzy piastują ministerialne teki, nikogo nie przestraszą, ale przeciwnie — wywołują powszechne oburzenie i nastroją świat przeciw Niemcom. Mapy, rozkłady kolejowe, fałszowane linie graniczne na globusach i w prospektach turystycznych itp., gdzie Śląsk, Pomorze, Ziemia Lubuska, Warmia i Mazury oznaczane są jako „niemiecki wschód”, zawodzą na całej linii, rzeczywistość jest bowiem odmienna. Rewizjoniści zdają sobie także sprawę, że nieliczni sprzyjający im osobnicy, głównie ze środowisk emigracyjnych w Londynie, nie mają żadnego poparcia w szerokiej opinii Polaków.

Próbują więc innych sposobów. Jeżeli chodzi o teren Francji, to od jakiegoś czasu powstają tu różnego rodzaju placówki kulturalne, np. kluby imienia Goethego, ośrodki zbliżenia, wspólnych zainteresowań itp., w których przy okazji pracy kulturalnej, względnie pod jej płaszczykiem, mówi się też o rzekomych „niemieckich prawach” do ziem na prawym brzegu Odry i Nysy Łużyckiej, o granicach z 1937 r., o niemieckim wkładzie kulturalnym i materialnym w ziemi nadodrzańskie i nadwysłańskie, o tzw. „germańskim wschodzie”.

W listach do redakcji Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” z zaniepokojeniem zwracają uwagę na tę niebezpieczną działalność. Jest rzeczą zmienną, że we Francji rozwijana jest ona między innymi w tych miejscowościach, w których istnieją duże skupiska polskie. Niemcy usiłują tu upiec za

jednym zamachem dwie pieczenie: oddziałując na społeczeństwo francuskie, chcą poprzez nie oddziaływać na polską społeczność emigracyjną.

Rzadziej organizatorzy tak pojętego niemiecko-francuskiego „zbliżenia kulturalnego” próbują dotrzeć do polskiego emigranta wprost, a jeśli, to już przy specjalnych okazjach. Tak na przykład na niemieckie ubiegłoroczne gwiazdki w północnej i północno-wschodniej Francji próbowano niekiedy zapraszać również naszych Rodaków, którzy przeszli przez emigrację westfalską i w wielu wypadkach wywodzą się z Pomorza, Mazur, Wielkopolski.

Cała ta robota prowadzona jest bardzo dyskretnie, tematy rewizjonistyczne wplatane są w nią jak gdyby przypadkowo, ale gdy już zostały poruszone, wyklada się wtedy pretensje pod adresem Polski, mówi o wielkich krzywdach narodu niemieckiego, o niespotykanej niesprawiedliwości, przytacza rzekome jej dowody.

Pragniemy zwrócić uwagę naszych Czytelników, a za ich pośrednictwem i innych Rodaków z Wychoźstwa, że ta niemiecka działalność programowa ma głębokie korzenie, jest w każdym szczególe przemyślana, a w NRF kieruje nią specjalna organizacja nosząca nazwę Aktion Oder-Neisse, w skrócie AKON. Swoją centralę ma AKON w Akwizgranie (Aachen) przy Weberstrasse 16. Jest to organizacja powiązana z najsłabszą grupą niemieckich militarystów i odwetowców. Istnieje w niej osobny wydział zajmujący się sprawami polskimi na terenie Francji.

M.in. przygotował plan, jak przeciwdziałać pracy francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz innych stowarzyszeń zarówno

francuskich, jak i polskich, które w sposób zdecydowany domagają się od rządów państw zachodnich potwierdzenia granicy na Odrze i Nysie.

Oczywiście AKON nie wszędzie występuje wprost, raczej niechętnie uchyla przyłbicę, woli się posługiwać nazwiskami Niemców dobrze zapisanych w światowej kulturze, jak: Goethe, Humboldt czy Herder.* Służą one za pretekst lub przynętę. Rzecz naturalna, nikt nie zamierza kwestionować kulturalnego czy naukowego dorobku Niemiec lub pożytku współpracy w określonej dziedzinie naukowej. Ale gdy łączy się je z propagandą rewizjonistyczną, z wysuwaniem hasła zdążających do kolejnego wywrócenia europejskich granic, to sprawa musi niepokoić.

Tam, gdzie AKON nie ma oficjalnego oparcia w jakiejś placówce lub organizacji, posługuje się indywidualnymi reprezentantami. Nie mówi oczywiście tak rewizjonistyczny mąż zaufania, że chodzi o AKON, o działanie przeciw Polsce i granicy na Odrze i Nysie. Ostatnio np. jeden z czytelników z południowej Francji doniósł nam, że m.in. rewizjonistyczny przedstawiciel działa w Marsylii, podając „boîte postale” jako adres.

Cała ta rewizjonistyczna robota na terenie Francji wymaga bacznej obserwacji. Ze strony polskiej trzeba nie tylko ujawniać jej prawdziwe cele, ale także przeciwdziałać jej poprzez umocnienie naszego stanowiska i stanowiska naszych francuskich przyjaciół w sprawie polskich ziem zachodnich i północnych. Ani Polakom we Francji, ani Francuzom nie wolno zapominać, że zagrożenie Odry i Nysy to równocześnie zagrożenie Renu.

* Johann Wolfgang GOETHE (1749—1832) — jeden z największych poetów niemieckich, uczonej i humanista. Alexander von HUMBOLDT (1769—1859) — przyrodnik, geograf i podróżnik, twórca geografii fizycznej. Johann Gottfried HERDER (1744—1803) — pisarz i filozof, propagator twórczości ludowej, urodzony w Polsce, w Morągu, gdzie istnieje poświęcone mu muzeum i pomnik.

Bolesław SWIDERSKI jest działaczem emigracji polskiej w Anglii, znanym wydawcą i księgarzem polskim. Artykuł ten umieścił w wydawanym przez siebie w Londynie czasopiśmie „KRONIKA — PISMO DLA WSZYSTKICH”.

JEST LEPIEJ NIŻ MYŚLAŁEM

NIE BYŁEM W POLSCE blisko 25 lat. Warszawy nie widziałem od dnia, gdy zostałem zmobilizowany, tj. od 3 września 1939 r. Toteż wysiadając z samolotu na Okęciu doznałem lekkiego ściśnięcia w krtani. W chwilę potem znalazłem się w objęciach moich najbliższych i od razu poczułem się, jakbym nigdy Warszawy nie opuścił. Rozrzewnienie ustąpiło miejsca szczerej radości, że znowu jestem w Polsce, wśród swoich, wśród bliskich.

Gdy patrzyłem na Warszawę z okien samolotu, wydała mi się po kolosie londyńskim przedziwnie mała, ale gdy w niej się znalazłem — odzyskała swoje prawdziwe wymiary. Ta sama co przed wojną, chociaż nowa, wspanialsza, okazalsza. Ta sama, chociaż oryginalni warszawiacy stanowią w niej dziś tylko 30 proc., reszta zaś rekrutuje się z przybyszów z różnych stron Polski.

Byłem w Polsce 18 dni, które przeżyłem b. intensywnie. Byłem nie tylko w Warszawie, ale także w Gdańsku i Gdyni, we Wrocławiu i w Nowej Hucie pod Krakowem, w samym Krakowie i znowu w Warszawie. Mimo że zamiast staromodnej kolei żelaznej używałem samolotów (które są w Polsce tanie jak baraszki), mimo że biegalem po Warszawie, Wrocławiu i Krakowie, jakby mi kto skrzydła przypiął, nie wystarczyło mi czasu na złożenie wizyty innym miastom i innym stronom mojej pięknej ojczyzny. Ale już to, co widziałem, pozwala mi wysnuć pewne ogólne wnioski, którymi pragnę się na tym miejscu podzielić z Czytelnikami. Z góry chcę jednak zaznaczyć, że nie mam zamiaru pisać o brakach, których oczywiście w Polsce jest dużo, ale o których stale i do znudzenia piszą londyńskie gadzinówki w języku polskim, których redaktorzy w swej tepocie i złej woli nie są zdolni do oceny ołbrzymiego dorobku we wszystkich dziedzinach polskiej rzeczywistości. Ja chcę moim Czytelnikom opowiedzieć o osiągnięciach kraju, o osiągnięciach, które oglądałem na własne oczy i o których nikt mi dziś nie może powiedzieć, że ich nie ma, że to wymysł reżymowej propagandy.

Nie ukrywam, że jechałem do Polski trochę z duszą na ramieniu. Obawiałem się, że wyimaginowany na podstawie ustnych i pisanych informacji obraz współczesnej Polski okaże się w zestawieniu z rzeczywistością nieprawdziwy, że przy mojej skłonności do mówienia prawdy nie tylko drugim, ale i sobie — będę musiał choćby w

pewnym stopniu przyznać rację różnym pismakom emigracyjnym, którzy z urzędu, za amerykańskie dolary czy niemieckie marki, malują obraz Polski w czarnych barwach. Tymczasem, po 18-dniowym pobycie w Polsce, po oglądnięciu jej od frontu i tyłu, po zagłębieniu w różne zakamarki polskiej rzeczywistości, mogę śmiało, z ręką na sercu powiedzieć: jest lepiej niż myślałem!

Polska jest przede wszystkim krajem pełnym werwy i rozmachu. Życie aż kipi. Wszędzie coś się dzieje, coś się robi, coś tworzy. Ludzie mają pełne ręce roboty. W pierwszym rzędzie rzuca się w oczy rozmach w rzubudowie przemysłu. Widziałem kilka jego większych obiektów, ze Stocznia w Gdyni i Nową Hutą pod Krakowem na czele. Bez słowa przesady: to więcej niż szklane domy Cezarego Baryki. To ziszczenie snów, które nikomu się nie roilo.

Polski przemysł stoczniowy, który powstał po II wojnie światowej na gruzach zniszczonych stoczni Gdyni, Gdańska i Szczecina, stał się obecnie jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu i jednym z największych eksporterów. Stworzono przemysł, który zajmuje 12, a wśród eksporterów — 7 miejsc w świecie. Polskie stocznie są dostawcami coraz to większych i bardziej nowoczesnych statków nie tylko dla polskich przedsiębiorstw żeglugowych i rybackich, lecz również dla wielu innych krajów. Statki polskiej produkcji pływają nieomal po wszystkich morzach i oceanach i zawijają do wielu portów świata.

W piękne słoneczne przedpołudnie wyjechałem motorówką, aby przyrzec się z bliska właśnie co ukończonej i przygotowanej do zdania zagranicznemu armatorowi flotyli statków rybackich dla połowów dalekomorskich wraz z imponującym swoimi rozmiarami statkiem-bazą, wyposażonym nie tylko w ołbrzymie chłodnie, ale także w przetwornice, w których plon połowów zostaje odpowiednio spreparowany, przyrządzony i zapakowany do puszek, które znajdują się w szybkiej i chętnych nabywców w świecie. Ta pływająca fabryka konserw rybnych to prawdziwe cudo, to ostatni krzyk techniki okrętowej. W produkcji takich statków Polska znajduje się na drugim miejscu w świecie, zaraz po Japonii.

A Nowa Huta pod Krakowem! Znałem kiedyś okolice Krakowa jak własną kieszeń. W czasie mojej chmurnej młodości przemierzylem je wzdłuż i wszerz. Na tych podkrakowskich przestrzeniach, wśród bujnej przyrody



Nowa dzielnica mieszkaniowa w Gdyni, wzniesiona przed kilku laty

panoszyła się nędra ludzka. Dzisiaj w tym samym miejscu huczą maszyny gigantycznego kombinatu przemysłowego, zatrudniającego ponad 200 tysięcy robotników, a obok wybudowano dla robotników i ich rodzin nowoczesne miasto, liczące 100 tysięcy mieszkańców.

Właśnie budownictwo mieszkaniowe jest po przemyśle, rosnącym w Polsce jak na drożdżach, najbardziej żywiołowym zjawiskiem. Gdzie się człowiek ruszy, tam się buduje. Buduje się masowo. To nie sporadyczne wypadki wyrastania różnych „wieżowców” i „punktowców”. Rosną one na każdym kroku. Oczywiście, prym wiedzie Warszawa. Z ruin wystrzeliła w piękne nowoczesne miasto. Nie tylko centrum zostało odbudowane, rosną dzielnice peryferijne, powstaje wielka Warszawa. Objechałem ją wokół i oczom nie wierzyłem: wszędzie, ze wszystkich stron buduje się, nie pojedyncze gmachy, ale całe dzielnice, idące w dziesiątki i setki nowoczesnych kamienic.

ALE NIE TYLKO w Warszawie widziałem rozmach budowlany. Podziwiałem odbudowę, ulica po ulicy, Gdańsk, który został odtworzony w całej swej historycznej krasie. Oglądałem również Przymorze i nacieszyć nie mogłem oczu widokiem prześlicznych mieszkaniowych ołbrzymów, które dziś dają pomieszczenie 8 tysiącom mieszkańców, stanowiąc załazek nowoczesnego miasta, które w roku 1872 liczył 80 tysięcy mieszkańców. Byłem w przepięknie położonym w zaciśniętej kotlinie, wśród zalesionych wzgórz, Osiedlu Młodych koło Gdańska, zbudowanym dla młodych małżeństw przez spółdzielnię Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Oglądałem odbudowujący się Wrocław, w którym przybywa 8 i pół tysiąca izb rocznie. Jednym słowem widziałem budującą się Polskę wszędzie, gdzie okiem sięgnąć. Zjawisko, którego nie można dostrzec nigdzie indziej w Europie. Buduje się w Anglii, Francji, Włoszech, nigdzie jednak na taką skalę jak w Polsce i nigdzie równie pięknie, z wyjątkiem może Włoch.

ZAPEWNE RAMY jednego artykułu okazały się za szczupłe, aby podzielić się z Czytelnikami choćby najbardziej generalnymi uwagami o współczesnej Polsce. Dzisiaj chciałbym jeszcze od maszyn i budynków, od przemysłu i architektury przejść na chwilę do innych spraw, spraw związanych z człowiekiem.

W tej materii najbardziej interesujące jest zagadnienie młodzieży. Jeśli idzie o starsze pokolenie, nie bardzo różni się ono od społeczeństwa emigracyjnego. Wzdycha do dawnych czasów i psioczy na czasy dzisiejsze. A ponieważ w Polsce można mówić co się chce, przeto wszędzie słychać narzekanie, krytykę, a w najlepszym razie dowcipy na temat rządzącej partii. Z młodym pokoleniem jest inaczej. Od dowcipów nie stroni, ale żyje rzeczywistością i nie ma zbędnych obciążeń, wynikających z grzebania się w przeszłości.

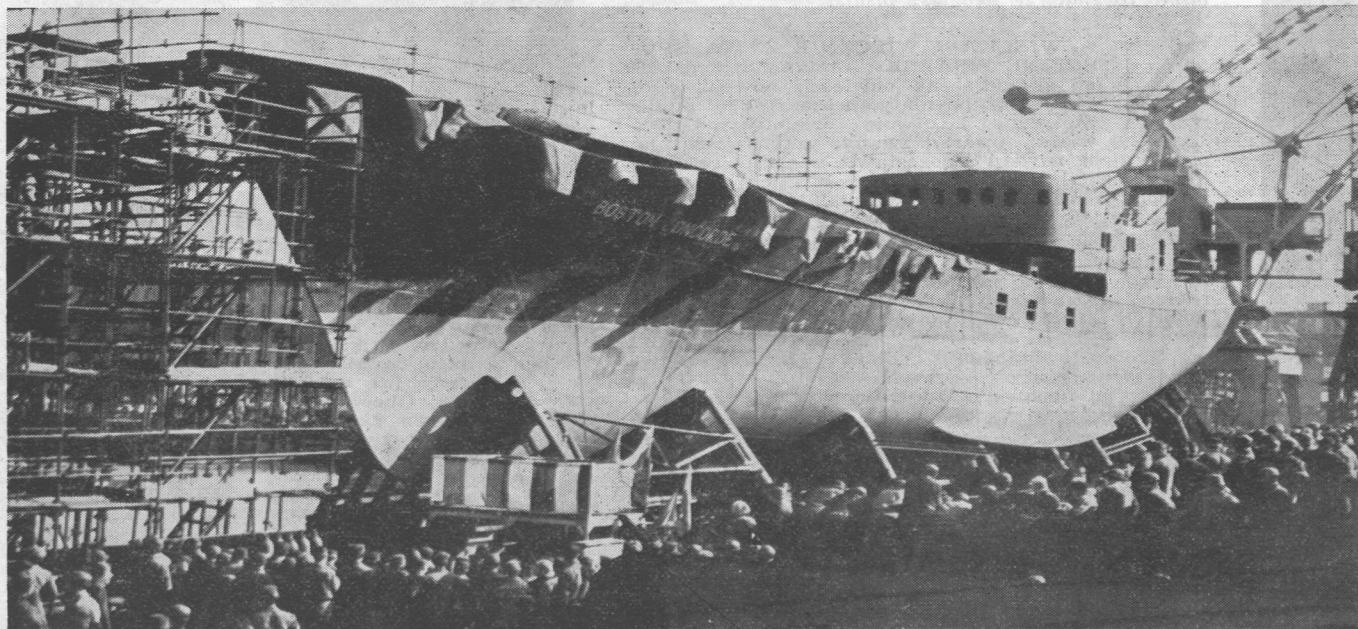
Stąd oczywisty wniosek, że młode pokolenie jest tą opoką, na której utwierdza się nowa rzeczywistość polska. Na arenę życia w kraju wchodzi masowo roczniki wychowane w innym świecie pojęć, przygotowane fachowo do spełnienia ciężkich na nich zadań społecznych i państwowych. Jedynym kryterium działania stanowi dla nich dewiza: *Salus Rei Publicae suprema lex* (dobro Rzeczypospolitej jest największym prawem — red.).

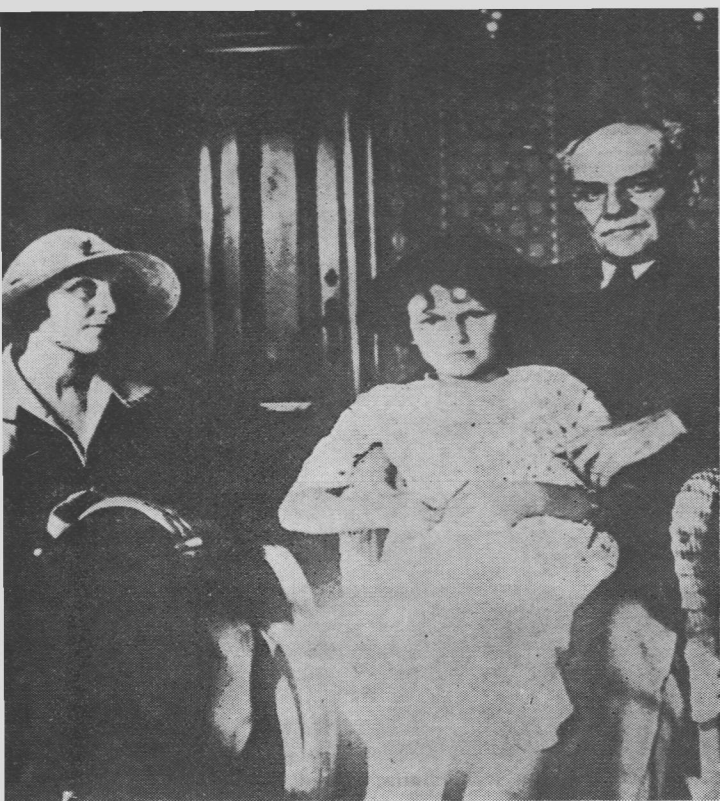
Jeżeli mowa o młodym pokoleniu, to chciałbym stwierdzić, że nie tylko duchowo stanowi ono nowy, pozytywny typ Polaka. Jest to pokolenie także pod względem fizycznym inne: młodzi mężczyźni dobrze rozwinięci, postawni, emanujący siłą, dziewczęta dorodne, często bardzo przystojne, zręczne, pełne kobiecego czaru. Młodzież obojga płci wysportowana, pełna temperamentu, pogodna, zachowuje się swobodnie, ale nie wyzywająco. Nigdzie w Polsce nie zdarzyło mi się widzieć ani w dzień ani w nocy, na ulicy, ani w żadnym lokalu młodych dziewcząt czy też mężczyzn brudnych, nieuczyszanych, nawołujących się porykiwaniem, oblaupujących się bezwstydnie. W ogóle stwierdziłem po wiele razy, że młodzież polską cechują dobre manieiry, ujmujący sposób bycia, elegancja i kultura obyczajów.

Równie korzystne spostrzeżenia poczyniłem odnośnie dzieci szkolnych. Są wesołe, czasem może nawet krzykliwe, ale na ogół dobrze wychowane, przede wszystkim czyste, uczesane i chociaż skromnie, ale schludnie ubrane. Widziałem dzieci śpieszące rano do szkół i po południu z nich wychodzące, wpadłem do kilku szkół w czasie nauki. Wszędzie znalazłem porządek, czystość i dobre wychowanie.

BOLESŁAW ŚWIDERSKI

Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni wykonuje zamówienie armatorów francuskich i angielskich na budowę kilku trawlerów rybackich. Na zdjęciu: uroczyste wodowanie trawlera „Boston Concorde”, w którym wzięli udział przedstawiciel armatora Fred Parkes i konsul angielski w Gdańsku





Stefan Żeromski z żoną Anną i córką Moniką. Poniżej: pani Monika Żeromska na otwarciu wystawy poświęconej twórczości swego ojca



Stara kapliczka na skraju Puszczy Jodłowej w Górach Świętokrzyskich. Na jednej ze ścianek kapliczki młody Żeromski, zakochany w tej pięknej okolicy, złożył na pamiątkę swój podpis



W 100-LECIE URODZIN

Stefana Żeromskiego

W grubej, poźółklej księdze parafialnej starego kościoła na jednej ze stron pod pozycją 60 czytamy: „Działo się to w Strawczynie dnia pierwszego listopada tysiąc osiemset sześćdziesiątego czwartego roku o godzinie pierwszej po południu. Stawił się Wincenty Żeromski, dzierżawca z Strawczyna, lat czterdzieści sześć mający i w przytomności Walentego Sawczyka lat czterdzieści dwa i Jana Załajckiego lat sześćdziesiąt pięć mających rolników z Strawczyna, okazał nam dziecię płci męskiej, oświadczając, iż takowe urodziło się dzisiaj o godzinie piątej rano w Strawczynie z jego małżonki, Józefy z Kalertów, lat dwadzieścia dziewięć mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym, dziś przez księdza Michała Tomaszewskiego odbyłym, nadano imię Stefan...”

Trudno dziś ustalić, dlaczego ojciec zmienił datę urodzenia w metryce Stefana. Faktem jest jednak, że sam Stefan Żeromski, co potwierdza zachowany do dziś paszport, uważał za datę swoich urodzin 14 października 1864 roku, chociaż urodził się dwa tygodnie później.

CAŁE DZIECIŃSTWO I LATA MŁODZIENECZE od 1869 do 1883 roku Stefan Żeromski spędził w Ciekotach położonych u podnóża głównego pasma Gór Świętokrzyskich. Pięknie wygląda w jesiennej szacie leżąca opodal Ciekot Puszcza Jodłowa. To tu młody Żeromski kształcił swoją wrażliwość na piękno ojczystej przyrody, tu odbywał długie wędrówki i rozmyślał nad dziejami Polski. Ta leżąca w sercu Polski okolica była jego pierwszym natchnieniem. Przy drodze z Ciekot do Krajnej stoi stara murowana kapliczka. W czasie jednej z wędrówek z kolegą szkolnym Janem Stróżeczkim pisarz wyrył na jej ścianie zachowany do dziś napis: „Stefan Żeromski D. 2 Sier. 1882. Jan Stróżeczki”.

Dwanaście lat spędził Żeromski w Kielcach, za jego czasów siedziby guberni, przyjeżdżając do Ciekot tylko na wakacje. Nie wiodło się Żeromskiemu w kieleckim gimnazjum. Zachowane w archiwum szkolnym świadectwo z klasy VIII jest za ledwie dostateczne. Miał jednak w gimnazjum wychowawcę, profesora języka i literatury ojczystej Antoniego Gustawa Bema, który pierwszy dostrzegł jego talent. On to napisał pierwszą recenzję twórczości literackiej młodego gimnazjalisty: *Błędy gramatyczne i stylistyczne zdarzają się — ale mimo to znać, że będziesz pisał...*

NA WIELKĄ I WIECZNIE ŻYWA SPUSCIZNĄ PISARSKĄ Stefana Żeromskiego składają się powieści, nowele, opowiadania, poematy prozą, prace publicystyczne i utwory dramatyczne. Ten wielki pisarz, zwany jak najślusniej „sumieniem narodu”, pozostawił wiele dzieł gorzkich, polskich, romantycznych, bliskich psychice i sercu Polaków, a trudno zrozumiałych dla obcych mimo najlepszych przekładów.

Ludwik Hieronim Morstin w ten sposób scharakteryzował jego twórczość: *Nikt tak nie targał polskich serc, bo nikt ze współczesnych nie miał takiego poczucia krzywdy ludzi cierpiących. Nikt nie był równie czuły na poniżenie i nieszczerstwo narodu, którego dzieje wyczytywał z napisów na mogiłach powstańców, z opowiadań o udrety dzieci chowanych w obcej szkole. Nikt tak nie wierzył głęboko w heroizm i zdolność poświęcenia Polaków, w ostateczne zwycięstwo sprawy narodowej, która staje się sprawą całej ludzkości, gdy woła o sprawiedliwość społeczną i zwycięstwo wielkich humanitarnych idei nad barbarzyństwem przemocy ucisku”.*

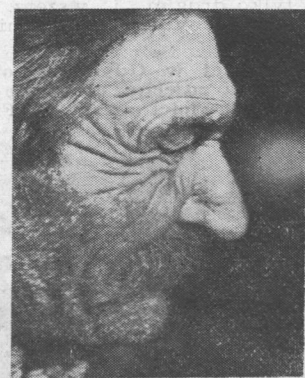
Działalność literacką rozpoczął Żeromski od ostrego ataku na ugodowość polityczną i ograniczenie społeczne popularnego wśród inteligencji schyłku XIX w. i początkach XX w. prądu zwanego pozytywizmem. Całą niemal swoją twórczość poświęcił sprawie wyzwolenia narodowego i walce z niesprawiedliwością społeczną. Rozwinął powieść

polską pod względem artystycznym, głównie przez wzbogacenie jej języka. Chętnie zwracał się ku przeszłości, szukając w niej odpowiedzi na zagadnienia aktualnie nurtujące cały naród polski, wśród których naczelnym był problem przyszłej, sprawiedliwej, wolnej Polski („Rozdziobą nas kruki”, „Wierna rzeka”, „Wszystko i nic”, „Popioły”, „Sułkowski”). W utworach poświęconych współczesności („Szyfrowe prace”, „Ludzie bezdomni”, „Dzieje grzechu”, „Uroda życia”, „Walka z szatanem”, „Uciekła mi przepióreczka”, „Przedwiośnie”) podejmował w sposób odważny najtrudniejsze zagadnienia społeczne i polityczne.

Żeromski uczył miłości do polskiego krajobrazu, który malował w sposób godny pędzla największych pejzażystów. Wspaniałe opisy Puszczy Jodłowej w Górach Świętokrzyskich, polskiego wybrzeża, czy wreszcie wysokich Tatr — niewiele mają sobie równych.

Przemożny wpływ, jaki wywarł na środowisko twórców, w latach 1903 — 1925, do jego przedwczesnej śmierci, wynikał z tego, że każdy utwór Żeromskiego budził dyskusję i polemikę. Żaden nie był obojętny wobec spraw, które najbardziej obchodziły i przejmowały wszystkich światłych ludzi. Dużo było powodów do wdzięczności czytelników dla tego pisarza społecznika, tak żywo współczującego z wszelką niedolą.

Wśród największych powieściopisarzy polskich Stefan Żeromski przewyższał wszystkich swym wpływem na młodzież; był duchowym wodzem pokolenia. Jako pisarz poruszający w swych utworach zagadnienia społeczne, miał Żeromski w polskiej literaturze świetnych poprzedników: Elżbę Orzeszkową i Bolesława Prusa. Różnił się jednak od nich ostrzejszym spojrzeniem na rzeczywistość i pasją doszukiwania się źródeł zła w samym ustroju społecznym. W jego dziełach mniej jest niż u Prusa humanitarnego współczucia dla pokrzywdzonych, więcej natomiast buntu i protestu.



Antoni Rostkowski (na zdjęciu) — obecny właściciel Ciekot podarował Radzie Narodowej kawałek swego gruntu, gdzie stał nie istniejący już dworek Żeromskich. Obecnie stoi w tym miejscu pamiątkowy postument z tablicą: „Stefan Żeromski przeżył tu lata dziecięce i młodzieńcze w 1869—1883” (na zdjęciu po prawej). Dla godnego uczczenia pamięci wielkiego syna Ziemi Kieleckiej wojewódzka rada narodowa podjęła uchwałę o rekonstrukcji dworku. Powstanie w nim muzeum





„Chata” Żeromskiego w Nałęczowie. Powstało tu wiele pięknych dzieł znakomitego pisarza. Obecnie w „Chacie” mieści się muzeum pamiątek po Żeromskim



Górę Radostową, podobnie jak wiele innych zakątków ojczyźnej ziemi, opisywał w powieściach Stefan Żeromski. Uczył miłości do polskiego krajobrazu, pól, lasów, nizin i gór

W Kielcach znajduje się wiele miejsc związanych z pobytami w tym mieście młodego Żeromskiego. W centrum parku kieleckiego znajduje się popiersie pisarza



ZYCIU I TWÓRCZOŚCI STEFANA ŻEROMSKIEGO poświęcono już wiele tomów. Przypomnijmy te lata, które pisarz spędził w Paryżu. Przybył tu Żeromski z żoną i dziewięcioletnim synkiem Adasiem jesienią 1909 r. Zamieszkał przy ulicy Ernest Cresson 22. Było to duże, czteropokojowe mieszkanie z elektrycznym oświetleniem i łazienką. Adaś rozpoczął naukę w liceum Montaigne'a. Wakacje spędzali państwo Żeromscy najchętniej w Pulmanach (Półwysep Bretoński) lub w pobliskim Quiberon.

Paryskie lata Żeromskiego to okres namiętnego poznawania literatury francuskiej i podpatrywania warsztatu oraz tajemnic i świetności dzieł Balzaka i Flauberta. Pełen nienasyconej ciekawości Żeromski wkrótce zetknął się z liczną w Paryżu emigracją polską. A w tym czasie przebywali w tym

mieście: Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Feliks Jabłczyński i późniejszy jego konkurent do nagrody Nobla — Władysław Reymont.

Paryskie obserwacje i doświadczenia znalazły odbicie w jego pisarstwie. W roku 1910 ukończył Żeromski „Sułkowskiego”, a dwa lata później napisał „Urodę życia”. Ostatni rok pobytu w Paryżu zbiegł się z 50 rocznicą Powstania Styczniowego. Pisarz uczcił ją „Wierną rzeką”.

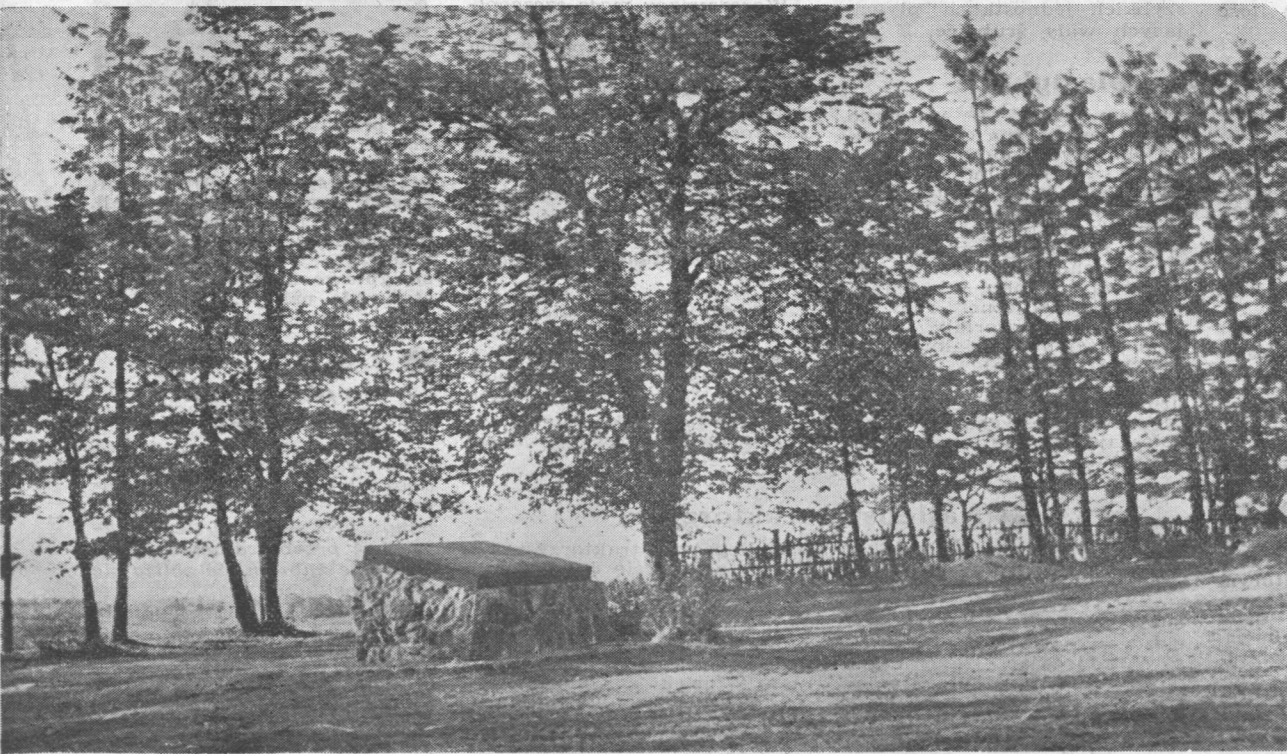
Autorką pięknych winięt tytułowych do „Urody życia” i „Wiernej rzeki” była późniejsza druga żona pisarza — Anna Zawadzka, niezwykle piękna i utalentowana malarka. W latach pobytu Żeromskiego we Francji studiowała we Florencji, a potem w Paryżu. Jej uroda tak zafascynowała młodego wówczas Picassa, że nalegał, aby mu pozowała. Wiele wystawiała. Miała też doskonałe recenzje.

Z małżeństwa z Anną Zawadzką narodziła się uwielbiana przez ojca Monika, która później pozwoliła mu łatwiej znieść śmierć Adasia. Żeromski poświęcał córce wiele czasu. Była mu najmilszym towarzyszem spacerów. Żeromski ciągle obawiał się o jej zdrowie. W czasie pobytu w Zakopanem 2-letnia Monika dostała wysypki. Wezwany lekarz nie mógł nic orzec. Kazał czekać kilka dni. Żeromski, obawiając się szkarlatyny, przyrzekł sobie rzucić palenie, jeżeli wysypka minie. Wysypka zniknęła, a Żeromski do końca życia nie wziął papierosa do ust. Córce zawdzięczał wiele swych wzruszeń i radości, które potem znalazły odbicie w „Pomyłkach” i „Wildze”.

ROCZNICA ŻEROMSKIEGO TO NIE TYLKO WYRAZ HOŁDU, jaki naród polski składa pisarzowi za niezapomniane godziny spędzone z jego dziełami. To również przypomnienie, że w tej wielkiej spuściznie jest wiele wartości, których dotychczas w pełni nie doceniano, a które dziś przemawiają z nową siłą i świadczą o niezwykłej przenikliwości Żeromskiego. Polska wróciła na stare ziemie zachodnie i odzyskała szeroki dostęp do morza. Jakże nie pamiętać o tym, że właśnie Żeromski był najgorętszym rzecznikiem tej sprawy, że to on najgłębiej rozumiał, iż losy narodu polskiego rozstrzygają się w walce o odzyskanie starych ziem zachodnich i nadmorskich.

Motywy ziem zachodnich i nadmorskich oraz Bałtyku wracały niejednokrotnie na wielu stronicach dzieł Żeromskiego. Najdobitniej wystąpiły owe motywy w „Wietrze od morza”. Jest w tej książce wielki dramat dziejowych zmagani Polski z okrutną ekspansją niemiecką i pochwała pracy, i wizja wielkich perspektyw rozwojowych ojczyzny po odzyskaniu starych ziem piastowskich. Żeromski wyrażał przekonanie, że odzyskanie owych ziem zdecyduje o przyszłych losach narodu.

Problem ziem zachodnich i nadmorskich łączył Żeromskiego ze sprawą ludu, z jego pracą, z jego walką o sprawiedliwość społeczną. To właśnie Żeromski pisał w roku 1920 o tragicznym i niepotrzebnym zlewaniu krwi polskich żołnierzy „przyczółków na Dnieprze” i o historycznym błędzie zaniedbania „zachodu i morza”. To on przewidywał śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski ze strony „junkrów”, to on z serdecznym i mądrym niepokojem ostrzegał wówczas przed niemieckimi imperialistami zagrażającymi „nie tylko nam, lecz całej „Europie”, to właśnie Żeromski wołał „Biada nam po tysiącroc, jeśli w tej straszliwej godzinie nie okazemy się narodem świadomym swego celu i sensu życia, w tej godzinie, kiedy ma się zdecydować los pokoleń przyszłych. Biada nam po tysiącroc, jeśli teraz opuścimy Mazurów i zaprzędamy w niemiecką niewolę braci spod Kwidzyna i Sztumu — jeśli teraz nie zdobędziemy Iławy, Kwidzyna, Malborka”.





● Szlakiem Lenina

Podczas pobytu w Polsce Lenin najdłużej mieszkał w Poroninie. Jak opowiadają starzy gazdowie pamiętający wodza Rewolucji Październikowej — lubił on bardzo tę podhalańską wieś i często chodził w góry. Muzeum Lenina w Poroninie zgromadziło liczne pamiątki z okresu pobytu Lenina w Polsce. Co roku przed rocznicą Rewolucji Październikowej odbywają się rajdy kolarskie, samochodowe i piesze, w których biorą udział tysiące turystów. Meta Rajdu Szlakiem Lenina znajduje się w Poroninie. Tegoroczny IX Rajd Przyjaźni zgromadził na starcie ponad pięć tysięcy turystów.

● Reymont — czeladnikiem krawieckim

Dotychczas znaliśmy Władysława Reymonta tylko z jego twórczości literackiej. Ale jak się okazało, laureat Nagrody Nobla zanim został pisarzem był czeladnikiem krawieckim. To odkrycie zawiązujemy koledze po igle Władysława Reymonta — warszawskiemu krawcowi p. Stanisławowi Mizio. Od lat gromadzi on dokumenty związane z życiem wielkiego pisarza.

Pan Mizio ustalił, że w budynku przy ul. Miodowej 14, gdzie mieści się obecnie Warszawska Izba Rzemieślnicza, w latach 1879—1884 Władysław Reymont uczył się zawodu u krawca Konstantego Jachimowicza. W 1884 roku na egzamin czeladniczy Reymont doskonale uszył frak. Przez dwa lata pracował jako czeladnik i był zarejestrowany na liście Członków Zgromadzenia Czeladzi Krawieckiej w roku 1884 pod nr 1085. Jak podają bardziej szczegółowe źródła biograficzne Władysław Reymont pracując już jako krawiec podejmował próby pisarskie, a także próbował swoich zdolności na scenie.

W późniejszym okresie rozpoczął pracę na kolei, pisząc równocześnie do prasy warszawskiej pod pseudonimem

● Od 680 lat miele ziarno

Najstarszym młynem, a prawdopodobnie również zakładem produkcyjnym na Pomorzu Gdańskim, jest młyn wodny w Starogardzie Gdańskim. W dokumentach historycznych z roku 1284 jest wzmianka o młynie nad rzeką Wieżycą, w miejscu gdzie znajdują się obecnie zakłady młynarskie. Przystępuje się, że oprócz młki młyn produkował również siód jęczmienny lub owsiany do wyrobu piwa.

Urządzenia młyna w ciągu wieków ulegały niewielkim zmianom, dopiero w okresie 1870—1879 przeprowadzono rozbudowę, a w 1926 r. dobudowano łuszczarnię ryżu. Cały zakład zatrudniał wtedy 188 osób.

● Nowy Dom Kultury

We wsi Eopuszka Wielka w powiecie przeworskim na Rzeszowszczyźnie w obecności prawie wszystkich mieszkańców otwarto pięciotyścienny w Kraju, a 275 w województwie rzeszowskim wiejski Klub Książki i Prasy „Ruch”. Mieści się on w nowym Domu Kultury, zbudowanym przez mieszkańców w czynnie społecznym. W Klubie czynne jest stoisko, w którym sprzedaje się czasopisma, książki, reprodukcje dzieł sztuki. Jest tu sala klubowa, czytelnia oraz sala telewizyjna z szerokoekranowym telewizorem „Nefryt”. W lokalu Klubu urządzono również wystawę obrazów rzeszowskich malarzy.



7 Dni

LUPKÓW (Rzeszowskie) — Na tutejszej stacji kolejowej załadowano ostatni transport owiec z tegorocznego redyku. W sezonie letnim górale z krakowskiego wypasali tu ponad 50 tysięcy owiec.

NOWY DWÓR (Warszawskie) — Jeszcze w tym roku ruszyć mają pierwsze oddziały produkcyjne Mazowieckich Zakładów Tuszczowych, największych w Polsce, a prawdopodobnie i w całej Europie. Koniec budowy olbrzymiego kombinatu przewidziany jest dopiero na rok 1970.

POZNAŃ — Ustalono, że III Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. H. Wieniawskiego odbędzie się w marcu 1966 roku, zaś konkursy lutniczy i skrzypcowy we wrześniu i listopadzie 1967 roku.

RYBNIK (Katowickie) — Osiemnaście dni pracy na trzy zmiany starczyło, by stanąć 4-piętrowy wielki blok mieszkalny, cał-

kowicie złożony z elementów prefabrykowanych, pozwalających na budowanie pięciu różnych typów domów „Elbiss”.

WIELICZKA (Krakowskie) — Na dziedzińcu zamkowym odkopano mur gotycki, co pozwoli na próbę odtworzenia rozplanowania zamku z czasów Kazimierza Wielkiego.

TUROSZÓW (Wrocławskie) — W ciągu 9 miesięcy i 14 dni, do czternastego października, elektrownia Turaszów wyprodukowała 3.978 milionów kilowatogodzin — więcej niż dostarczyły wszystkie elektrownie polskie w 1938 roku.

WŁODAWA (Lubelskie) — Wielkie oburzenie wywołało tu przerwanie toczącego się w Hanowerze procesu przeciw Richardowi Nitschke, byłemu szefowi gestapo we Włodawie, który brał osobiście udział w zamordowaniu przeszło 7500 osób w czasie okupacji.

PŁOCK (Warszawskie) — W stoczni rzecznej spuszczone na wodę pierwszą barkę z nowej serii BP-200, przeznaczonej do żeglugi na górnej Wiśle. Zamiast pochylni, do wodowania posłużył 50-tonowy dźwig, przenoszący barki bezpośrednio do basenu.

● Sztukowane serce

Polska chirurgia, a zwłaszcza chirurgia serca, robi kolosalne postępy. W końcu września w II Klinice Chirurgicznej Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, kierowanej przez prof. dr Jana Pruszyńskiego, dokonano zabiegu wszycia sztucznej zastawki w serce. Jest to pierwsza tego rodzaju operacja przeprowadzona w Kraju. Posłużono się w niej amerykańską zastawką projektu dr Starra.

Poddana operacji 43-letnia pacjentka od lat cierpiała na poważne dolegliwości serca spowodowane niedomykalnością zastawki na tle reumatycznym. Rezultat operacji

był widoczny zaraz po zakończeniu zabiegu. Serce — przedtem znacznie powiększone — zmniejszyło się o jedną trzecią. Obecnie pacjentka czuje się znacznie lepiej i już chodzi. Dusznosć, zmęczenie występujące po najmniejszym wysiłku oraz sinica — prawie zupełnie ustąpiły.

● Choinkowe cuda

Bajecznie kolorowe bombki, krasnoludki, różne zwierzątka, grzybki i inne choinkowe cuda produkowane w Kraju zdobyły sobie zastroną sławę na szerokim świecie. Do Gwiazdki już niedaleko, toteż zagraniczni klienci nadsyłają do Polski zamówienia na śliczne ozdoby choinkowe. W



ich produkcji specjalizuje się m.in. Spółdzielnia Pracy „Gwiazda” w Bydgoszczy, która eksportuje 90 procent swoich wyrobów do Francji, Szwecji, Norwegii, Włoch i innych krajów. Przed daleką podróżą dokładnie przegląda się gotowe komplety i bardzo starannie pakuje.

● Gong zwołuje żubry na posiłek

W Lasach Smardzewickich (woj. kieleckie) rozlega się codziennie donośny dźwięk gongu. To strażnicy leśni dają znać przebywającym w rezerwacie żubrom, że zbliża się pora posiłków.

Żubry tak się przyzwyczyły do tej formy używania, że na dźwięk gongu zjawiają się przy ogrodzeniu. W nagrodę za to otrzymują smaczne posiłki, składające się m.in. z owsa, zielonki i warzyw z dodatkiem tranu.



● Osiągnięcia polskich naftowców

Przez wiele lat prace geofizyczno-poszukiwawcze nie przyniosły naftowcom sukcesów, choć przy okazji odkryto m.in. lubaczowski gaz, siarkę w rejonie Tarnobrzegu, lubińską miedź, cenne złoża węgla brunatnego. Wydobyć samej ropy niebezpiecznie spadało.

Pierwsze sukcesy przysły wraz z wierceniemi w rejonie Nowej Soli, Mielca i Bochni; wydobyć powoli, ale stale wzrastało.

W IV kwartale br. — kwartał górniczego święta i nor-

malnej pracy płockiej rafinerii — przemysł naftowy przekazał nie jak planowano 57 tysięcy ton ropy, lecz około 90 tysięcy ton! W sumie roczna nadwyżka cennego surowca wyniesie niemal 60 tysięcy ton, a plany zostaną przekroczone o więcej niż 25 procent!

● Rewelacyjna metoda

W Centralnym Laboratorium Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni opracowana została rewelacyjna metoda ochrony przed korozją urządzeń napędowych statków przez pokrywanie ich warstwą laminatu z żywicy epoksydowej i włókna szklane. Metoda ta jest pięciokrotnie tańsza i sześciokrotnie szybsza w wykonaniu od zabezpieczeń tradycyjnych.

Elementem szczególnie narażonym na korozję chemiczną i elektrochemiczną są na szybkich jednostkach pływających wały śrubowe. Z po-

wodu dużych obrotów i występujących tu drgań żadna z dotychczasowych powłok zabezpieczających nie utrzymywała się na nich dłużej. Zadanie to spełnia żywica epoksydowa o niezwykłej przyczepności do stali. Próbné powłoki utrzymują się bez śladów zużycia już prawie dwa lata.

● Co gubią warszawiacy?

Warszawiacy mają szczególny talent do gubienia najbardziej nieprawdopodobnych rzeczy. Podobnie jak w Paryżu również w warszawskim magazynie rzeczy znalezionych są stopy parasolek, portfeli, garderoby i ubiwa. Są tu także rękawice bokserskie, worek krawatów i olbrzymi... bęben jazzowy, a ilość filcowych pantofli wystarczyłaby na zaopatrzenie niejednej szkoły.

Obecnie w magazynie znajduje się ponad 6 tysięcy różnych przedmiotów zgubionych przez mieszkańców stolicy w ciągu ostatniego roku. Przedmioty wartościowe i kosztowności przechowuje się przez trzy lata.

● Najlepszy traktorzysta

Na polach wrocławskiego Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Bielanach odbył się VIII Krajowy Konkurs Orki. Na starcie stanęli zwycięzcy wojewódzkich konkursów, ubiegając się o miano najlepszego traktorzysty w Polsce. Zadaniem uczestników konkursu było wykonanie zimowej orki na dziesięcioarowym poletku.

Najlepszym traktorzystą w Polsce okazał się Julian Smigielski z Technikum Rolniczego w Kościelcach, woj. poznańskie. Uzyskał on 96 punktów na 100 możliwych. Drugie miejsce zajął Stanisław Wójcicki z Kółka Rolniczego Święcie (woj. kieleckie), a trzecie — Ryszard Stachowicz z PGR Witków (woj. gdańskie).

Polsko-duńskie stosunki handlowe

Na zaproszenie duńskiego ministra spraw zagranicznych p. Per Haekkerupa, przebywał w Kopenhadze polski minister handlu zagranicznego p. Witold Trąpczyński. Przeprowadzone rozmowy dotyczyły sposobów realizacji obowiązującej obecnie 4-letniej umowy handlowej oraz warunków przygotowania nowej umowy wieloletniej. Postanowiono, że powiększone zostaną wzajemne obroty przy utrzymaniu dostaw polskiego tradycyjnego artykułu eksportowego — węgla. Należy się spodziewać, że strona duńska rozszerzy asortyment kupowanych w Polsce towarów, w tym również przemysłowych. Polska przewiduje wzrost zakupów w Danii sprzętu inwestycyjnego, a także niektórych artykułów przemysłowych. Sprawy te będą szczegółowo rozważane w styczniu przyszłego roku na posiedzeniu specjalnej polsko-duńskiej komisji oraz w toku wzajemnych wizyt przedstawicieli przemysłu i ekspertów handlowych.

WSPÓŁPRACA NAUKOWA Z JUGOSŁAWIA

W siedzibie Polskiej Akademii Nauk w Warszawie podpisano porozumienie o współpracy naukowej na lata 1965—1966 między Polską Akademią Nauk i odpowiednią radą dla koordynacji badań naukowych w Jugosławii. Porozumienie ustala 35 tematów wspólnych badań naukowych, które będą realizowane przez odpowiednie placówki naukowe obu krajów oraz wprowadza po raz pierwszy stypendia dla młodych pracowników nauki. Zgodnie z porozumieniem obie instytucje dokonywać będą wymiany pracowników naukowych, materiałów i publikacji.



Chłopcy z chórów prof. Kurczewskiego (po prawej) i Stefana Stuligrosza nazywani są słusnie „słowikami” Poznania

ŚPIEWAJĄCY CHŁOPCY — DUMA POZNANIA

ZESPOŁU CHŁOPIĘCEGO I MĘSKIEGO Poznańskiej Filharmonii, kierowanego przez Stefana Stuligrosza nie trzeba przedstawiać. Czytelnicy znają go z koncertów we Francji (1961 r.), pisaliśmy o ich bardzo udanym tournée po Stanach Zjednoczonych. Głośne sukcesy w Kraju (ponad 1000 koncertów) i za granicą wieńczą tak pomyślną, powojenną działalność chóru, którego tradycje sięgają aż XV wieku. Jednym z wybitnych kierowników „Słowików Poznańskich” był ksiądz Wacław Gieburowski, którego wy-

chowankiem jest znakomity dyrygent — Stefan Stuligrosz. Zespół składa się z około 90 chłopców w wieku od lat 10 do 14 oraz 31 mężczyzn, którzy nie są zawodowymi śpiewakami. Jest to bardzo zróżnicowana zawodowo grupa. Należą do niej lekarze, studenci, rzemieślnicy i robotnicy. Chór „Poznańskich Słowików” ma bardzo bogaty repertuar, często występuje, nagrał wiele płyt. W grudniu odbędzie się skromny jubileusz 25-lecia pracy „drugiego Stuligrosza”, tak bowiem nazywają chłopcy swojego kierownika i dyrygenta.

Mniej sławny, ale również posiadający duży dorobek artystyczny jest Poznański Chór Chłopców, którego kierownikiem i dyrygentem jest prof. Jerzy Kurczewski. Trudno porównywać te dwa zespoły, albowiem obydwa reprezentują niezwykle wysoki poziom. Różnią się jednak repertuarem. Chór Stuligrosza słynie przede wszystkim ze wspaniałego wykonawstwa muzyki dawnej. Natomiast w programie chóru Kurczewskiego przeważa współczesna muzyka polska, przede wszystkim chóralna pieśń popularna.

Wkrótce chór prof. Jerzego Kurczewskiego będzie obchodził swoje 20-lecie. Zaczęło się w 1945 r. od 20-osobowego chóru chłopięcego nazwanego „Miniaturka”. W cztery lata później „Miniaturka” zdobyła wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Chórów w Budapeszcie. Od tego czasu słuchali go i podziwiali mieszkańcy 60 miast w Kraju. Wielokrotnie też występował za granicą. Poznański Chór Chłopców obecnie jest prawnie 80-osobowym zespołem. Dotychczas żadne inne zespoły polskie nie posiada tak różnorodnych chłopców.

Tygodniowa GAWĘDA

Wciąż jeszcze o Polakach ♦ Jerzy Iwanow
sportowiec, patriota, bohater Polski i Grecji

Choć minęło już dwadzieścia lat od zakończenia wojny, tematyka wojenna, a zwłaszcza dzieje Polaków podczas wojny i okupacji wciąż służą za temat do utworów artystycznych, teatralnych spektakli, filmów, książek czy widowisk telewizyjnych. To nie jest obsesja, jak by się komuś na zewnątrz mogło wydawać, ani też wymysł samych twórców. Tematyka ta jest dla ludzi w Polsce po prostu wciąż jeszcze pasjonująca, może dlatego, że wojna w tym kraju nie oszczędziła nikogo, żadnej rodziny, żadnej, nawet najbardziej zapadłej, zabitej deskami wioszczy.

Stąd też wielkie nakłady książek o bitwach i walkach żołnierzy polskich na Wschodzie i Zachodzie, partyzantów i ludzi podziemia, stąd powodzenie filmów „obozowych” (w ostatnim okresie obok filmów Munka „Pasażerka” i Jakubowskiej „Konic naszego świata” dużą frekwencją cieszą się również film niemiecki według książki Apitza „Nadzy wśród wilków” o obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie) i spektakli obozowych, jak np. sztuka jugosłowiańskiego autora Lebovica „Alleluja” wyreżyserowana przez Dejmka w warszawskim Teatrze Narodowym.

Wiemy, że i Czytelnicy „Tygodnika” wracają chętnie do tej tematyki; dzieje walk żołnierzy polskich we Francji i Polaków we francuskim Ruchu Oporu zawsze znajdują chętnych Czytelników nie tylko wśród starszego pokolenia znajdującego te sprawy z własnego doświadczenia, lecz również wśród młodzieży, dla

której to już historia. Pod tym względem Polacy na obczyźnie nie różnią się niczym od Polaków w Kraju.

Piszę te uwagi na marginesie książki, którą właśnie przeczytałem. Jest to książka znanego pisarza Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza, której tytuł, może nie najszcześniejszy, bo nasuwający porównania z „kryminalami”, brzmi „Agent Nr 1”. W istocie książka ta nie ma nic wspólnego z kryminałem, lecz jest sumiennym i pasjonującym opisem dziejów młodego Polaka, który podczas ostatnich wojny został narodowym bohaterem... Grecji. Tak jest, Grecji.

Mowa tu o Jerzym Iwanowie, synu carskiego oficera — Rosjanina i matki — Polki, którego losy rodzinne zagnały przed wojną do Grecji, ale

nie zdołał zgasić przywiązania do polskiej ojczyzny. Jerzy już przed wojną był znaną postacią, jako reprezentacyjny sportowiec, pływak i waterpolista warszawskiego Akademickiego Związku Sportowego. W czasie wojny, gdy mimo wielokrotnych usiłowań nie udało mu się wstąpić do służby polskiej, Iwanow nawiązał kontakt z wywiadem brytyjskim z myślą, by szkodzić hitlerowcom, choć w ten sposób służyć Polsce. Odważny aż do szaleństwa, gotowy do najwyższych poświęceń, inteligentny (ukończył wyższe studia) i wysportowany, silny młody człowiek dokazał cudów; okupanci hitlerowscy uważali go za uroga Nr 1, dla którego każdy czyn dywersyjny i sabotażu jest możliwy. Gdy wreszcie wpadł w łapy Gestapo, nie

zatakował się. Podczas rozprawy sądowej oświadczył:

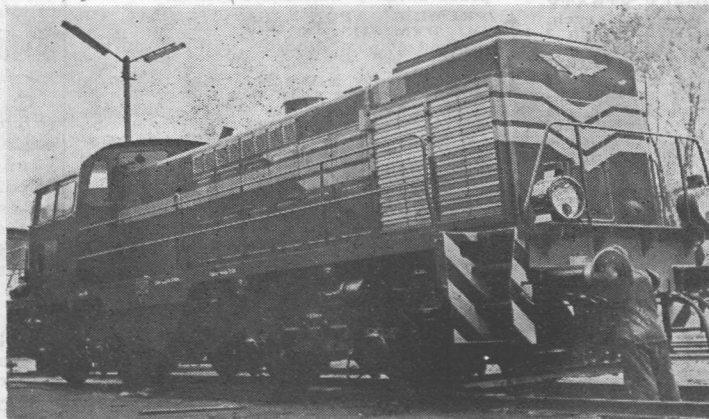
„Jako Polak walczyłem i do końca życia walczyć będę o niepodległość mojej ojczyzny i innych narodów”.

Skazany trzykrotnie na karę śmierci usiłował jeszcze, powalivszy żołnierzy z eskorty, uciekać. Dopiero ранego od postrzałów zdołał Niemcy rozstrzelać...

O czynach Iwanowa, jak i o patriotycznych czynach Polaków na całym świecie, którzy wszędzie podczas wojny bili się jak i on, o Polskę, w Kraju mówi i pisze wciąż dużo. Młodzież polska kształci się na tych przykładach. Iwanow jest patronem drużyn harcerskich. To dobry patron, młodzież ma się na kim wzorować.

MARIAN

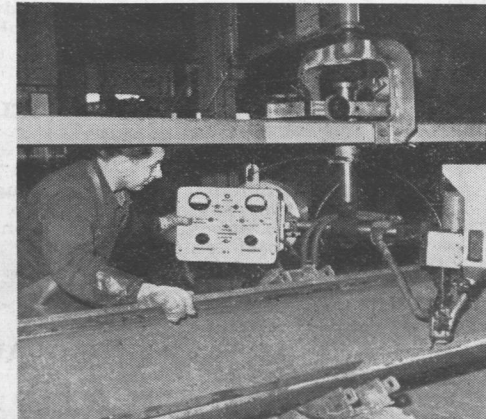
„FABLOK” PRODUKUJE LOKOMOTYWY DUŻEJ MOCY



Pierwsza polska Fabryka Lokomotyw z Chrzanowa „Fablok” produkuje dziś lokomotywy spalinowe mocy 750 KM

Przez wiele lat Polska zaliczała się do znanych w świecie producentów parowozów. Szczególną sławę zyskała w tej dziedzinie Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie, zwana popularnie „Fablokiem”. Parowozy przeżyły już swój wiek i odchodzą na emeryturę. Zastąpiły je lokomotywy o napędzie spalinowym i elektrycznym. Są szybsze, sprawniejsze i znacznie tańsze od parowych.

Również chrzanowski „Fablok” zaprzestał już od kilku lat produkcji parowozów, a zaczął wytwarzać nowoczesne lokomotywy różnych mocy. Produkuje się tu coraz większe i silniejsze lokomotywy spalinowe, również o mocy 750 KM. I w tej dziedzinie „Fablok” chce uzyskać światową markę.



Spawanie odbywa się przy pomocy specjalnego automatu

Kronika FRANCUSKA

Obiecujące perspektywy rozwoju kulturalnego

Operując bogatym materiałem porównawczym ministerstwo spraw kulturalnych zwraca już od dłuższego czasu uwagę na poważne braki i zaniedbania w interesującej go dziedzinie.

Stwierdzono w szczególności rzecz na pozór paradoksalną. W Paryżu brak... miejsca na organizowanie wielkich wystaw artystycznych. Muzeum Sztuki Współczesnej, aczkolwiek wybudowane zaledwie przed 27 laty, jest już przestarzałe, a ponadto wymaga gruntownego remontu. Olbrzymi Grand Palais może być oczywiście miejscem ekspozycji, ale dopiero po gruntownych przeróbkach. Petit Palais zostaje definitywnie przekształcony w muzeum archeologiczne. Tak więc do dyspozycji pozostaje właściwie jedynie Musée des Arts Décoratifs.

Od wyzwolenia Paryż wzbogacił się zaledwie o jedno muzeum — sztuki i tradycji ludowej, wykańczane obecnie w Lasku Bulońskim. Po długim okresie zastoju przystąpiono do opracowania długofalo-

wych planów. Zaczęto się najpierw zastanawiać, czy nie można by po przeniesieniu hal paryskich na inne miejsce wykorzystać tych szesnastu hektarów dla zorganizowania blisko Sorbony „ogrodu kultury” i zainstalowania w nowych pawilonach kolekcji numizmatycznych i zbiorów sztycznych Biblioteki Narodowej. Nie ma jednak dotychczas wiążącej dyrektywy.

Stwierdzono również, że brak jest w stolicy Francji muzeów specjalistycznych, a w szczególności wielkiego muzeum techniki i nauki. Palais de la Découverte i Muzeum Rzemiosła nie rozwiązują zagadnienia. Specjalna komisja otrzymała więc zadanie opracowania kompleksowych planów na styczeń 1966 r. Projekt 100-tysięcznego stadionu w Vincennes uwzględni także budowę muzeum sportu.

Częściowego rozwiązania doczekało się wykorzystanie Grand Palais. Władze uniwersyteckie objęły południowe galerie pałacu, podczas gdy północne oddane zostały ministerstwu spraw kulturalnych. Kosztem wielkich nakładów pieniężnych minister Malraux planuje urządze-

nie tam sal wystawowych, konferencyjnych i ośrodka dokumentacji.

W obecnym stadium wszystko wskazuje, że decydujący będzie okrąg Rond-Point de la Défense, stanowiący doskonałe zamknięcie wielkiej osi kulturalnej Paryża od Notre-Dame poprzez Louvre, Oranżerie, Tuileries, Jeu-de-Paume, Petit i Grand Palais oraz Łuk Triumfalny. Ma to być „muzeum XX wieku” położone w „strefie kultury”. Opracowanie ogólnych koncepcji powierzono samemu Le Corbusierowi, który w ten sposób otrzymał pierwsze państwowe zlecenie dla Paryża.

Tutaj mieściłoby się konserwatorium, wyższa szkoła filmowa i telewizyjna, zreformowany wydział architektury, jak również wyższa szkoła plastyczna. Budynek byłoby rozrzucone w ogrodach, pewnego rodzaju małym Lasku Bulońskim, dostępnym dla publiczności. Niezależnie od reprezentacyjnych rzeźb, wzniesione zostałyby w ogrodzie kawiarnie i restauracje, sklepy z płytami, reprodukcjami dzieł artystycznych i książkami. Spektakle, koncerty, projekcje filmów, konferencje i kongresy stanowiłyby uzupełnienie całości. Oblicza się już dzisiaj, że milion osób przewijałoby się rocznie przez kompleksy ośrodka kulturalnego.

Takie są pragnienia i projekty. Oczekujemy ich realizacji.

B. M.

Trochę wiadomości o „Bliźniakach”

SAINT-VALLIER jest gminą rozciągniętą na wielkim terenie. Należą do niej liczne osiedla: Les Gauthierets, Les Goujons, Le Bourg, Le Bois Franc. Długość sieci dróg łączących je sięga 80 km, a liczba mieszkańców dochodzi do 11 tysięcy. Są to przede wszystkim górnicy. Na terenie samej gminy Saint-Vallier nie ma kopalni, podobnie jak w Rybniku — dojeżdżają oni do pracy do Montceau i Blanzy. Saint-Vallier nie robi wrażenia zagłębia węglowego. Jest tu zieleno — znów podobnie jak w Rybniku — bardzo ładnie, nie ma hałd, nie ma dymu. W miejscowych zakładach pracy produkuje się pończochy, skarpetki, a także pudła tekturowe oraz zamki. Do najładniejszych zakątek należą Galuzot, które przecina Canal du Centre oraz rzeka La Bourbinec oraz osiedle Le Parc-Saint-Vallier.

☉ Przy merostwie funkcjonuje biblioteka gminna, w której wypożycza się książki francuskie. Książki polskie natomiast mogą nasi Rodacy (a jest ich na terenie gminy Saint-Vallier bardzo dużo) wypożyczać u p. Władysława Nowocienia w Les Gauthierets (Café „Les Salons” należący do p. Bouteloup). W tejże samej kolonii Les Gauthierets ma siedzibę zespół polskich tańców ludowych, prowadzony przez p. Władysława Woźniaka i jego małżonkę.

☉ Rozrywek kulturalnych dostarcza młodzieży Le Cercle Arts et Loisirs organizujący zabawy techniczne, kolonie letnie, wycieczki. Przy kole istnieje również klub fotograficzny. Sportowcy mają możliwość wybrania jednej z dyscyplin dzięki istnieniu na terenie gminy 7 ekip: piłki nożnej, koszykówki kobiet, siatkówki, lekkoo atletycznej, dwóch ekip gimnastycznych oraz bulistów.

☉ W Saint-Vallier jest bardzo dużo dzieci i młodzieży. Stwarza to dodatkowe poważne problemy do rozwiązania radzie gminnej. W tej chwili istnieje około 38 szkół. Trzy dalsze szkoły są w budowie.

RYBNIK jest starym, górniczym miastem Śląska. W tej chwili miasto liczy 40 tysięcy mieszkańców; w roku 1980 będzie liczyło ponad 80.000 w wyniku budowy nowego okręgu węglowego. Inż. Aleksy Sieradzki, poseł na Sejm, jeden z członków delegacji Rybnika przybyłej do Saint-Vallier, jest delegatem Rządu do spraw nadzoru, kontroli i koordynacji budowy Rybnickiego Okręgu Węglowego. Po zakończeniu zaplanowanej rozbudowy Rybnik stanie się jednym z największych w Europie centrów produkcji węgla.

☉ Członkowie delegacji Saint-Vallier, która odwiedziła bratnie miasto, z uznaniem wypowiadają się o zwiedzanych kopalniach, domach górniczych, szpitalach i szkołach Rybnika. Miasto jest w bardzo ładnej okolicy. Zwiedzając ją goście francuscy pojechali również do Katowic i do Chorzowa, a także obejrzeli wielki stadion, na którym odbywały się właśnie uroczystości.

☉ W Rybniku mieszka wielu polskich repatriantów z Francji, którzy okazują żywe zainteresowanie sprawą „jumelage”. Delegacja francuska odwiedziła ich. Jeden z repatriantów z Les Gauthierets, p. Władysław Bosak, jest dyrektorem administracyjnym Hut „Silesia”, w której pracuje 6 tysięcy robotników.

☉ Reprezentanci władz miejskich Saint-Vallier mówią już o projekcie nowej wizyty. Bardzo zainteresowani są rozbudową Rybnika i chcieliby zobaczyć, jak wygląda to miasto obecnie, po trzech latach niewidzenia. W 1961 r. oglądali ciekawe plany nowych inwestycji przemysłowych i komunalnych.

MAŁA GAZETA

wielkiego świata

POD BANDERĄ ZSRR

Ponad tysiąc handlowych statków radzieckich opływa morza i oceany świata. Tonaż tej floty zwiększa się co roku o 450.000 ton. W sumie w ciągu ostatnich lat 13 radziecka flota handlowa podwoiła swój tonaż. W latach 1975-80, jeżeli obecne tempo rozwoju nie osłabnie, może ona zająć pierwsze miejsce na świecie.

SZKLANI LUDZIE NA SPRZEDAŻ

Modele szkieletów ludzkich produkowane przez niemieckie Muzeum Higieny w Dreźnie są towaram eksportowym cieszącym się wielkim popytem. Podobnym wzięciem cieszą się seryjnie produkowane szklane modele ludzi i zwierząt.

Drezdeńskie Muzeum Higieny jest jednym z największych producentów modeli anatomicznych służących jako pomoce naukowe. Niemiecka Republika Demokratyczna eksportuje te modele do 57 krajów.

TWIERDZA INKÓW

W północnym Peru w dziewiętej puszczy w rejonie Martin odkryto twierdzę Inków sprzed 3.500 lat. Odkrycia dokonała ekspedycja poszukująca terenów dla nowo zakładanych farm rolniczych. Twierdza składa się z kilku baszt otoczonych kamiennymi tarasami, na których z kolei znajduje się po pięć kolumn ozdobionych ptakorzębami.

DRUGI MAŻ JAYNE MANSFIELD

Na konferencji prasowej w Nowym Jorku złotowłosa „sex-bomba” J. Mansfield przedstawiła swego drugiego męża, którym jest reżyser i b. zapaśnik Mait Cimper. Oświadczył on, że ceni w swojej żonie nie tylko piękne kształty, lecz także „twórczy umysł”. Jayne oświadczyła, że zamierza poświęcić się w przyszłości... poważniejszym rolom.

CHŁOSTA ZA PODGLĄDANIE?

Przed sądem w Londynie toczy się sprawa, w której oskarżony pociągnięty został do odpowiedzialności na mocy ustawy sprzed przeszło 600 lat, wydanej w 1362 roku przez króla Edwarda

III i zabraniającej podglądania kobiet w kąpiele. Oskarżonym jest dyrektor jednej z znanych firm londyńskich, R. S. Hart, który wynajmował w swoim domu apartamenty młodym i ładnym kobietom i podpatrywał kąpiące się piękności przy pomocy specjalnej aparatury. Amator tych widowisk uprawiał swój proceder przez kilka lat, a z oryginalnej aparatury korzystali nieraz jego koledzy i znajomi. Sprawa wydała się dopiero, gdy narzeczony jednej z pańien złapał go na gorącym uczynku.

Jeżeli sąd będzie trzymał się ściśle ustawy sprzed 600 lat, oskarżonemu grozi kara publicznej chłosty. Prawdopodobnie jednak zostanie ona zamieniona na grzywnę albo więzienie.

JEDNOSZYNOWA KOLEJ NADZIEMNA W ATENACH?

Władze miejskie stolicy Grecji Aten rozważają sprawę uruchomienia jednoszynowej kolei nadziemnej. Zdaniem wielu specjalistów jest to jedyny rozwiązanie trudności komunikacyjnych Aten. Z konkurencyjnym projektem wystąpiła wprawdzie pewna amerykańska firma, zalecająca budowę metra, ale wydaje się, że jednoszynowa kolej nadziemna zyskała wśród fachowców, rozpatrujących problemy komunikacji tego miasta, liczniejszy zwolenników.

DATY i FAKTY

- ▲ W KATASTROFIE LOTNICZEJ pod Belgradem zginęła radziecka delegacja wojskowa na uroczystości 20-lecia wyzolenia stolicy Jugosławii (19.X.).
- ▲ „UNIESZKODLIWIENIE AIT AHMEDA oznacza unieszkodliwienie wszystkich sił, które wystąpiły przeciwko naszej rewolucji” — powiedział prezydent Algierii, Ben Bella (19.X.).
- ▲ XIII SESJA KONFERENCJI GENERALNEJ UNESCO obraduje w Paryżu z udziałem przedstawicieli 115 państw (20.X.—19.XI.).
- ▲ 41.26 ŻOŁNIERZY WYNIOSŁY STRATY południowo-wietnamskie w zabitych, rannych i jeńcach, w ciągu ostatnich 3 miesięcy walki przeciw partyzantom. W tej liczbie znajdowało się 439 Amerykanów.
- ▲ FRANCJA WYCOFA SIĘ Z WSPÓLNEGO RYNKU, jeżeli do końca roku nie dojdzie do ujednolicenia polityki rolnej 6 partnerów, postanowiła francuska rada ministrów (21.X.).
- ▲ A. GIZENGA ZOSTAŁ PONOVNIE UWIEZIENIONY przez rząd Czombego (22.X.).
- ▲ J. P. SARTRE ODMÓWIŁ PRZYJĘCIA NAGRODY NOBLA, przyznanej mu za twórczość literacką (22.X.).
- ▲ DANIA ODRZUCA WSZELKĄ BRONĀ ATOMOWĄ, nie weźmie udziału w MLF i nie dopuści, by do portów duńskich wpływały okręty innych krajów OTAN, wyposażone w broń atomową — oświadczył minister spraw zagranicznych P. Haekkerup (22.X.).
- ▲ WIZJA LOKALNEJ W OŚWIECIMIU dokona pełnomocnik sądu frankfurckiego, rozpatrującego sprawę oprawców oświęcimskich (22.X.).
- ▲ USA GOTOWE SA UTWORZYĆ WIELOSTRONNE SIŁY NUKLEARNE, nawet jeżeli W. Brytania i Francja odmówią udziału — oświadczył McNamara, minister obrony USA (23.X.).

- ▲ SEKRETARZ GENERALNY ONZ U THANT oświadczył, że przedstawiciel pięciu mocarstw atomowych winni przeprowadzić rozmowy na temat zagadnień nuklearnych w łonie ONZ lub Komitetu Rozbrojeniowego (22.X.). Zdaniem rzeczniczka USA, Chiny Ludowe mogłyby wejść w skład Komitetu Rozbrojeniowego (23.X.).
- ▲ NACJONALIZACJA PRZEMYSŁU STAŁOWEGO była tematem posiedzenia nowego gabinetu brytyjskiego (23.X.). Rząd brytyjski odwołał przygotowania do wspólnych manewrów floty wojennej z Hiszpanią (23.X.).
- ▲ 21.XI. ZAKOŃCZYĆ SIĘ MA III SESJA SOBORU WATYKAŃSKIEGO. O terminie zwołania IV sesji zdecydowały papież Paweł VI. (24.X.).
- ▲ ZJAZD BŁYCH SS-MANÓW odbył się w Rendsburgu, w prowincji Szlezwig-Holsztyn (24.X.).
- ▲ SPOTKANIE DE GAULLE — SUKARNO odbyło się w Paryżu (20.X.). Prezydent Indonezji Sukarno zakończył prywatną wizytę we Francji (25.X.).
- ▲ PODPISANO RADZIECKO-AMERYKAŃSKIE POROZUMIENIE o wymianie informacji meteorologicznych uzyskanych przez satelity kosmiczne (25.X.).
- ▲ PREMIER JAPONI IKEDA PODAŁ SIĘ DO DYMISJI. Socjaliści zażądali przeprowadzenia wyborów powszechnych (25.X.).
- ▲ PRZYWÓDCY POLSCY I RADZIECCY SPOTKALI SIĘ w Białowieży. W rozmowach dotyczących rozwoju stosunków i współpracy między obu krajami i obu partiami uczestniczyli: Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Zenon Kliszko, Leonid Breżniew, Aleksiej Kosygin i Jurij Andropow (26.X.).
- ▲ NOWY BRITYJSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH, P. GORDON-WALKER bawił w Waszyngtonie, gdzie odbył rozmowę z sekretarzem stanu Russiem i spotkał się z prezydentem Johnsonem (25—28.X.).
- ▲ JUMZAGLIN CEDENBAŁ, premier Mongolskiej Republiki Ludowej, przebywał w Polsce na czele delegacji partyjno-rządowej (23—29.X.).
- ▲ WICEPREMIER ZSRR K. RUDNIEW, będący też przewodniczącym komitetu do spraw naukowo-badawczych, bawił z wizytą w Brukseli (20.X.—21.X.).
- ▲ NOWY MINISTER HANDLU W BRYTANII JAY udał się do Chin Ludowych. Jest to pierwsza od 1949 roku wizyta angielskiego ministra w tym kraju (21.X.).

KOMITET JUMELAGE W SAINT-VALLIER

Przewodniczący: Jean-Marie CHALOT — mer miasta Saint-Vallier;
Wiceprzewodniczący: Maurice VITARD — górnik, Georges BURLAND — dyrektor honorowy szkół, André GAUTHIER — przewoźnik;

Członkowie: Stanisław KURYJ — pracownik merostwa, pani Gabrielle DE-PROT — opiekun społeczny, pani Helena WOŹNIAK — instruktorka zespołu folklorystycznego, François HUMBERT — aptekarz, Germain RANCIER — przewodniczący spółdzielni „L'Indépendante”, pani Władysława NOWO-CIEŃ — wychowawczyni liceum, pani Simone POTIGNON — dyrektorka szkoły, Léon CRETIN — radny miejski, Armand REGNIER — radny miejski, Marcel BOUTELOUP — radny miejski i zastępca mera Saint-Vallier, Raymond PROST — radny miejski, Tomasz KRAKOWIAK — radny miejski.

Przewodniczący komisji: Pierre DESSERPRIT — nauczyciel (Komisja Oświatowa); Paul PARIS — radny miejski (Komisja Młodzieżowa); Marcel BOUTELOUP — radny miejski i zastępca mera (Komisja Sportowa); Lucien DURAND — dyrektor Szkoły (Komisja Kultury); Georges JENDOT — sekretarz generalny merostwa (Komisja Gospodarcza); André LANBEPIN — księgowy (Komisja do Spraw Wymiany i Turystyki);

Sekretarz i skarbnik: Georges JENDOT.



W gmachu merostwa w Saint-Vallier specjalna tablica informuje o sprawach dotyczących jumelage z Rybnikiem. Opiekuje się nią zastępca mera pan Marcel Bouteloup. Wkrótce ukażą się na niej nowe i ciekawe wieści

BLIŹNIACTWO SAINT-VALLIER i RYBNIKA ZBRATAŁO BURGUNDIĘ ZE ŚLĄSKIEM

W 1961 r. delegacja Saint-Vallier — niewielkiego osiedla burgundzkiego w zagłębiu kopalnianym Montceau-les-Mines (Sàone-et-Loire) — odwiedziła polski Rybnik i podpisała akt „jumelage”. Obecnie trzyosobowa delegacja górnośląskiego Rybnika zawitała do Francji.

W skład delegacji weszli: p. Paweł Zientek — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Rybnika, p. inż. Aleksy Sieradzki — poseł na Sejm, pełnomocnik Rządu do budowy Rybnickiego Okręgu Węglowego i p. Eugeniusz Czaja — przewodniczący powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Od przyszłego roku wzajemne wizyty delegacji obu zbliżniaczonych miast następować będą częściej. Opracowany zostanie również plan wymiany kulturalnej, wycieczek oraz kolonii letnich grup dzieci i młodzieży, a także współpracy Rybnika z zespołami młodzieży polonijnej itp.



Przy odzobionym biało-czerwonej i trójkolorowej chorągiewką stole przedstawiciele obu miast podpisali uroczysty akt o „jumelage”. W pożegnalnym obiedzie, którego gospodarzami byli dwaj merowie p. Paweł Zientek i Jean-Marie Chalot (na zdjęciu powyżej), wzięły udział liczne osobistości m.in. (niżej od prawej): p. Helena Woźniak, konsul Stanisław Bartnik, inżynier Aleksy Sieradzki (za merem Chalot), p. T. Krakowiak i Eugeniusz Czaja

PROGRAM PRZYGOTOWANY DLA POLSKICH GOŚCI przewidywał: zwiedzanie zagłębia węglowego, zwiedzanie szpitala Jean Bouvery, wizyty delegatów w rodzin francuskich i polskich itd. Delegaci Rybnika odbyli również krótką wycieczkę do Mont-Saint-Vincent, malowniczego zakątka turystycznego oraz uczestniczyli w święcie patronalnym z udziałem orkiestry z Saint-Vallier oraz polskiego zespołu folklorystycznego z Les Gautherets.

Po zwiedzeniu miejscowych szkół komunalnych, fabryk wyrobów tekstylnych i odwiedzeniu kilku osób, które przebywały z delegacją w Rybniku, delegaci polscy wyjechali na całodzienną wycieczkę, by poznać Burgundię, słynne winnice i zapewnione beczkami najwspanialszego na świecie wina piwnice burgundzkich plantatorów. Na trasie wycieczki znalazło się miasto Givors (Rhône), w którym bardzo serdecznie powitał Polaków senator-mer p. Camille Valin, a wreszcie i stolica departamentu Lyon, gdzie delegaci z Kraju złożyli wizytę konsulowi PRL p. Stanisławowi Bartnikowi.

SZYBKO UPLYNĘŁY DNI WIZYTY delegacji Rybnika w bratnim Saint-Vallier. Przedstawiciele obu miast wykorzystują każdy moment, aby się wzajemnie poznać, aby omówić jak najdokładniej sprawy współpracy, wymiany doświadczeń w zakresie gospodarki miejskiej, wymiany kulturalnej pomiędzy obu ośrodkami. Dużą wagę przywiązują do spraw młodzieżowych. Każde z tych miast ma dotychczas tylko to jedno „bliźniactwo” i nie ma zamiaru zawierania innych, aby nie rozpraszać się i nie uszczuplać programu wzajemnej współpracy.

Inicjatywa zawarcia aktu tego braterstwa wyszła ze strony francuskiej. Saint-Vallier chciało mieć „bliźniaka” i wybór władz miejskich padł na miasto polskie. Rybnik przyjął chętnie propozycję i oba zarządy miejskie widzą możliwości zawarcia szerokich i ścisłych kontaktów wszechstronnej wymiany. Obecna wizyta Polaków w Saint-Vallier dała okazję ponownego potwierdzenia się w przekonaniu o wzajemnej bliskości, o szczerzej, nieroz-

walnej przyjaźni łączącej Francuzów i Polaków.

Nadchodzi ostatni dzień pobytu gości polskich w Saint-Vallier. Ostatnie przyjęcia, ostatnie przemówienia, ostatnie chwile wspólnych obrad.

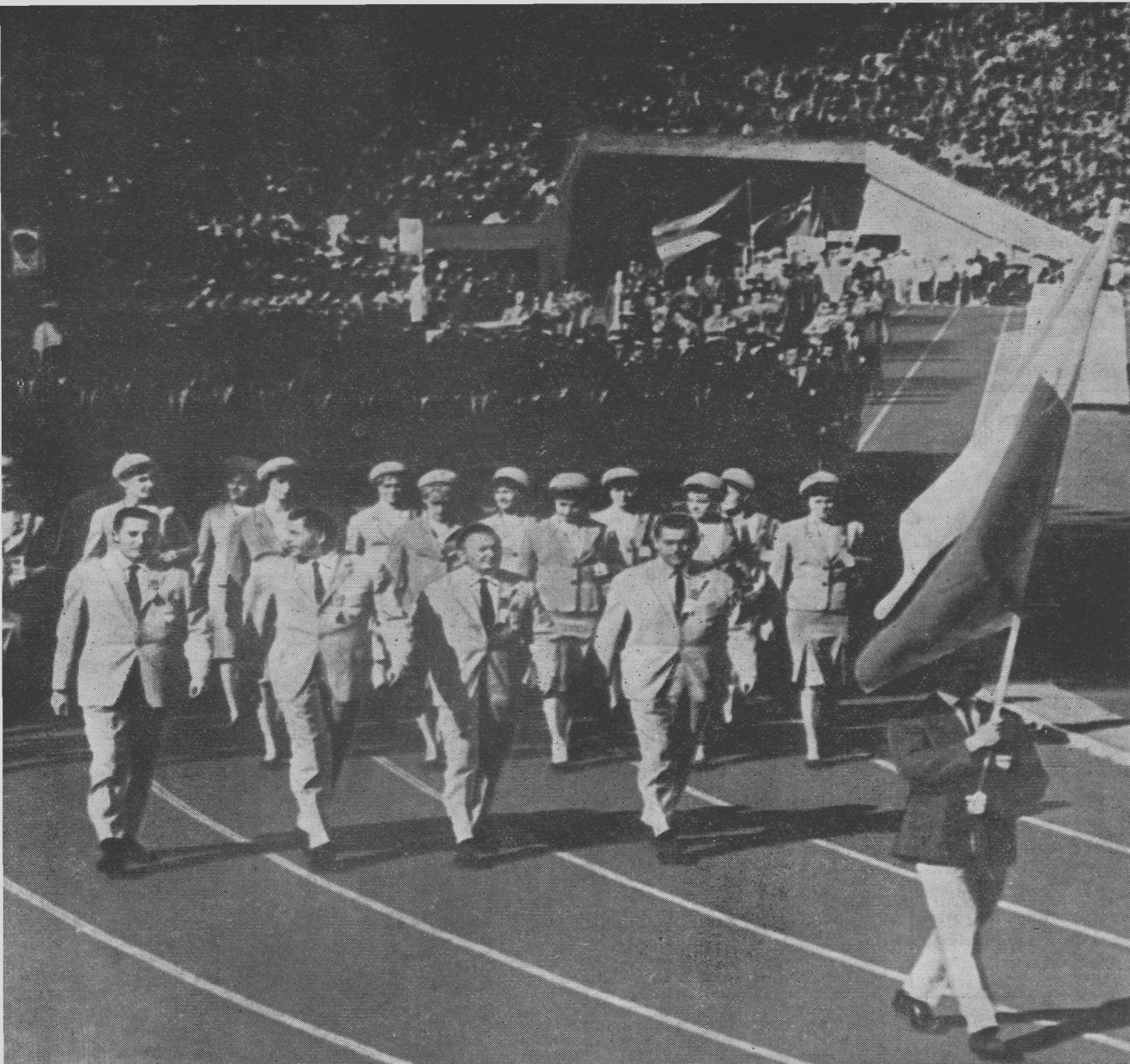
Na obiedzie, który wydał mer p. Chalot w jednej z pobliskich burgundzkich restauracji, zebrało się wiele znanych miejscowych osobistości. Oprócz przedstawicieli Rybnika i mera Saint-Vallier p. Chalot z małżonką, obecny był konsul PRL w Lyonie p. Stanisław Bartnik, dr Fernand Mazuez — mer Montceau-les-Mines, p. Charles Daillet — zastępca mera Blanzay, Jean Conte — zastępca mera Sauvignes, p. Claudius Benoit i p. Marcel Bouteloup — zastępcy mera Saint-Vallier; pp. Alphonse Netoux, Leon Crétin, Armand Régner i Tomasz Krakowiak z małżonką, Charles Boussin b. komendant FTP — radni miejscy; przybyli również liczni działacze społeczni: André Faivre, Georges Terrier, Raymond Prost, Władysław Woźniak z małżonką, André Emorine, Józef Myszka, Georges Jeandot i wielu innych.

KULMINACYJNYM PUNKTEM UROCZYSTOŚCI ostatniego dnia było podpisanie aktu o wzajemnej przyjaźni i współpracy obu miast. Ostatnie przemówienia wygłoszone przez p. mera Chalot i prezydent dla miasta oraz przedstawicieli Rybnika, odpowiedzi p. przewodniczącego Zientka oraz inż. Sieradzkiego, wreszcie ostatnie spotkanie przed odjazdem, kończą program tygodniowej wizyty polskich gości.

Przyjaźń Saint-Vallier — Rybnik rozwija się na solidnym gruncie tradycji i obopólnych sympatii — twierdzą przedstawiciele obu miast. Przyjaźń ta manifestuje się wśród ludzi, którzy pragną zbliżenia między narodami, pokojowi, współpracy.

Jeden z publicystów wielkiego dziennika lyońskiego „Le Progrès” wyrażając w rubryce „De part et d'autre de la Vistule” zadowolenie z faktu zawarcia „jumelage”, podkreśla, że po tylu aktach bliźniactwa zawartych pomiędzy miastami burgundzkimi a miastami niemieckimi nareszcie Saint-Vallier zwróciło oczy w stronę Kraju, z którym łączy nas dawna, serdeczna sympatia — w stronę Polski.





Igrzyska Olimpijskie w Tokio zostały zakończone defiladą najlepszych sportowców całego świata. Polacy zegnani byli serdeczną owacją. Zasłużyli sobie na to znakomitą postawą i świetnymi wynikami w sporcie

AL'ISSUE des Jeux de Tokyo, Jacques Goddet, dans son article quotidien de „L'Equipe” parlait de „l'admirable Pologne, dont on ne fera jamais, à l'issue de ces Jeux, assez d'éloges”. En effet, avec une équipe considérablement réduite par rapport aux Jeux de Rome (143 sélectionnés dont 35 athlètes, 15 escrimeurs, 13 gymnastes, 12 rameurs, 10 boxeurs, 9 canoïstes, 8 cyclistes, 7 haltérophiles, 6 tireurs, 5 lutteurs ainsi que 12 basketteurs et 10 volleyeuses), la Pologne battait son propre record olympique en s'assurant de 23 médailles (7 or, 6 argent, 10 bronze) et d'une respectable moisson de places d'honneur.

Dans divers pays, divers journaux sportifs et divers spécialistes établissaient divers classements. Mais, quelle que soit la façon de procéder, la Pologne se retrouve toujours parmi les „grands”. Ainsi, au nombre de médailles (méthode employée par „L'Equipe” et d'autres journaux français) elle s'assure la 6-e place derrière l'URSS (96), les USA (90), l'Allemagne (59), le Japon (29), l'Italie (27) et précédant la Hongrie (22), l'Australie (18), la Grande-Bretagne (18), la France (15) et la Tchécoslovaquie (14).

Aux médailles „pointées” (3 points pour l'or, 2 pour l'argent, 1 pour le bronze), la Pologne passe 7-e et la France 11-e — mais les USA prennent la 1-e place devant l'URSS, la Hongrie remonte à la 6-e et la Tchécoslovaquie à la 9-e.

Aux points (7 points pour la première place, 5 pour la

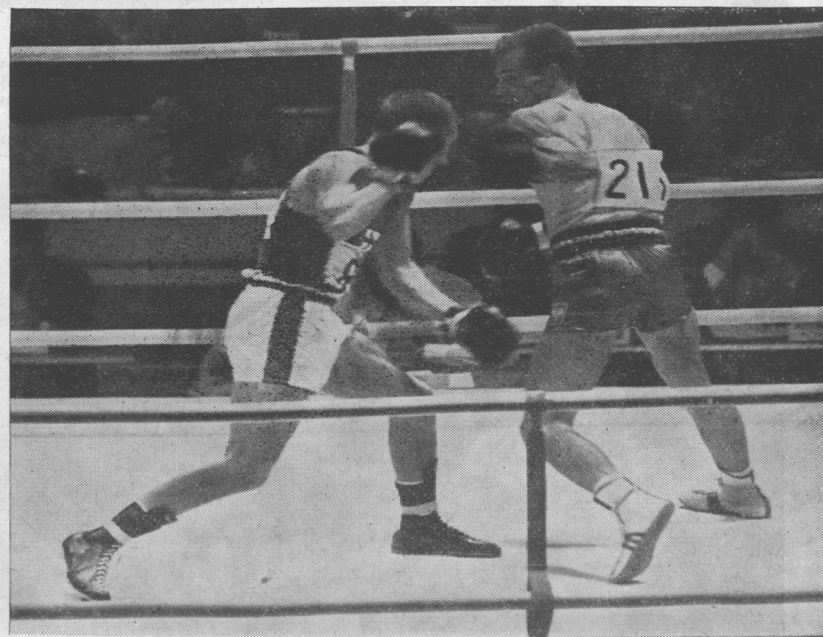
seconde etc, jusqu'à 1 point pour la 6-e), c'est l'Union Soviétique qui reprend la tête (615,35) devant les USA (581,85); la Pologne reste 7-e (154,50) et la France 11-e (97,00).

On voit que les différences sont petites et confirment le rang réel des diverses équipes olympiques. Aussi oublie-t-on les désillusions (Czernik au saut en hauteur, Stalmach en longueur et Sokolowski à la perche, Komar, Piątkowski et Begier aux lancers, l'aviron et le kayak, le sabre aussi) pour ne se souvenir que des beaux moments: les 7 médailles des boxeurs, les 8 médailles des athlètes, les 4 médailles des haltérophiles, les 3 médailles des escrimeurs, la médaille des volleyeuses, le record mondial du relais féminin, le record d'Europe de Klobukowska au 200 m, les trois médailles de la jeune Kirszenstein, les 9 records de Pologne des athlètes, les records mondiaux et d'Europe des haltérophiles, le magnifique comportement des sprinters Foik et Maniak, les progrès des gymnastes, l'agréable surprise de Gonsior battant Magnan en finale du fleuret, l'honorable comportement des cyclistes...

Mais ce qui restera dans toutes les mémoires, c'est la grande performance de Józef Szmít, recordman olympique et médaille d'or du triple saut avec un bond de 16,85 m — alors qu'il avait subi au début de l'été une très grave opération du genou. Magnifique triomphe de la volonté et de la persévérance après de longs mois de souffrance solitaire — mais aussi quelle victoire que cette répétition du succès de Rome!



Polski boks od dawna liczy się w świecie. W tej dyscyplinie sportu Kraj święcił już wiele triumfów. Były również i złote medale na olimpiadach (Chychła w Helsinkach i Paździor w Rzymie). Ale to, co nastąpiło w Tokio, przeszło najsmielwsze oczekiwania. Polacy po raz pierwszy na olimpijskiej arenie sięgnęli zdecydowanie po prymat w klasyfikacji drużynowej. Bokserzy ZSRR utrzymali wprawdzie czołową pozycję (49 punktów), ale Polacy zdecydowanie zajęli II miejsce (38 punktów). Ekipa Włoch zdobyła III miejsce i 26 punktów, a USA tylko 19. Do Tokio pojechało 10 polskich bokserów. Tylko trzech odpadło w eliminacjach. Siedmiu wróciło z medalami: 3 złote, 1 srebrny i 3 brązowe. Rezultat znakomity. Na zdjęciu po lewej: Jerzy Kulej (waga lekkopółśrednia), złoty medalista, po uroczystej dekoracji na podium zwycięzców. Po prawej walczy Józef Grudzień (waga lekka); w drodze do finału pokonał 5 zawodników i zdobył złoty medal dla Polski. Trzecim złotym medalistą był Marian Kasprzyk (waga półśrednia)



O NICH

OLIMPIJSKIE MEDALE POLSKI PO PIĘCIU OLIMPIADACH

Powojenne olimpiady	złote	srebrne	brązowe	razem
Londyn — 1948	—	—	1	1
Helsinki — 1952	1	2	1	4
Melbourne — 1956	1	4	4	9
Rzym — 1960	4	6	11	21
Tokio — 1964	7	6	10	23

BILANS OLIMPIJSKIEGO STARTU polskich sportowców w Tokio jest najlepszy ze wszystkich dotychczasowych. **7 złotych, 6 srebrnych i 10 brązowych medali i 7 miejsc w klasyfikacji medalowej i punktowej wśród 94 krajów!** Jest to ogromny sukces. Wszystkie ekipy przygotowane były przecież do Olimpiady starannie, we wszystkich krajach nastąpił w dziedzinie sportu wielki postęp, poziom sportu w świecie niezwykle się podniósł, o czym świadczą wyniki uzyskane w Tokio. **Wyniki Polaków zasługują jednak na szczególne wyróżnienie.** Polska zajmowała przecież zawsze w przeszłości bardzo odległe miejsca. Na czterech olimpiadach w okresie międzywojennym zdobyła zaledwie 4 złote medale, a osiem lat temu wywalczyła tylko jeden złoty medal i trzynaste miejsce w ogólnej klasyfikacji.

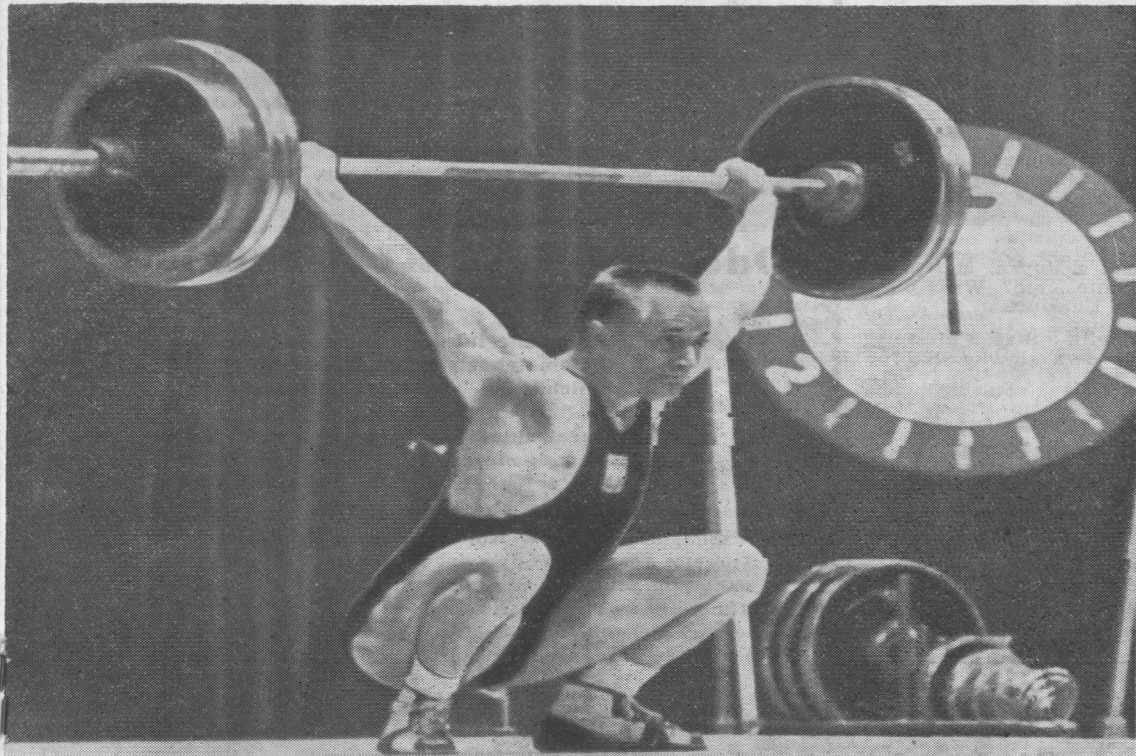
W porównaniu z innymi stosunkowo nieliczna (143 zawodników) ekipa polska startując tylko w 12 dyscyplinach zdobyła aż 23 medale! Cztery lata temu w Rzymie polska reprezentacja złożona z 200 zawodników zdobyła 21 medali. A więc w Tokio Polska jeszcze bardziej umocniła swoją pozycję w czołówce światowego sportu.

Polacy byli rewelacją Igrzysk, w dobitny sposób potwierdzili swą wysoką pozycję w światowej hierarchii sportowej, wyższość metod w przygotowaniu zawodników, wyższość w umasowieniu sportu. Gospodarze Igrzysk szczególnie wysoko ocenili start Polaków. Słowo „Porando” (po japońsku Polska) powtarzało się wiele razy każdego dnia w gazetach, w radiu, w telewizji, w kinie. **Wszędzie mówiono o Polakach. Cały świat komentował ich zdumiewającą postawę i zdumiewające wyniki.** Polacy byli groźnymi przeciwnikami najlepszych we wszystkich dyscyplinach, w których startowali.

Start na Olimpiadzie w Tokio był dla polskiego sportu podsumowaniem okresu 20 lat trudnej, codziennej pracy nad odbudową zniszczonych urządzeń sportowych, nad nową organizacją sportu, nad wychowaniem kadr trenerów i zawodników. **Start w Tokio był triumfem umasowienia sportu w Polsce,** wynikiem realizacji programu władz państwowych, które dokładają starań w rozwoju wszystkich dyscyplin oraz rozbudowie wszelkich urządzeń sportowych.

Sportowcy z Porando dobrze zasłużyli się swemu Krajowi. Możemy być dumni i mamy się naprawdę czym chwalić.

ON MÓWI CAŁY ŚWIAT



Pisaliśmy już w poprzednich relacjach o polskich ciężarowcach, którzy w silnie obsadzonej dyscyplinie olimpijskich Igrzysk spisali się znakomicie i uzyskali szereg doskonałych wyników. Polscy ciężarowcy robią nadal szybkie postępy. Debiutowali w Helsinkach (1952), a w Melbourne pierwszy olimpijski medal (brązowy) zdobył Marian Zieliński. Na Olimpiadzie w Rzymie Polacy poprawili już swoją lokatę (IV). Z Tokio przywieźli 4 medale i są sklasyfikowani na drugim miejscu, za ZSRR. Medale zdobyli: złoty — Waldemar Baszanowski, 3 brązowe — Nowak, Zieliński, Paliński. Miejsca punktowane (IV) zajęli — Trębicki, Kaczkowski. Jeden tylko zawodnik (Kozłowski) zajmując siódme miejsce na świecie nie przyniósł punktu. Jak doskonale byli przygotowani reprezentanci Polski do startu na Olimpiadzie, świadczy ustanowienie jednego rekordu świata w trójboju przez Baszanowskiego (na zdjęciu powyżej) i ośmiu rekordów krajowych. Oczywiście pomogła też silna konkurencja

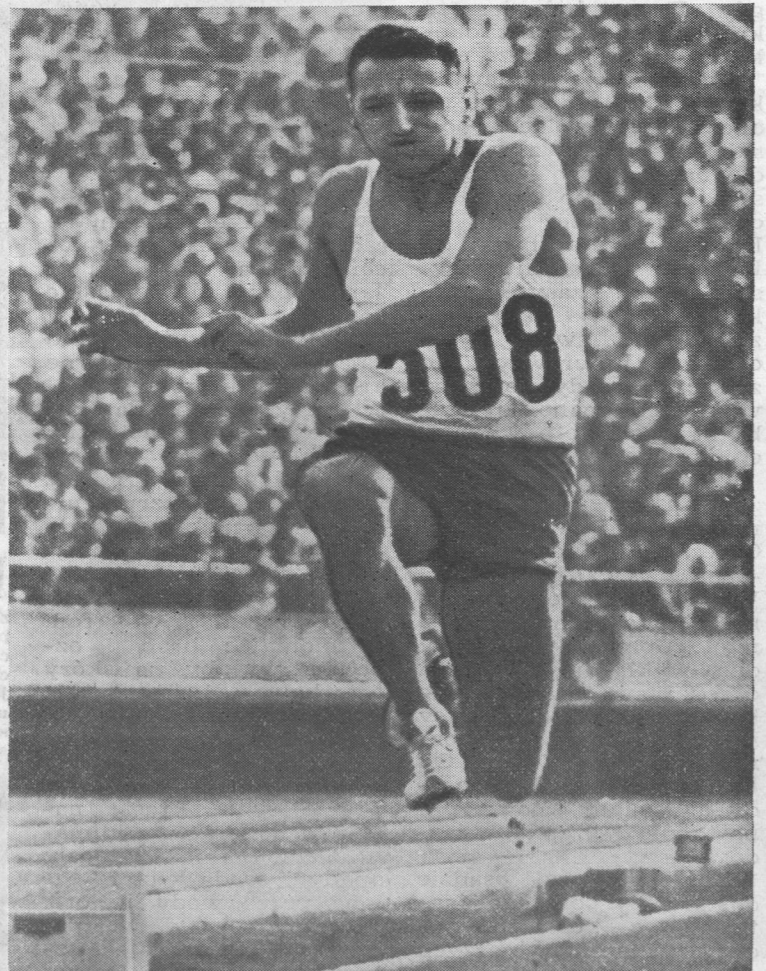


W olimpijskim zespole Polski było wielu znakomitych zawodników, ale jeden z nich zasłużył na szczególne wyróżnienie. Trójskoczek Józef Szmidt stanął na starcie po ciężkiej operacji kolana. Przed zawodami przyplątała się inna choroba. W takich warunkach trzeba mieć żelazne nerwy i fantastyczną ambicję, aby wygrać konkurencję i to w imponującym stylu, ustanawiając nowy rekord olimpijski i najlepszy w tym roku wynik na świecie — 16,85 m. Dokonał tego Polak

Znakomicie pobięła sztafeta sprinterów 4 x 100 m. Polacy wylądowali 6 tor, na 7 startowali Amerykanie, na 2 — zespół Francji. Doskonale wystartował Zieliński i biegł znakomicie. Maniak potwierdził swą formę z finałowego biegu na 100 m i pobięł jeszcze lepiej. Przy końcu prostej widać było zdecydowaną przewagę polskiego zespołu. Teraz kolej na Folka. Polacy wraz z Francuzami wciąż na czele. Ostatnia zmiana. Fenomenalny Amerykanin Hayes jest tak świetny, że dogoniłby Dudziaka nawet gdyby Polak otrzymał pałeczkę o 5 m przed mistrzem olimpijskim. Finit. Amerykanin zdecydowanie wygrywa. Dudziak drugi o centymetry przed Francuzem Delecour. Polska zdobywa srebrny medal

PUNKTY DLA POLSKI ZDOBYLI W TOKIO

BOKS — 38 pkt	
I JÓZEF GRUDZIEN (lekka)	— 7
I JERZY KULEJ (lekkopółśrednia)	— 7
I MARIAN KASPRZYK (półśrednia)	— 7
II ARTUR OLECH (musza)	— 5
III JÓZEF GRZESIAK (lekkosrednia)	— 4
III TADEUSZ WALASEK (średnia)	— 4
III ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI (półciężka)	— 4
CIEŻARY — 25 pkt	
I WALDEMAR BASZANOWSKI (lekka)	— 7
III MIECZYŚLAW NOWAK (piórkowa)	— 4
III MARIAN ZIELIŃSKI (lekka)	— 4
III IRENEUSZ PALIŃSKI (lekkociężka)	— 4
IV HENRYK TRĘBICKI (kogucia)	— 3
IV JERZY KACZKOWSKI (półciężka)	— 3
GIMNASTYKA — 2 pkt	
V Drużyna męska (wielobój)	— 2
KOLARSTWO — 1,5 pkt	
V-VIII ZBYSŁAW ZAJAC (tor — sprint)	— 0,75
V-VIII LUCJAN JÓZEFOWICZ (tor — 4000 m)	— 0,75
KOSZYKOWKA — 1 pkt	
VI Drużyna męska	— 1
LEKKA ATLETYKA — 54 pkt	
I Sztafeta kobiet (4 x 100 m)	— 7
I JÓZEF SZMIDT (trójskok)	— 7
II TERESA CIEPŁA (80 m ppi)	— 5
II IRENA KIRSZENSTEIN (skok w dal)	— 5
II IRENA KIRSZENSTEIN (200 m)	— 5
II Sztafeta mężczyzn (4 x 100 m)	— 5
III EWA KŁOBUKOWSKA (100 m)	— 4
III ANDRZEJ BADEŃSKI (400 m)	— 4
IV WIEŚLAW MANIAK (100 m)	— 3
IV JANUSZ SIDŁO (oszczep)	— 3
VI BARBARA SOBOTTA (200 m)	— 1
VI MARIA PIĄTKOWSKA (80 m ppi)	— 1
VI MARIAN FOIK (200 m)	— 1
VI WITOLD BARAN (1500 m)	— 1
VI ZENON BEGIER (dysk)	— 1
VI Sztafeta (4 x 400)	— 1
SIATKÓWKA — 4 pkt	
III Drużyna kobieca	— 4
STRZELANIE — 2 pkt	
V JERZY NOWICKI (karabinek sportowy)	— 2
SZERMIERKA — 22 pkt	
I EGON FRANKE (florety)	— 7
II Drużyna floretu	— 5
III Drużyna szabli	— 4
V BOGDAN GONSIOR (szpada)	— 2
V Drużyna szpady	— 2
V EMIL OCHYRA (szabla)	— 2
WIOŚLARSTWO — 2 pkt	
VI Dwójka ze sternikiem	— 1
VI Czwórka ze sternikiem	— 1
ZAPASY — 3 pkt	
IV BOLESŁAW DUBICKI (styl klas. półśrednia)	— 3



MAŁY TYGODNIK

Nr
102

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

LEKCJA DRUGA

Tydzień temu zamieściliśmy zagadki ortograficzne. Oto rozwiązanie: 1) należało wstawić zamiast kreskę literę „ó”. W zagadce 2) kreski zastąpić literą „ż”, natomiast w 3) głoską „rz”.

Proponujemy Wam odgadnięcie nowej zagadki: ó czy u?

Biegnie g-mka, ściera si-wka.

Pi-ro śmieje się z oł-wka:

„Twoje pismo nic nie warte,

Bo bez śladu znika z kartek.

Gdy napisze coś stal-wka,

Nie boją się g-mki si-wka”.

Jak grad lecą łyzy z oł-wka!

Płacze nawet temper-wka.

W tekście jest tylko jeden wyraz z „u”. Występuje on dwukrotnie. Natomiast „ó” mają wyrazy o podobnym zakończeniu i jeden wyraz nie powtarzający się.

A teraz inne ćwiczenie: odmiana czasownika przez liczby i osoby w czasie teraźniejszym. Oto osoby w liczbie pojedynczej: 1) ja 2) ty 3) on, ona, ono. Oraz w liczbie mnogiej: 1) my 2) wy 3) oni, one.

liczba pojedyncza

mnoga

1. płacz-ę

1. płacz-emy

2. płacz-esz

2. płacz-ecie

3. płacz-e

3. płacz-ą

Jest to odmiana typu: płacz-ę, -esz.

Podobnie odmieniają się inne czasowniki z tekstu zagadki: śmiać się (śmiej-ę, -esz się), pisać (pisz-ę, pisz-esz) oraz biec (biegn-ę, biegni-esz).

Oczywiście lepiej jest śmiać się niż płakać! Toteż proponuję Wam nową zagadkę-ćwiczenie. Zamiast kropek, wstawcie odpowiednią formę czasownika: śmiać się.

Tekst:

Staś śmi... się w kułak z Jurka, że przez „ó” pisze „cenzurka”. Śmie... się? Więc pisz: gajówka, skuwka, sówka i zasuwka.

Obaj śmi... się po chwili. Staś, niestety, się pomylił i napisał źle dwa słówka. Które? Skuwka i zasuwka.

Zapamiętajcie:

Zakończenie: -ówka zawsze piszemy przez „ó” z wyjątkiem dwu wyrazów: skuwka i zasuwka.

Zadanie konkursowe:

Prześlijcie pod adresem Redakcji wypełniony tekst jednej z dwu dzisiejszych zagadek. Na kopercie dopiszcie: Konkurs — lekcja 2.

profesor GRAMATYKA

Z notatnika Wujka historyka (3)

Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie ...Biskupin

Dużo krwi napsuło niektórym „uczonym” w przedwojennych Niemczech odkrycie, którego dokonano w 1934 r. we wsi Biskupin koło Żnina. Odkopano tam prasłowiańską osadę obronną, świadczącą o wysokiej — jak na owe czasy — kulturze naszych przodków.

Istniała ona już wtedy, gdy Rzym był jeszcze królestwem, to jest około 500 lat przed naszą erą!

Odkrycie to zadawało kłopot twierdzeniom, że na obecnych ziemiach polskich mieszkali z dawien dawna plemiona germańskie, rzekomo wyparte dość późno przez Słowian. Dlatego po wtargnięciu do Polski władze hitlerowskie poleciły zasypać wykopalisko. Na szczęście zbyt pewni swego zwycięstwa hitlerowcy nie zniszczyli osady, toteż po wojnie odkopano jej zręby i rozpoczęto nowe prace badawcze.

Osada biskupińska leżała na półwyspie wzniesionym nad jezioro. Otaczał ją drewniano-ziemny wał obronny. Wzdłuż wału biegła okrężna ulica, a od niej szło 12 ulic poprzecznych. Były one wykładane kłódami drzewnymi, a więc — brukowane! Wzdłuż ulicy stało 105 domów o rozmiarach 8 x 9 m. Od brzegu prowadził do osady drewniany pomost, a następnie brama wjazdowa.

Znaleziska w osadzie dostarczyły bogatego materiału o kulturze, życiu codziennym naszych przodków oraz o ich sto-

sunkach handlowych z innymi ludami.

Wiemy, że umieli już krzesać ogień i że w mieszkaniu nigdy go nie wygaszali. Chaty były kurne (od słowa „kurzyć się”, tj. dymić), bez kominów. Rolę ław i krzesel spełniały płaskie kamienie i kłody.

Mieszkańcy osady żyli się rybami, mięsem upolowanych zwierząt, nawet takich okazałych, jak jelenie, łosie i niedźwiedzie. W osadzie znaleziono mnóstwo nasion roślin dzikich oraz uprawnych, w tym ziarna grochu, zboża, lnu.

A narzędzia rolnicze? Owszem, było drewniane radło, sierp, kije do młócenia zboża. Znano także żarna, czyli dwa płaskie kamienie do rozcierania ziarna na mąkę, koło garncarskie, prymitywne krosna, na których kobiety tkwały płótno. Ba, nawet wyrabiano paciorki i bransolety dla ówczesnych elegantek. A już prawdziwe wzruszenie ogarnęło naukowców, gdy znaleźli... gliniane zabawki dla dzieci!

Do osady zajeżdżali kupcy z odległych stron, wymieniając broń i ozdoby wyroby na skóry futerkowe i bursztyń, zwany „złotem północy”.

Ciekawi Was zapewne, co położyło kres osadzie biskupińskiej? Otóż w późniejszym okresie nastąpiło pogorszenie klimatu. Ochłodziło się, wzrosły opady i osada została zalana przez wody jeziora.

Było to prawdziwe nieszczęście dla jej mieszkańców. Dla nas — raczej

nie. Jezioro pochłonęło osadę, aby ją zwrócić po 2500 lat jako skarbiec bezcennych pamiątek, nie tknięty niszczycielską siłą ognia. Takich osad było bezwzględnie więcej, a przecież śladu po nich nie zostało.

Wujek historyk

„FIZYK“ bohaterem meczu



UCZNIOWIE Liceum Ogólnokształcącego im. Lelewela w Warszawie pozaźródłili sławy polskim olimpijczykom. W Liceum dużo czasu poświęca się zajęciom sportowym. Emocjonujące mecze rozgrywają drużyny piłki ręcznej, siatkówki, a specjalnym powodzeniem cieszy się piłka nożna. A już

szczególny entuzjazm i zainteresowanie wzbudza zawsze tradycyjny jesienny mecz reprezentacji uczniów z reprezentacją profesorów. Publiczność złożona z młodzieży gorąco dopinguje drużynę uczniów, aby „odegrała się” na profesorach, pod hasłem „bomby za baby”, co w uczniowskim słownictwie ozna-

cza — bramki za dwóje (dwó-ja jest w polskich szkołach oceną niedostateczną).

Gdy uczniowie prowadzili już 2:0, nauczyciel fizyki prof. Lewandowski zdobył bramkę dla drużyny profesorów. Była to ogromna sensacja i młodzież zaczęła odtańdować drużynę nauczycieli, ale wynik nie uległ już zmianie. Mecz zakończył się zwycięstwem młodzieży 2:1 i wielką owacją dla „fizyka” prof. Lewandowskiego, który... po raz pierwszy w życiu grał w piłkę nożną.

Rewanżowy mecz odbędzie się na wiosnę. Profesorowie zapowiedzieli, że zwyciężą, zachęcając uczniów do rewanżu i sukcesów... w nauce.

Z księgi wierszy polskich XIX wieku

LUDWIK OSIŃSKI urodzony w Kocku w 1775 r. po ukończeniu szkoły w Radomiu został nauczycielem. Brał udział w Powstaniu Kościuszkowskim w 1794 r. W latach 1801—1814 działał w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk i zajmował wysokie stanowisko urzędowe w Księstwie Warszawskim (w 1805 r. odbył podróż do Francji). Później do roku 1830 był dyrektorem Teatru Narodowego w Warszawie (po swoim teściu Wojciechu Bogusławskim). Był uczestnikiem Powstania Listopadowego. Pisał wiersze i tłumaczył utwory tragików francuskich, m.in. Corneille'a i Voltaire'a. Jednym z jego najładniejszych utworów jest „Oda na cześć Kopernika” (której fragment wybraliśmy dla Was i drukujemy poniżej). Osiniński zmarł w 1838 r. w Warszawie.

Oda na cześć Kopernika

Noc była, księżyc toczył swój wóz złoty,
Człowiek w śnie lubym z troski się wzywał,
Spoczynkiem tchnęły ziemiańskie istoty:
Bliższy niebianów, sam Kopernik czuł.
Uciszone Bałtyku przyjeły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały.

Jaka myśl, jakie czucie w Kopernika duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy.

O nagle zmiano! Czy moc przyrodzenia

Cuda mu swoje objawia?...

Czy się porządek niebios na nowo odmienia?

Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

Światłem jaśnieje sztyk wiecznej budowy,
Czego nikt nie mógł dociec, staje się widomem;
Już to świat jego, świat nowy.

Dziwniejszy swą prostotą niżeli ogromem.

Z nieskończoności w jednym oka mgnięciu

Powstaje jasna przyrodzenia postać;

Ach! powiedz, czcigodny cieniu,

Jak wielka chwala drugim twórcą zostać!

Zdumiony bóstwa obrazem,

Kiedy twój umysł stworzenia docieka,

Objaw to czucie, kiedyś ujrzał razem

Tryumf natury, prawdy i człowieka!



LE BACCALAUREAT et L'OPINION POLONAISE

⊙ UN QUART DE LA POPULATION A L'ÉCOLE ⊙ 60 000 BACHELIERS TOUS LES ANS ⊙ UNE DOUBLE SÉLECTION ⊙ CHOISIR PLUS TOT ⊙ EXAMEN OU THÈSE ⊙ UNE RÉFORME À ACCOMPLIR SANS HÂTE.

Si la Pologne n'a pas connu de „scandale du bac”, il n'en reste pas moins que depuis plusieurs années le problème du diplôme sanctionnant la fin des études secondaires passionne l'opinion publique. La question est devenue encore plus brûlante avec l'extraordinaire essor de l'instruction publique et la réforme scolaire en cours qui vise à moderniser les programmes, à rapprocher l'école de la vie. Enfin la vague démographique réplacé sans cesse les problèmes de l'éducation au centre de l'intérêt général.

PLUS du quart de la population suit en Pologne les cours d'écoles de divers types et degrés. La réforme en cours prolonge le cycle primaire de 7 à 8 ans et sera terminée d'ici à deux ans. Un tiers des élèves terminant l'école primaire continuent par le lycée, les deux autres tiers — par des écoles professionnelles secondaires. Aussi compte-t-on actuellement 51 élèves du secondaire par mille habitants alors que ce chiffre plafonnait à treize avant guerre, gonflé d'ailleurs par les effectifs des cours du soirs.

Plus de soixante mille lycéens subissent chaque année les épreuves du baccalauréat — deux matières à l'écrit, cinq à l'oral. Quelques semaines plus tard les candidats aux études supérieures doivent composer à nouveau — l'accès à toutes les universités, écoles polytechniques, écoles normales etc, étant subordonné à un concours d'entrée.

QUELLE est dans ces conditions l'utilité du baccalauréat traditionnel? — telle est la question discutée avec passion dans la presse, la radio et la télévision par les pédagogues, les journalistes, les parents et les jeunes eux-mêmes. La plupart des discutants doutent de la valeur du „bacc” compris en tant que pierre de touche des connaissances acquises au lycée. Les enseignants connaissent leurs élèves depuis des années et savent donc quelles sont leurs connaissances et leurs aptitudes. Ils pourraient donc, en toute sérénité, décerner un diplôme qui ne témoigne d'aucune préparation strictement

professionnelle et n'est plus comme autrefois l'expression d'une promotion, permettant d'accéder à un échelon plus élevé de la hiérarchie sociale.

De toute façon l'école supérieure procède à une sélection sévère par concours, où très souvent les diplômés des écoles techniques partent gagnants. Le baccalauréat n'est-il pas dans ces conditions une survivance un peu désuète? — avancent les uns, tandis que d'autres rétorquent que cet examen, appelé en Pologne „matura” est un diplôme de maturité, qu'il est la première difficulté rencontrée par les élèves au seuil de leur indépendance, au début d'une vie qui — elle aussi — ne sera point facile, qu'il est bon d'aguerrir, de tremper les corps et les âmes.

LES ADVERSAIRES du baccalauréat arguent encore que celui-ci désorganise pendant quelques semaines tout le travail de l'école, forçant les enseignants à négliger les autres classes. Ils soulignent qu'il devient impossible, avec 100 candidats par école et avec des lycées bien plus nombreux, de „célébrer” cet examen comme au temps de nos grands-pères, lorsqu'il s'agissait de sanctionner les études de 20 ou 30 jeunes gens. Enfin, avec sans doute quelque exagération, ils parlent de surmenage meurtrier, d'hystérie collective des élèves et des parents, de fiction où le hasard est roi. Retenons-en une affirmation plus calme — il revient aux adultes de contrôler le savoir et les capacités des jeunes sans mettre leurs nerfs à trop rude épreuve et cela à deux reprises.

Quoiqu'il en soit, la discussion est désormais assez poussée pour que l'on parle de réformes. Il semble que la faveur de la majorité des discutants revient à une modification de l'enseignement dans les classes terminales.

IL S'AGIRAIT d'une „spécialisation”, permettant aux élèves de s'adonner plus particulièrement aux matières qu'ils auraient choisies comme sujet de leurs futures études — physique, ou langues vivantes, mathématiques ou chimie, histoire ou géologie etc. Le baccalauréat se transformerait alors en une sorte de colloque ou même de soutenance de thèse.

Cette suggestion semble alléchante, mais faudrait-il encore que le choix soit effectué à bon escient, qu'il soit conforme d'une part aux aptitudes du candidat et d'autre part aux besoins de la société, de l'économie. Là d'autres problèmes se présentent et la parenthèse à ouvrir serait bien trop longue.

De toute façon il semble acquis que le baccalauréat sera réformé, toutefois sans hâte et après mûre et complète étude de tous les problèmes que cela pose. Autant dire que pendant quelques années encore les choses resteront ce qu'elles sont et qu'il est plus que probable que l'évolution du baccalauréat se fera par étapes.



LE NOUVEAU „MISTER VARSOVIE”

Pour la sixième fois, le jury du concours annuel organisé par le quotidien „Zycie Warszawy” (La vie de Varsovie) a procédé à la désignation du „Mister Varsovie” — titre décerné au meilleur immeuble construit dans la capitale entre le 15 octobre 1963 et le 15 octobre 1964.

Les critères de cette élection sont sévères, on tient

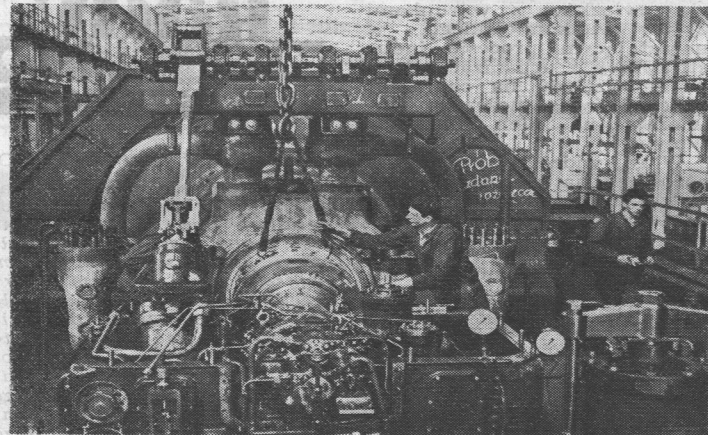
compte de la valeur architectonique du projet, des qualités fonctionnelles et de la disposition intérieure des logements, des aménagements de l'immeuble, de la qualité du gros oeuvre et de la finition, des prix de revient etc.

Cette année la palme est revenue à l'immeuble de dix étages que nous présentons en photo, construit suivant les projets de l'ingénieur architecte Tadeusz Brydziewicz (projet architectonique) et de l'ingénieur Jacek Blum (construction). Les travaux ont été exécutés par l'entreprise Varsovie-Sud. L'immeuble-lauréat se dresse dans la nouvelle cité d'habitation „Batory”.

DES MOTEURS POLONAIS POUR LES POUSSE-POUSSE INDONESIENS

Une maison de commerce indonésienne vient de commander à l'usine polonaise de Nowa Dęba deux mille moteurs à essence de 50 ccm. Ceux-ci, prévus à l'origine pour équiper les cyclos-moteurs, devront subir de légères modifications.

En effet les Indonésiens veulent s'en servir pour moderniser les... pousse-pousse de Djakarta. Le folklore (douteux) se perdra, mais les „tireurs” de pousse-pousse seront sans aucun doute satisfaits.



DE 2 à 200 MEGAWATTS EN DIX ANS DE TRAVAIL

Cela fait à peine dix ans que les usines „Zamech” d'Elbląg dans la voïvodie de Gdańsk, construisaient la première turbine à vapeur entièrement fabriquée en Pologne, tandis que l'usine M-5 de Wrocław fournissait le premier générateur qui complétait l'installation.

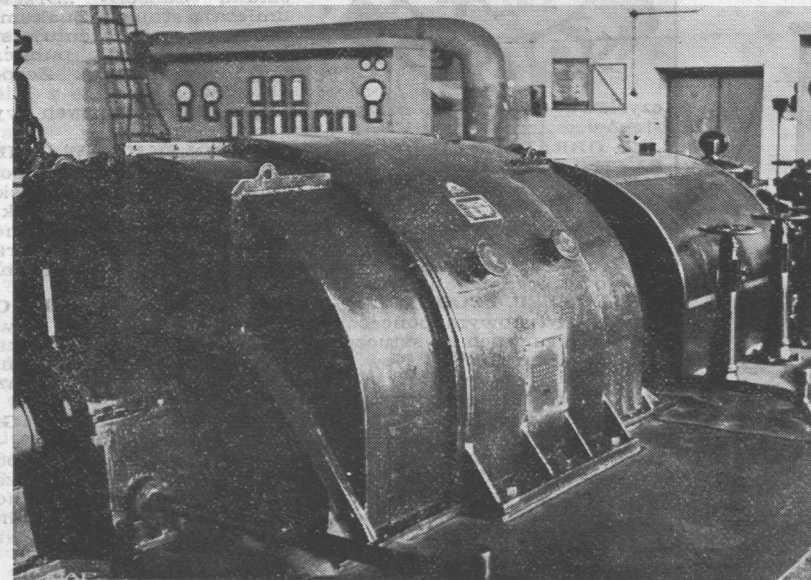
La puissance de ce premier turbo-générateur polonais n'atteignait que deux mégawatts (notre photo ci-contre). Il fonctionne toujours dans la filature de coton d'Andrychów.

Actuellement „Zamech” entreprend la construction de turbines de 200 mégawatts, tandis que les „50” sont fabriquées presque en série (notre photo ci-dessus) et exportées vers de nombreux pays.

Mais l'avenir semble appartenir à d'autres générateurs, au rendement vapeur-électricité plus élevé. Le professeur dr Robert Szewalski de l'Université Polytechnique de Gdańsk, à qui l'on doit la première turbine polonaise, travaille actuelle-

ment à un générateur magnétohydrodynamique.

Les essais du premier prototype ont été satisfaisants.



SIMCA 1300



BELLE, CONFORTABLE ET SURE
7 CV. 7.950 F + t.l.

chez votre concessionnaire :

GARAGE SAINTE-BARBE (près des Grands Bureaux)
Agence BONDU Frères **BRUAY-en-ARTOIS**
wyłączny przedstawiciel na kanton Bruay-Houdain
3, rue Anatole France, tél. 42



Przyjemnie spacerować w pogodny jesienny dzień w nowym kostiumie. A oto modele proponowane nam przez warszawską „Lede”. Są to jesienne kostiumy przybrane futerkiem.

DOBIERAMY KOSTIUMY DO FIGURY

Obecnie, kiedy kostiumy są tak bardzo modne, musimy pamiętać, że nie każdy fason będzie odpowiedni dla naszej figury.

Oto kilka praktycznych wskazówek, które pomogą Wam w wyborze odpowiednich jesiennych modeli:

Przy długiej talii i wąskich biodrach można nosić prawie wszystkie fasony. Najkorzystniejszą jednak będzie się wygładało w kostiumach o zakietach bardzo krótkich oraz szerokich spodnicach układanych w fałdy. Suknie zbluzowane o szerszej spódnicy, plisowania. Bluzki wpuszczane, a spódnice w kontrastach. Jasne spodnie z bluzą wpuszczaną, całości dopełnia średniej szerokości pasek.

Dla osób o długiej talii i szerokich biodrach wskazane są kostiumy o zakietach krótkich, ozdobionych kieszeniami, spódnica prosta. Dobrze wygląda całość z szerokim paskiem. Bluzki wpuszczane do spódnicy, zbluzowane. Suknia o prostej linii z lek-

ko podwyższoną talią. Ciemne spodnie podwyższamy paskiem, a bluzkę wpuszczamy do spodni.

Gdy talia jest krótka, a biodra szczupłe, radzimy kostiumy o dłuższych, niższej zapiętych zakietach, spódnica prosta. Suknie o linii prostej z obniżoną talią. Swetry i bluzki nosi się na wierzch. Spodnie obsadzone prawie na biodrach.

Te panie, które mają krótką talię i szerokie biodra — powinny nosić ciemne kostiumy. Zakiet dłuższy, przykrywający biodra, oraz proste spodnie. Dwuczęściowe suknie o dłuższej gorze, niezbyt dopasowane. Proste spodnie w kolorach ciemnych (spodnie ciemne tylko dla odważnych). Bluzki dłuższe noszone na wierzch. Wyszczupiające wzory, wąskie i średnie pionowe paski.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Dlaczego kobiety żyją dłużej?

Na to pytanie nauka nie znajduje wyczerpującej odpowiedzi. Obserwowana tu różnica na korzyść kobiet nie była przed laty zbyt duża — sięgała średnio 2 — 3 lat. Sprawa jednak nabrała znacznie większego rozgłosu, gdy rozpiętość ta zaczęła wzrastać, aby osiągnąć w ostatnich latach 5 — 7 lat na korzyść płci „słabszej”.

Tak znaczne różnice obserwuje się również w Polsce. Gdy w latach 1931—32 mężczyźni żyli średnio 48,2 lata, a kobiety 51,4 — to w latach 1960—61 średni wiek mężczyzn osiągnął 64,8 lat, podczas gdy kobiet — 70,5.

Najbardziej wyraźne różnice w tej dziedzinie obserwuje się w Związku Radzieckim, gdzie kobiety żyją średnio o około 8 lat dłużej niż mężczyźni. W Anglii i Austrii np. różnice wynoszą około 5 lat na korzyść kobiet.

Obserwacje te dotyczą europejskiego kręgu kulturowego. Inaczej bowiem przedstawiają się one np. w Azji, gdzie kobiety żyją krócej, na co składają się ogólne warunki bytowania, a także pozycja społeczna kobiety. Wracając jednak do warunków europejskich — przyczyny przewagi długości życia kobiet

nad mężczyznami uczeni dopatrują się w różnych źródłach. I tak np. statystycy z NRF doszukują się związków z ostatnią wojną, która wywarła silniejsze piętno na populacji męskiej niż kobiecej. Ale... zjawisko to obserwowane jest w podobnym natężeniu i w innych krajach, mniej dotkniętych wydarzeniami wojny. Dlatego też Angliki skłonni są doszukiwać się związków z warunkami życia wielkomiejskiego, w narastającym procesie industrializacji i urbanizacji, które ze względu na charakter pracy i życia mężczyzn wywierają na nich silniejszy wpływ.

Włosi widzą przyczynę w różnicach natury biologicznej. Ustrój kobiety łatwiej ulega przystosowaniu do zmieniających się warunków zewnętrznych, oddziaływaniu różnego rodzaju czynników zarówno dodatnich jak i ujemnych. Dla Francuzów z kolei doniosłą rolę odgrywa nadużywanie alkoholu przez mężczyzn.

Niewątpliwie prawda — jak zwykle — tkwi gdzieś pośrodku i w każdym ze wspomnianych sposobów argumentacji jest wiele racji. Do nauki należy ostateczne rozstrzygnięcie tego problemu.

Tylko dla Kobiety

© MIECZYSLAWA
ĆWIKLIŃSKA — 84-LET-
NIA POLSKA AKTOR-
KA — niezmiernie kontynuuje wielomiesięczne tournée po Polsce ze sztuką Cansony „Drzewa umierają stojąc”. Znakomita aktorka zaprezentuje się być może jeszcze publiczności zagranicznej. Zespół aktorów na czele z Mieczysławą Cwiklińską

otrzymała propozycję gościnnych występów w Izraelu i w USA.

© OBRADY ZJAZDU SOKOŁÓW POLSKICH W AMERYCE, które odbyły się niedawno, toczyły się w języku polskim. Kilku młodych zażądało tłumaczenia na angielski. Wówczas znana działaczka polonijna — Adela Łagodzińska, która — choć reprezentuje trzecie pokolenie polskie w Ameryce — doskonale mówi po polsku, zaapelowała do zebranych o zachowanie mowy polskiej w obradach i ducha polskiego w organizacji.

© POSTĘP TECHNICZNY PRZEPOWIADA BLISKI KONIEC... nylonowym pończochom. W USA lansuje się nowy gatunek pończoch z sztucznego włókna, którego patent należy do „Standard of New Jersey” i nosi nazwę „Popylen”. Fabrykanci zapewniają, iż nowe pończochy będą 4 razy mocniejsze i będą schnąć szybciej niż nylony.

© DOBRE SAMOPCZUCIE PSYCHICZNE POMAGA WYZDROWIEĆ. Aby więc owo samopoczucie poprawić — istnieją w Paryżu specjalne przedsiębiorstwa, które począwszy od godziny 6 rano wysyłają na telefoniczne rozmowy do szpitali i klinik fryzjerki i kosmetyczki. Schorowane i wymizerowane pacjentki przekształcają się w interesujące kobiety. Niestety, seans taki jest dość kosztowny i nie wszystkie panie stać na to.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Ożeniłem się przed pięć laty i zrozumiałem, że popełniłem omyłkę. Moja żona jest osobą bardzo wykształconą, ja, niestety, nie mam wykształcenia — mam dobry zawód i dobrze zarabiam, ale żadnych uniwersytetów nie kończyłem. Ona kończyła i to jest w ogóle dama. A ja prosty człowiek. Często się zastanawiam, dlaczego wyszła za mnie za mąż. Myślę, że dlatego, bo jest ode mnie starsza o osiem lat i niezbyt piękna. Poza tym ona ma studia, ale zarabia mniej niż ja. A ja się dorobiłem i jeszcze po rodzicach coś niecoś mam. To zresztą nieważne, ważne jest to, że nasze życie przemienia się w piekło.

Ona ciągle wynosi się nade mnie z tą swoją mądrością. Denerwuję ją na każdym kroku, że nie umiem tak jeść, jak ona przyzwyczajona, że wstydzi się ze mną pokazać, że jestem głupi i w ogóle. Bardzo nad tym cierpię, bo już naprawdę zaczynam wierzyć, że nie jestem jej godny. Ten koszmar trwa już pięć lat i nie widzę wyjścia z tej sytuacji. Proszę więc pani o pomoc.

PROSTAK

SZANOWNY PANIE!

Jak mógł pan dać sobie wzmówić, że nie jest pan nic wart. Sam pan w to uwierzył

i tu dopiero popełnił pan największy błąd. Proszę pana — wykształcenie to oczywiście bardzo ważna w życiu sprawa — ale niech mi pan wierzy — nie najważniejsza. Może pana żona ma różne dyplomy, ale na pewno nie ma kultury i taktu. O człowieku świadczą nie papierki, które udało mu się zdobyć — tylko jego praca, jego charakter, jego czyny. Pod tym względem przewyższa pan o głowę swoją żonę i warto, żeby pan jej dał to do zrozumienia.

Nie powinien pan popadać w żadne kompleksy, przeciwnie — pokazywać na każdym kroku swoją wyższość. Jeżeli ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, uważam, że powinien pan rozejść się z tą kobietą. Bardzo rzadko i ostrożnie udzielam takich rad, ale w pana przypadku myślę, że na taką złośliwość i podłość nie można spokojnie patrzeć. Myślę także, że jeśli pan zagrozi żonie rozwodem, nie wykluczone, iż zupełnie zmieni swój stosunek do pana. Wtedy można spróbować — ale nie iść na żadne ustępstwa.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Moja córka osiemnastoletnia zakochała się bez pamięci. Jest to dziewczyna ładna, zdolna, mądra, ale teraz straciła głowę. Nie zmartwiłabym się, gdyby nie to, że ten chłopak to straszny lekkoduch. Skacze z kwiatka na kwiatek, wszystkim dziewczętom mówi, że je kocha, zavraca im głowę, a potem rzuca, a one rozpaczają.

Moja córka wie o tym, ale naiwna myśli, że z nią będzie

ANNA

inaczej. Żal mi dziewczyny, bo będzie cierpiała, pani wie co to jest taki zawód miłosny w tym wieku. Mówię jej, tłumaczę, że to nie dla niej, ale nic nie pomaga. Próbowalam zakazać — to ucieka mi z domu i leci do niego. Jestem bezsilna i dlatego proszę pani o radę. Może pani słowa do niej przemówią.

MATKA ZAKOCHANEJ

MILA PANI!

Tu żadne słowa nie pomogą, ani żadne tłumaczenie i przykłady z życia. Dziewczyna musi sama przeżyć swoje doświadczenie. Że będzie bolesne, że się rozczaruje — to trudno. Czasem lepiej w wieku lat osiemnastu niż trzydziestu.

Na pocieszenie powiem pani, że to nigdy nic nie wiadomo. Ten chłopak uwodził wszystkie panny z okolicy, a nagle mógł się poważnie zakochać i zupełnie zmienić. Może właśnie tym obiektem jego miłości staje się pani córka i może wcale nie przeżyje rozczarowania, tylko przeciwnie, piękna, trwałą miłość. W miłości niczego nie da się przewidzieć. Należy natomiast w miarę możliwości tłumaczyć dziewczynie, że kobieta nigdy nie powinna się przed mężczyzną zbyt łatwo zdradzać ze swoimi uczuciami. Zachować zawsze większą niż on rezerwę. Ale i to są tylko teoretyczne rozważania. W życiu wszystko wygląda inaczej. Niech się pani nie martwi. Dziewczyna da sobie radę.

ANNA

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Łódzki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Jerzy Kawalerowicz

tworzy „FARAONA” na pustyni Kara-Kum

Jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów Jerzy Kawalerowicz od kilku miesięcy pracuje nad nowym wielkim dziełem filmowym „Faraon”, we-

**Z magazynu
polsko-francuskich
ciekawostek**

Il y a de l'esprit et des lumières en Pologne comme ailleurs

Warto zwrócić uwagę młodszych naszych Czytelników na fakt, że istnieją we Francji cenne pozycje książkowe (zarówno naukowe, jak i beletrystyczne), z których można się m.in. dowiedzieć o tym, że kultura polska wcale nie jest ubogą krewną kultur zachodnich, że w poczet twórców wielkiej literatury powszechnej wchodzi wybitni pisarze polscy itd.

I tak w „wielkiej” „Littérature Française” wydawnictwa Larousse (znanej jako tzw. Bédier-Hazard-Martino) trzykrotnie znajdujemy wzmianki o Mickiewiczu, a nadto — fragment „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” w przekładzie Montalemberta. W tymże „Bédier-Hazard-Martino” literaturę polską reprezentuje także Sienkiewicz jako autor „Quo Vadis”.

O tym, że „Sienkiewicz jest nie tylko autorem konwencjonalnej i starannie napisanej powieści o początkach chrześcijaństwa, ale także i wielkiej trylogii o siedemnastym wieku” dowiedzieć się można z wydanej przez paryską firmę Albin Michel głośnej „Histoire du roman moderne”, pióra znanego krytyka R. M. Albérèsa. W książce tej znajdują się poza tym krótkie, ale rzeczowe informacje dotyczące twórczości Mickiewicza i Stanisława Przybyszewskiego.

Nazwiska wybitnych pisarzy polskich, dawnych i współczesnych, figurują także w innej, najgłośniejszej chyba pracy Albérèsa — „L'Aventure intellectuelle du XX-ème siècle”. W tej „panoramie literatur europejskich” Polskę reprezentują: Waław Berent, Kazimierz Brandys, Jarosław Iwaszkiewicz, Leon Kruczkowski, Zofia Nałkowska, Bolesław Prus, Zenon Przesmycki, Władysław Reymont, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski.

Myśli i powiedzenia trzech wielkich Polaków — Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza — zarejestrował w swojej imponującej „Encyclopédie des Citations” (wydanej w roku 1959 przez paryskie „Editions de Trévise”) P. Dupré. Szkoda tylko, że z Mickiewicza P. Dupré cytuje jedynie „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”. Mógł przecież wykorzystać francuski przekład „Pana Tadeusza” pióra nieodżałowanego Paul Cazin.

* * *

„Il y a de l'esprit et des lumières en Pologne comme ailleurs” — pisał pod koniec siedemnastego wieku językoznawca i krytyk francuski, ojciec Dominique Bouhours.

Nie wiadomo, ilu z późniejszych pisarzy francuskich znało i podzielało to zdanie uczonego jezuitę. Faktem jest jednak, że wielu z nich poruszało „polskie”, czy też „w jakiś sposób polskie tematy”.

Wielki francuski poeta romantyczny Gérard de Nerval na przykład poświęcił jeden ze swych wierszy („L'Abbaye de Saint-Germain-des-Près”) pamięci zmarłego we Francji króla polskiego Jana Kazimierza.

A inni pisarze? Do tego wdzięcznego tematu — motywy polskie w twórczości pisarzy francuskich — będziemy jeszcze mieli niejednokrotnie okazję wrócić w dalszych odcinkach naszego „Magazynu”.

dług znanej powieści Bolesława Prusa”. Będzie to kolorowy, dwuseryjny film przygotowany z niespotykanym dotąd w kinematografii polskiej rozmachem. Połowa materiału filmowego nakręcona została na piaskach pustyni Kara-Kum, w okolicach Bucharu w Uzbekistanie, dla nadania maksymalnej autentyczności wielkim scenom batalistycznym i obrazom z życia starożytnych Egipcjan.

Praca polskiej ekipy filmowej w trudnych warunkach pustynnych była szczególnie uciążliwa (wielki upał, brzoże piaskowe, brak wody itp.). Na pustyni wybudowano dwie wielkie dekoracje: pałac faraonów i świątynię Ptah. W scenach batalistycznych wzięło

udział ponad 2 tysiące statystów. Dwie odpowiednio ucharakteryzowane armie: libijska i egipska walczyły przed kamerami Jerzego Kawalerowicza przy pomocy luków, toporów, szyletów i dziryków. Wykonano aż 30 tysięcy tego rodzaju „militariów”, nie licząc innych rekwizytów i kostiumów, które zajęły aż 27 wagonów towarowych.

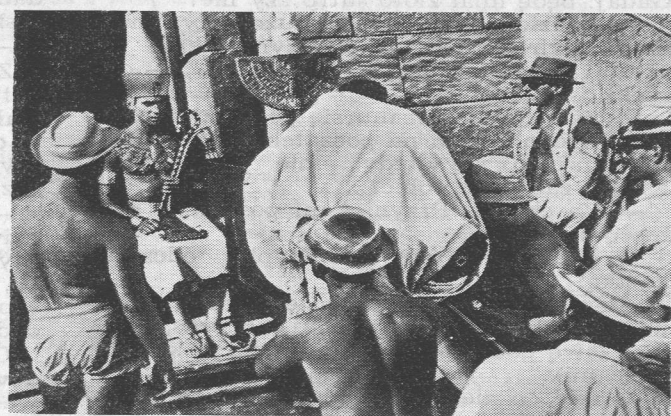
Po dwóch miesiącach pracy w okolicach Bucharu dalsze sceny plenerowe kręcone będą w Polsce i w atelier łódzkiej wytwórni filmowej. W styczniu przyszłego roku grupa aktorów wraz z reżyserem wyjedzie do Egiptu, gdzie nakręcone zostaną zdjęcia na tle piramidy w Gizie i autentyczne wnętrza świątyni w Luksorze.



Jerzy Kawalerowicz podczas kręcenia scen „Faraona” na pustyni Kara-Kum



Jedna ze zbiorowych scen filmu: wojownicy i kapłani



Przygotowania faraona Ramzesa do kolejnej sceny filmu

Rozmowy „Tygodnika” z francuskimi gwiazdami ekranu i piosenki

PIOSENKARSKA KARIERA OKRĘTOWEGO CHŁOPCA

BOB ASKLOF czuł nieprzewyższony pociąg do dalekich podróży. Fascynował go szczególnie widok statków w porcie. Pewnego dnia wszedł na transatlantyczny statek towarowy, angażując się jako chłopiec „do wszystkiego”. Miał wówczas zaledwie 15 lat. W okresie kilkumiesięcznej podróży chłopiec żył jak we śnie, wszystko go interesowało w nowo odkrywanych krajach; statek jednak za krótko zatrzymywał się w różnych portach. To też decyzja ponowienia podróży w czasie następnego wakacji dojrzała jeszcze przed zakończeniem pierwszej. Od pierwszych tygodni po powrocie do szkoły Bob przygotowuje się do nowego „tour du monde”, w który wyrusza nazajutrz po zakończeniu roku szkolnego.

— Jakie kraje najbardziej pociągają i najbardziej zaskoczyły Pana?

— Ciekawiły mnie bardzo kraje Dalekiego Wschodu i... Polska. Tę ostatnią zobaczyłem dopiero pod koniec drugiej podróży i to bardzo krótko, bo statek zatrzymał się tylko na dwie i pół godziny.

— Dlaczego właśnie Polska?

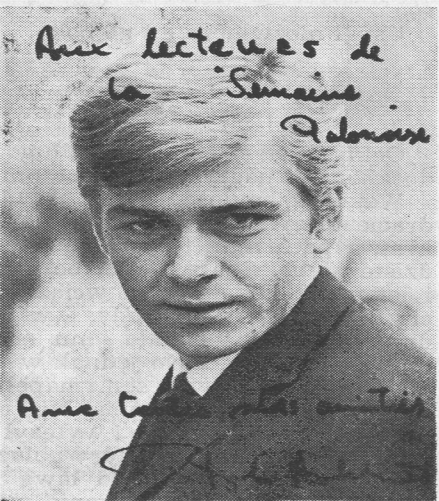
— U źródła tej ciekawości leżą raczej historyczno-rodzinne. To brzmi dziwnie, ale właśnie w historii mojej rodziny był rodzaj mezaliansu, który datuje się z okresu, kiedy Polska i Szwecja nie były w najlepszych stosunkach. W okresie tym jeden z moich pra-pra... dziadków (nie wiem ilu tych „pra” muszę dołączyć) przywiózł sobie z Polski żonę, co nie było dobrze widziane wówczas ani „państwowo” ani rodzinie. Nikt nigdy się nie dowiedział, co się kryło u podstaw tego małżeństwa: czy to wielka miłość romantyczna, silniejsza od wszystkich tradycji i przesądów, czy też mój pradziek był tak brutalnym „najeźdźcą”, że porwał przemocą moją pra-pra-babkę, a miłość zrodziła się potem. Faktem jest, że w historii rodziny małżeństwo to jest jednym z najidealniejszych i najszczęśliwszych...

— Jak i kiedy zaczął Pan śpiewać?

— W czasie mojej drugiej podróży śpiewałem często z kolegami marynarzami na statku, jeden z kolegów zwrócił uwagę na mój głos i zaczął mnie namawiać do nauki śpiewu po powrocie do Sztokholmu. Tak też się stało. Zacząłem uczyć się śpiewu, ale nie „bel canto”, nie... po prostu opracowywałem sobie repertuar w bardzo określonym celu: na najbliższe wakacje postanowiłem znowu udać się statkiem w podróż, ale tym razem nie tylko w charakterze „majtka-pomocnika”, ale również i piosenkarza.

Z kilku kolegami utworzyliśmy zespół muzyczny i zaangażowaliśmy się na statek. Dojechaliśmy w charakterze „majtków” do Izraela, gdzie daliśmy w ciągu kilku tygodni szereg koncertów; przyniosły nam one pierwsze zarobki, które pozwoliły zrealizować inne marzenie — zobaczyć Paryż. W przeddzień naszego wyjazdu z Paryża jeden z moich kolegów, który znał trochę francuski, przeczytał w jednej z gazet ogłoszenie zatytułowane „voulez-vous chanter demain?” To Pathé-Marconi ogłaszało przesłuchania dla młodych piosenkarzy.

Dla żartu i z ciekawości postanowiłem udać się na tę audycję z moją jedyną piosenką w języku francuskim „Vous souvenez-vous?”, której nauczyłem się fonetycznie, nie rozumiejąc dobrze co śpiewam. Po przesłuchaniu firma Pathé zaproponowała mi natychmiast podpisanie kontraktu. Z miejsca zacząłem przygotowywać nowe piosenki po francusku, aby nagrać płytę. Kolejny odejchali, a ja zostałem z racji tej płyty, która z miejsca cieszyła się powodzeniem, zaproponowano mi szereg występów, potem w telewizji, potem następne płyty, występy w radio, następne koncerty we Francji, Belgii, Szwajcarii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i dotychczas jeszcze nie miałem czasu wsiąść do pociągu, który miał mnie zawieźć do Sztokholmu.



— Otrzymuje Pan dużo listów?

— Owszem, ale nie aż tak dużo, żebym nie nadążył odpowiadać. Najczęściej proszą mnie w listach o autografy i zdjęcia, czasem o płyty. Dużo jest także listów bardzo miłych, koleżeńskich, w których piszą, iż cieszą się, że nie jestem piosenkarzem w stylu „yé-yé”, że mój repertuar idzie w parze z moimi warunkami głosowymi i zewnętrznymi, że chcą mnie zobaczyć na ekranie itd.

— Jakie są Pana najbliższe projekty?

— Trzymiesięczne tournées po Francji, Belgii i Szwajcarii. Chciałbym też pojechać do Polski. Godziny pobytu w Gdańsku rozbudziły moją ciekawość, która dotychczas pozostaje nie zaspokojona.

— Czy powie Pan coś na zakończenie polskim czytelnikom?

— Że pragnę śpiewać wiele, wiele piosenek specjalnie dla nich, a dziś dedykuję im moje pozdrowienia.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

138

Akcja powieści toczy się za czasów panowania w Polsce króla Zygmunta II Augusta (1520—1572). Jej bohater, utalentowany alchemik Jan Twardowski, podejrzany jest o kontakty z szatanem, dlatego też jest stale prześladowany. Opuszcza żonę i dzieci, by kryć się przed pościgiem wyślanym królewskich i duchownych. Kościół wówczas sprawował władzę w sądzeniu heretyków. Twardowski poszukiwany z rozkazu królowej, wraz ze swoim sługą Maćkiem, znalazł schronienie w Jelni, w zamku Bianki Stypkowej, z pochodzenia Włoszki. Przybrał też nazwisko jej brata doktora Campoletti. W obawie przed mężem Bianki Twardowski proponuje ucieczkę. Tymczasem z Krakowa przyjechał Stypek. Przekonany, że Campoletti to czarownik Twardowski, podstępnie uwięził go, żądając tajemnicy otrzymania złota. Zrozpaczony i osamotniony Twardowski, bliski jest popełnienia samobójstwa. Pomocy udziela mu Bianka, dostarczając potajemnie żywność oraz list i złoty sygnet.

Obfity posiłek i wino odurzyło go, myśli przybladły, pochylał się na ławie i z ręką na sygnecie zapadł po raz pierwszy od uwięzienia w krzepiący sen.

Obudziło go ochryple wołanie Stypka:

— Cóż, mistrzu?... Namysliłeś się? Czy mam ci dać chleba, mięsa, wody i wina, czy dalej zamierzasz pościć w umartwieniu?... Gadaj: będę miał złoto jutro czy nie?

— Będziesz miał, ale niedużo, gdyż mało mam elixirum magnus, a przyrządzenie go wymaga czasu i „projekcji gwiazd...” — odrzekł ostrożnie.

Stypek przyglądał mu się podejrzliwie.

— Zgoda. Niech na początek będzie mało. Pamiętaj, już się wtedy... nie wykreśisz!... Kiedyż zaczniesz robić?...

— Za chwilę. Przynies mi posiłek, a rozniecę ogień.

W czasie nieobecności Stypka odczytał kartkę:

„Per Dio! Udawaj, że możesz zrobić złoto, udawaj jak najdłużej, hałasuj cały czas, przynieś ławę pod prawą ścianę i zakryj kąt rupieciami...”

— Nie, to nie Maciek pisał! A więc kto?... Czyżby Bianka?... Aha, teraz wiem, po co sygnet!... Ale co ona może?... Sama jest w niewoli!...

Słoneczna jednak radość zagrała mu znowu w piersiach. Spełnił dokładnie, co mu radzono w kartce. I dziwił się sam sobie, że gotów jest śmiać się i śpiewać, choć nic prawie nie zmieniło się i śmierć okrutna dalej wisiała nad nim.

Przyniesiono mu wody, chleba i mięsa. Podjadł i powiedział sobie, że musi się wyśpać.

Usnął niezwłocznie i głęboko.

XV

Ocknął się jednak niedługo, jak gdyby dotknięty z nagłą lodowatą dłonią.

Wokoło ciemność i cisza. Na bladym kwadracie okna znaczyły się czysto grube żyły krat, a poza nimi to samo bezdenne, gwiaździste niebo. Spały wokół bory bezszelestne i jeno z oddali dobiegał wciąż ten sam głuchy bełkot płynącej wody, a w pobliżu poza drzwiami odpowiadało mu równomierne chrapanie Kuby. Było jednak w tej ciszy coś jeszcze, co przerwało sen i napełniło nowym niepokojem duszę więźnia. Nie ruszając się, uniósł cokolwiek głowę i wyteżył słuch. Tak, istotnie, w tym kącie, który polecono mu zakryć rupieciami, tuż pod ławą mysz czy szczur drażyły nieprzerwanie mur... Zerwał się przerażony już innym przerażeniem, podkradł się na palcach do okienka we drzwiach i słuchał z okiem zwróconym na tajemniczy kąt, czy aby Kuba śpi dalej. Kuba spał, a szmer rósł bardzo powoli, przerywał się, zamieniał na krótkie stuki i szuranie. O świcie uciął. Wtedy więzień wrócił na swoje łożo.

— Wstawaj, mistrzu! Czas do pracy. Zapomniałeś, że dziś masz mi dostarczyć pierwszą próbę złota!... — obudził go głośnym krzykiem Stypek. Mówił po włosku, jak zawsze wobec chłopów i podwładnych. Rzut oka w otwór drzwi przekonał Twardowskiego, że obok niego stoi stary Nardzień z jednym z synów z krużą wody i bochenkiem chleba.

— Po co dwóch? Co za złowrogą wieść przynoszą mi znowu! — pomyślał Twardowski odbierając chleb i wodę.

— Owszem, nie zapomniałem. Ale czy uda się otrzymać dziś jeszcze próbę złota, tego

nie wiem... Dziś w nocy badałem gwiazdy... Nie układają się życzliwie dla nas!...

— Daj pokój z gwiazdami. Nie mają one nic wspólnego z transmutacją. Nie myśl, że jestem zupełnym nieukiem, nie staraj się mnie omanić!... Przyproszę Nardzienia, gdyż wysyłam go do Krakowa, może więc przywieźć wszystko, co będzie potrzebne dla dalszej przemiany... Bo na małą próbę masz wszystko, jak mówiłeś...

— Niezwykle!

Zaczęli gadać i prowadzić targi. Twardowski przynosił do okienka swe książki, odczytywał i tłumaczył teksty... Powoli wracali w dyskusjach do tonu dawnej zażyłości. Twardowski od czasu do czasu przymykał oczy i zaciskał zęby.

— Widzę, mistrzu, że boli cię żołądek. Nie dziwota!... Po takim poście!... — żartował Stypek. — Ale, jak tylko powiedzie się próba, dostaniesz dobre jedzenie i wszystko się skończy, dobrze się skończy dla nas obu!... — dodawał znacząco.

Cały dzień krzątał się po pracowni Twardowski, rozniecił na palenisku ogień, próbował miechów, tłuki, przesypywał, ważył. Stypek nie odchodził prawie od okienka. Kiedy jednak czarodziej zbliżał się ku niemu, cofał się zwykle ostrożnie poza kresę świeconej kredy i strzegł pilnie, aby Twardowski nie wysunął ani ręk, ani żadnych narzędzi poza okienko.

— Ani się waż, ani się waż!... Każę ci zaraz z łuku Jontkowi ustrzelić!... Zresztą nie pomoże, gdyż nakreśliłem jeszcze trzecie koło na zewnątrz!

— Głupstwo. Dałbyś mi lepiej kogo do pomocy!... Sam wielu rzeczy nie będę w stanie zrobić!... Dlaczego nie chcesz przysłać mi Maćka?!



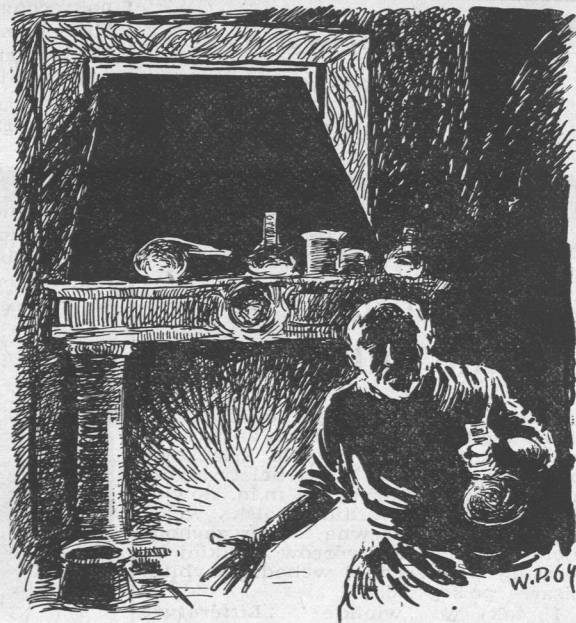
— Dawno bym to z wielką chęcią uczynił, ale Maćka nie ma!... Maciek chciał zabrać siodła i zabił przez Nardzieniów! — odrzekł posepnie Stypek.

— Co, zabit? Kiedy?...

— Wczoraj. Co na mnie tak patrzysz, jakbyś mię chciał zjeść?... No, zabit i koniec! Podły był pacholek, okradał cię!...

— Milcz, potwarco! Był mi bratem!...

— Zawsze tak! Ty i Bianka wszystkim wierzycie, ino nie mnie!... Ale co mogę uczynić! Mortus est!... Nie wskrzeszę go... Nie gniewaj się więc, bo nie ja... Chcesz, zamuruję z tobą syna którego z moich poddanych ze wsi!...



— O, nie! Nie trzeba!... Mógłby mi tylko wszystko popsuć! Jeżeli mówisz, że Maciek zabit, to sam będę musiał sobie radzić!

— Juścić, będziesz musiał! — zgodził się Stypek, nie odchodząc od okna i śledząc pilnie każdy ruch Twardowskiego. Ten umyślnie wszystko przewlekał, jak mu radziła Bianka; musiał jednak pod wieczór dla ugłaskania Stypka roztopić trochę miedzi i cyny — dokonać rzekomej próby, która, rzecz prosta, nie udała się. Stypek był wściekły. Obrzucił Twardowskiego potokiem przekleństw, wymyślił, gróźb i zostawił go znów bez wody i chleba. Bianka nie zjawiała się dzień cały. Twardowski z niecierpliwością czekał nocy.

Szmerzy za ścianą zbliżyły się na tyle, że Twardowski drżał, iż pilnujący go tej nocy Jontek usłyszy je na pewno. Wypełnił swą głową cały otwór okienka i śledził uważnie oddech śpiącego chłopca, gotów gadać z nim, nawet krzyczeć, gdyby się ten obudził. Parę razy, gdy chłopak się na drugi bok przewrócił, Twardowski skoczył i zapukał gwałtownie w przebijaną ścianę. Natychmiast drażnienie ustało. Przekonawszy się, że strażnik śpi dalej, Twardowski znowu zastukał znacząco dwa razy i praca po chwili wznowiła się. Zrozumiano go. Radość i niepokój nie dały mu wcale usnąć tej nocy. Postanowił nazajutrz stopić pół sygnetu. Dokonał tego z całą alchemiczną pompą.

Nakreślił wielki pentagram kredą. Zaklął wodę modlitwą „Ondyna”. Poświęcił sól przez „Hochmaela” i „Rauchhochmaela”, popiół przez „Netgah, Hod i Jegod”, siedem głównych metali wezwał do posłuszeństwa przez „sylfów i gnomów”.

A wszystko zakończył wspaniałym hymnem Salomona:

„Fluat odor per spiritum Elohim. Maneat terra per Adam-Iotchawah. Fiat Firmamentum per Iahuvehu-Zebaoth. Fiat per ignem in virtute Michael!... Agisterum!...”¹

¹ Niech słynie wilgoć przez ducha Elohim (Boga). Niech wezmą początek z ziemi przez Adama-Iotchawah (Boga Ojca). Niech się stanie umocnienie przez Iahuvehu-Zebaoth (Jehowę-Boga Zastępów). Niech się stanie przez ogień, w męstwie Michałem (uosobieniem dzielności). Agisterum!

Dalszy ciąg nastąpi

Z POLONIJNEGO PODWÓRKA

Rozmowa w kafejce

Na dworze plucha, wietrzno, mroczno i w ogóle brzydka jesień. Smutno w takim czasie.

W małej „kafejce” u wylotu głównej ulicy kolonii górniczej (zwanej nie „rue” — tylko „avenue”) zrobiono wszystko, aby nie było ponuro, aby było przytulnie i miło. Patron — pan Czesiek — zapalił już światło, choć jest dopiero czwarta po południu. Żeby było jaśniej i żeby klienci poczuli się różnie. Być może, iż dla „byle kogo”, dla klienta przygodnego pan Czesiek by tego nie zrobił. Ale akurat siedzą u niego „sami swoi”. Starzy, pensjonowani górnicy, koledzy jego nieżyjącego już ojca, zna ich od dziecka. Dla takich klientów wszystko musi być „rychtyk comme il faut”.

Paprzycki, Borowiak, Matuszewski i Duch (który, gdy był młodszy, okropnie się złościł — właściwie nie wiadomo dlaczego — kiedy w kopalni „wiara” na jego widok wołała: „Wszelki duch Pana Boga chwali!”). Wygodnie się rozsiadli, pozdejmowali „kanadyjki”, piją grog i grają w karty. A w przerwach między partiami częstują się wzajemnie uciechnymi opowiastkami. Oni, starzy, mają swoje własne historie, historyjki i anegdoty — zasłyszane przed laty, jeszcze w Polsce.

Właśnie opowiada stary Duch:

— Jeździł sobie raz po jednym powiecie kwestarz i zbierał datki dla swego klasztoru. Jeździł oczywiście ze stangretem. Kwestarz był krasomówcą, no, a stangret jak to stangret, kiedy właśnie trzeba było coś gdzieś powiedzieć, to zawsze zapomniał języka w gbie. Rzekł więc kwestarz do stangreta: — Słuchaj, synu! Gdziekolwiek zajdziemy, ja będę wszystko chwalił — zboże, sady, bydło, pasieki — ty zaś, pamiętaj, po każdym takim moim chwaleniu będziesz powtarzał w kółko: „Przydałoby się takie w klasztorze!” Jak się umówili, tak też czynili. Jeździł, jeździł, kwestarz chwalił a chwalił, stangret zaś

powtarzał w kółko: „Przydałoby się takie w klasztorze!” Uzbierali wielką mnogość darów.

Aż któregoś dnia — a byli akurat w jakimś dworku szlacheckim, gdzie ich sowsie obdarowano, i lada chwila mieli wyjeżdżać — zaczęła się taka ulewa, że mowy nie mogło być o tym, żeby ruszyć w dalszą drogę. Zostali więc u tej rodziny szlacheckiej. Zjedli dobry obiad, po czym stangret zaczął sobie — drżąc, kwestarz zaś jął rozwodzić się nad urodą i zaletami dzieci gospodarzy. „A jaką to piękną pannę macie państwo na wydaniu!” — powiedział w pewnej chwili (Bo ci państwo mieli dorosłą córkę). Na to stangret, który dopiero co przebudził się ze swojej drzemki, rzekł z głębokim przekonaniem: „Przydałoby się takie w klasztorze!”

Umie ten stary Duch opowiadać. Śmieją się starzy górnicy i wskazując palcem na puste szklanki wołają do rozbawionego tak jak i oni pana Czeska, że: „Przydałoby się w klasztorze trochę grogu!” I zaczyna się nowa partia.

Duch i Matuszewski znowu zwyciężają.

— No! — śmieje się Duch do Paprzyckiego — gdybyśmę grali o pieniądze, to chyba straciłbyś dziś wszystko, coś sobie zarobił na winobranianiu!

— Ba, zawsze miałbym jeszcze to, com zarobił przy wyrzucaniu buraków! — replikuje filozoficznie Paprzycki.

— A powiedzcie no mi tak, Poprzycki — do rozmowy wtrąca się pan Czesiek — po co wy właściwie jeszcze pracujecie? Po co jeździecie na te „vendanges”, po co chodźcie zbierać „pyrki” i wyrzucać buraki?

Stary Paprzycki skręca powoli papierosa, ślini bibułkę, zapala i odpowiada: Widzisz, chłopcze (wszyscy obecni zwracają się do pana Czeska per „chłopiec”, mimo iż pan Czesiek

ma już czterdziestkę z hakiem), to jest tak: — Pókim pracowałem w kopalni, nie było dnia, żebym nie skarżył się na robotę, obiecywałem sobie, że jak tylko dostanę się na emeryturę, to — jak to się mówi — już ani nawet palcem nie kwnę... Tymczasem... Z chwila, kiedy przestałem pracować w kopalni, nie mogłem sobie w domu znaleźć miejsca. Nie wiedziałem, co ze sobą począć. Kiedy, widzisz, człowiek jest od dziecka przyzwyczajony do roboty...

— Tak jest! — potwierdza Matuszewski. Ja też nie mogę usiedzieć bezczynnie. A że zdrowie, dzięki Bogu, jest jeszcze u mnie nie najgorsze, więc jeszcze to tu, to tam od czasu do czasu pracuję. To, co zarobię, daję prawie zawsze synowi. Mój syn ma troje dzieci, więc ma i wydatki.

— A ja to znowu chodzę jesienią pracować do „bauera” po to, żeby laćem moc sobie zafundować z żoną wakacje w Polsce, nie naruszając przy tym, rzecz jasna, pieniędzy przygotowanych na „czarną godzinę” — zwierza się Borowiak. — A poza tym, powiadam Wam, że nie mogę w domu wysiedzieć spokojnie. Taka już w człowieku natura...

— No — pan Czesiek ma najwidoczniej inną aniżeli Borowiak „naturę” — ja, gdybym tak był w waszym wieku, to bym się tam o żadną robotę nie martwił. W lecie chodziłbym sobie na rybki, a zimą oglądałbym program telewizyjny i już.

Na to Duch:

— Bo widzisz, chłopcze, tyś nie znalazł w życiu tego, co my. Myśmy od najmłodszejszego dzieciństwa musieli ciężko pracować. My mamy robotę we krwi. Przyzwyczajenie do pracy, chęć do pracy — to jak gdyby druga nasza natura.

Trzasnęły oszklone drzwi. Wszedł Stanis, Michalski, młody jeszcze „chłop”, któremu niedawno temu „przytrzasnęło” w kopalni nogę. Stanis od jakichś trzech tygodni „maladuje”.



— I co — przywitał go Duch — długo to tak jeszcze będziesz czekał, aż kopalnia przesunie się pod twoją chałupę?

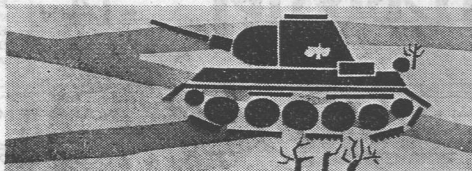
Stanis zbliżył się do bufetu. — Co oni tam wygadują — powiedział trochę zeżłony do pana Czeska. — Jeśli dziś są jeszcze „na placu”, to chyba dlatego, że w kopalni byli koniarkami, kto ich tam wie! — I po chwili: — Ja tam nie będę na nich wygadawał. Nygusami to oni nie byli i nie są, wiadomo. Ale jeśli są jeszcze przy dobrym zdrowiu, to w dużej mierze dlatego, że wtedy, kiedy oni byli młodzi, praca w kopalni wyglądała zupełnie inaczej, aniżeli dziś... Gdyby tak stary Duch zobaczył dziś tę kopalnię, w której tyle lat przepracował — nie poznałby jej! Kopalnia wygląda dziś inaczej niż dziesięć, piętnaście lat temu, i robota też wygląda inaczej! Co oni tam wiedzą!

Pewnie — konkluduje pan Czesiek. — I życie jest dziś inne niż za czasów ich młodości. Dziś żyć jest bardziej nerwowe, ciągle trzeba się śpieszyć...

A starzy górnicy dalej wytrwale grają w karty. Nie słyszą, nie rozumieją argumentów „chłopców”. Zarówno dosłownie, jak i w przenośni...

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Otóż w dniu przybycia do Budziwojowic kwatremistrz pułku wysłał kilka furgonów, a w tym dwa wozy z naszej kompanii, do odległej o kilkanaście kilometrów Ligoty, po owies dla koni, którego duże zapasy znalezione podobno w spichrzach tamtejszego pruskiego majątku ziemskiego. Taborycy rzeczywiście przywieźli stamtąd owies i... dziewczynę. Niepozorne na pierwszy rzut oka stworzenie o czarnych ślepiach w kształcie migdałów i ciemnych, krótkich włosach, które niesfornie opadały jej na czoło. Miała mały nosek, pełne, grymaśne usta i wyrazistą, śniadą twarz. W ogóle cała była śniada, nawet brzuszek miała brązowy i ze swoimi krótkimi nóżkami przy długim, szcypłym tułowiu wyglądała jamnikowato, jak stwierdził szef. Pochodziła podobno z Leszna, w Ligocie zaś znalazła się na przymusowej praktyce rolnej, jaka obowiązywała uczennice niemieckich szkół średnich. Uniknęła ewakuacji w głąb Rzeszy i po przejściu frontu czekała, aby jakimś dostępnym dla niej środkiem lokomocji wrócić do rodzinnego miasta. Historia, jakich tysiące spotyka się na terenach objętych wojną.

Taborycy, chłopaki spod Wilna, czuli na ludzkie nieszczęścia, życiwe dla miłych a nieporadnych istot, wsadzili dziewczynkę na furgon z owsem i przywieźli do Budziwojowic. Zawsze bliżej stąd do Leszna, no i będzie między Polakami.

— A rzecz wiadoma — kończył szef relacje — że wesz, pies i kurwa od razu do żołnierza przylgnie. To się zawsze przy wojsku wyżywi. Zamiast szukać drogi dalej, zadekowała się cholera przy batalionowej kuchni. Sam z nią gadałem. Wyszczekała, papierosy cmiła jak matros, a na szarzę patrzyła jak zbity suka. Chłopcy z nią baraszkowali i dobaraszkowali się. Pisarz z batalionu, który jest na naszym etapie, i czterech z drużyny gospodarzkiej odjechało dzisiaj do łabaja. Zaraziła jeszcze kucharza i paru z innych kompanii. Rano wzięła ją żandarmeria.

— Może Niemcy specjalnie zostawili ją w tym majątku — mówi Władek.

— Czort wie. Zresztą, wyśpiewa. Żandarmeria nie ceregieluje się w takich wypadkach — wrzusa ramionami Kojtych.

O specjalnie pozostawianych przez Niemców wenerycznie chorych dziewczynach, które na zapleczu czyniły w naszych szeregach szkody nie mniejsze niż wyborowi strzelcy na froncie, o zatrutych artykułach żywnościowych i papierosach, o próbach zakażenia wojskowych kuchni połowych mówiono w całym pasie przefrontowym. Temat był dość interesujący, lecz zapomnieliśmy o nim na widok kuropatw w brytfannie wniesionej przez ordynansa. Rozkoszny zapach pieczonego ptactwa wypełnił pokój i wszyscy zaczęli pchać się do stołu.

Odłożywszy Drosikowi należną część, ściągnęliśmy Klumę z łózka i „dzbanek poszedł w krag”. Po godzinie leżałem już na łóżku i drąc do taktu materac ostrogami, śpiewałem jakąś piosenkę. Przy stole hałasowano, Władek Zarczyński położył mi się w poprzek na brzuchu i zaczął strzelać z pistoletu do pająka spacerującego po suficie. Czy trafił, nie wiem — usnąłem.

Obudził mnie niesamowity wrzask i podrzucanie do góry. — Niech żyje! — darły się opętane głosy. Poznałem chłopców ze swego plutonu. Nie zdążyłem nawet podziękować, gdy pod przewodnictwem szefa i Władka pognali na dół, aż schody trzeszczały, a za chwilę znów wybuchł wrzask i strzały.

Osiemdziesiąt gramów spirytusu pod wodnistą zupkę dla odwykliwych od alkoholu ludzi wystarczyło, aby szef wykrzesał z nich kawalerski wigor.

Rozejrzałem się po pokoju rozjaśnionym paroma stearynowymi kagankami. Klum wodził palcem po zachlapanej zupą i wódką mapie, klarując coś przy tym małym Staškowi. Tamten kiwał zdyscyplinowanie głową, pochłonięty ogryzaniem skrzydełka kuropatwy. Obok nich, w kłębach tytoniowego dy-

mu, podchorąży Janusz grał z dowódcą granatników w oczko o nowiutkie banknoty z ostatniej pensji, z którymi nie wiadomo było, co tutaj robić. Tylko Jurek siedział okrakiem na krześle, ręce i brodę wsparł na poręczu i dumiał daleki od wszystkiego.

Zalał się na smutno — pomyślałem.

Wstałem i podszedłem do niego.

— Co, Juruś, martwisz się, jak wojnę wygrać? — Martwię się, jak własnego łba nie przegrać — odpowiedział leniwie, nie podnosząc głowy.

— W oczko postawiłeś? Panowie, Jurka głowa w banku! Ciągnę na trzeciego! — zawołałem do grających. Alkohol jeszcze działał.

— Nie wygłupiaj się! Siada! — Kręcki szarpnął mnie za rękaw, a gdy usiadłem, zapytał ścisłym głosem: — Powiedz lepiej, jak z tym wszystkim będzie.

— Z czym?

— No, z tym frontem i w ogóle z nami — cedził słowa. Był zupełnie trzeźwy.

— Z nami? A co ma być? Zdobędziemy Wrocław, rozwalimy Berlin, i koniec. Ja pojedę do Prus Wschodnich jako dowódca karnej ekspedycji, ty zostaniesz komendantem garnizonu w Lublinie. Będziesz miał babski batalion żandarmerii do dyspozycji...

— Daj spokój! Mów wreszcie po ludzku.

— No mówię. Rozpieprzymy szkopów i mozesz wracać do chałupy.

— Do chałupy jak do chałupy, ale... wiesz, mam poważną historię.

— Poważną, mówisz? To znaczy, sercową. Zostawiłeś dziewczynę w kraju, co? Nie martw się, ja też zostawiłem... Ech, pospacerowałby sobie z nią człowiek pod tego słowika... — mimo woli przy-mknąłem oczy. Za oknem w ogrodzie niewidoczny ptasi śpiewak klaskał i trelował zawzięcie, jak nieraz w dalekiej Lubelszczyźnie podczas spotkań z Alą. I teraz wspomnienia owładnęły mną na chwilę tak mocno, sugestyjnie, że niemal czułem dotyk włosów dziewczyny na swym policzku, łagodny ciężar jej ciała, kiedy sła uwieszona u mego ramienia, ciepła, uległa, plotąca coś tam...

Roześmiałem się jednak:

— Nic, Juruś, odbijemy sobie po wojnie! Jeszcze i nam słońeczko zaświeci.

— Tobie może zaświeci. Ja będę chyba oczami świecił, prał pieluchy, dziecko kołysał...

— Jakie dziecko? Przecież jesteś kawaler!

— A kawaler to co, eunuch? O to właśnie chodzi, że nie. A teraz... — beznadnie rozłożył ręce.

— Przestań stękać i gadaj wreszcie, w czym rzecz.

LISTY Józefa Grzybka

Nowe czasy zawsze zmierzają ku lepszemu!

PANIE REDAKTORZE!

Często w ostatnich latach spotykałem się i nadal spotykam z ludźmi, którzy wyznają pogląd, że nasze czasy są „zwarowane”, którzy sarkają, narzekają na naszą epokę. „Co to się w tym dzisiejszym świecie nie dzieje! Ludziom zachciewa się jechać na Księżyc, wszyscy się uczą, nikt już nie chce być prostym robotnikiem, wszyscy się śpieszą, wszyscy chcą jeździć na wakacje, każdy chce mieć w domu telewizję. Ludzie potrącili głowy, cały nasz współczesny świat jest zwarowany!”

Oceny takie wydają przeważnie ludzie w tak zwanym „pewnym wieku”. Jest to zrozumiałe, nie należy zbyt wiele im głębiej idziemy w lata i życie, tym bardziej wzmaga się w nas tęsknota za utraconym „rajem młodości”, tym bardziej skłonni jesteśmy ulegać złudzeniu, że okres naszej młodości miał monopol na piękno i inne, piękne rzeczy. Zafascynowani własną, na zawsze minioną młodością, nie umiemy patrzeć obiektywnie na świat współczesny naszym zmarzniętym, siwiźnie naszej czy łysinie.

Słyszę czasem, że „dawniej, to widziacie, było tak i tak; nie było to, co dziś...” Hm. Spójrzmy na współczesny nam świat i postarajmy się przypomnieć sobie jednocześnie to wszystko, co wiemy o historii ludzkości w ogóle. „Dawniej — powiada do mnie mój teść — dawniej, mów sobie co chcesz, dawniej ludzie byli szczęśliwsi.” — Przypomnijmy sobie średniowiecze:

potworny strach przed zapowiedzianym na rok tysięczny „końcem świata”, strach przed diabłami, czarownicami, upiorami i gusłami, strach przed śmiercią na stosie, paniczny strach przed różnymi „dopustami Bożymi”, z których najgroźniejszym, najpotworniejszym była niewątpliwie pustosząca całe regiony i kraje dżuma... Czy można powiedzieć, że w tamtych czasach ludzie byli szczęśliwsi?

W tym miejscu mógłby mi ktoś zwrócić uwagę, że sięgam jednak trochę za daleko w przeszłość, że kiedy ludzie mówią: „dawniej”, to przecież nie myślą o czasach aż tak odległych, jak średniowiecze.

No dobrze. Weźmy więc na przykład czasy „Germinalu”. Potworny wyzysk, dziesięć albo i więcej godzin pracy dziennie i codzienne. Czyż można powiedzieć, że bohaterowie „Germinalu”, że górnicy z końca dziewiętnastego wieku byli szczęśliwsi od dzisiejszych górników? Ze byli szczęśliwsi od nas? — Allons donc!

Weźmy czasy całkiem niedawne. Lata poprzedzające ustanowienie we Francji w roku 1936 płatnych urlopów. Przypomnijmy sobie siebie samych sprzed roku 1936. Czyż można powiedzieć, że w czasach bez „congés payés” byliśmy szczęśliwsi aniżeli dziś?

Jestem zdania, że nasza epoka jest najpiękniejszą ze wszystkich epok, jakie ludzkość przeżyła dotąd na tej

ziemi. (Co oczywiście wcale nie znaczy, że wydaje mi się, że „tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes possibles”, wręcz przeciwnie, uważam, że może, że winno się ludziom — wszystkim ludziom — żyć jeszcze lepiej, coraz to lepiej). Przepędziliśmy przecież z naszych umysłów całe regimенты diabłów, czarownic i innych upiórów, pokonujemy choroby, prawie wszystkie i prawie zawsze — pracujemy — już nie tylko po to, aby mieć za co kupić chleb powszedni, ale i po to, aby móc wypracować, by podróżować, by korzystać w taki czy inny sposób z nagromadzonych przez dawne wieki dóbr kulturalnych.

Z opowiadań mojego ojca wiem, że w czasach jego młodości książka, byle kalendarz nawet — to była rzecz „odświętna” — jeśli tak można powiedzieć. Książki były drogie. A dziś każdy przecież może sobie kupić publikowane w tanich seriach arcydzieła literatury i piśmiennictwa w ogóle. Najpiękniejsza epoka: rodzice moi, kiedy chcieli coś sobie kupić, jechali do powiatowego miasta furmanką albo też szli pieszo. Dziś jeździ się do miasta autobusem. Za naszych czasów, kiedy „nie było szkoły” to — pamiętacie? — pasto się gęsi albo krowy. Dziś nasze dzieci jadą na kolonie letnie — samolotem. A kto wie, czy nasze wnuki nie będą spędzać wakacji na Księżycu czy na innym Marsie...

Byłe tylko nie było wojny. Nad naszą epoką wielkich

zdobyczy socjalnych i wielkich osiągnięć naukowych zaistniał bowiem groźba i groza potwornej wojny nuklearnej, katastrofy na skalę całej naszej planety.

Byłe więc nie było wojny. A wojny nie będzie — to nieprawda, że wojna jest nieunikniona! — jeśli zrobimy my, ludzie, wszyscy ludzie dobrej woli — wszystko, na prawdę wszystko, aby uratować pokój.

Pokój, który może sprawić, który sprawi na pewno, że kiedy nas już nie będzie, że po naszej „najpiękniejszej epoce” — jeszcze będzie jaśniej i piękniej, będzie radość i będzie śpiew... w Warszawie i w Paryżu. W Nowym Jorku i w Moskwie, wszędzie. W każdym domu. Na całej kuli ziemskiej.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z Nordu

CO SŁYCHAĆ W BESANÇON?

(Od naszego korespondenta)

W Besançon, zwłaszcza w środowisku uniwersyteckim zainteresowanie Polską jest niemałe. Od czasu do czasu odbywają się tu prelekcje i spotkania poświęcone problematyce polskiej, następują wyjazdy turystyczne do Polski itp.

W dużym stopniu do rozwoju zainteresowań Polską w Besançon przyczynia się działalność miejscowego towarzystwa „France-Pologne” pod przewodnictwem prof. Fohlena. Wśród tych, którzy ostatnio odbyli podróż do Polski,

znajdują się m.in. prof. Deliou. Spędził on wraz ze swoją rodziną dwadzieścia dni w różnych rejonach Polski. Jego ogólne wrażenia z tej podróży są bardzo dodatnie (dla ścisłości dodajmy jednak, że prof. Deliou narzeka na polską gastronomię).

Z racji zawodu prof. Deliou interesował się w Polsce szczególnie sprawami młodego pokolenia. Rozmowy z młodzieżą polską wywarły na nim duże wrażenie; prof. Deliou podkreśla ogólnie wysoki poziom intelektualny polskiej młodzieży, jej doskonałą orientację w sprawach współczesności itd.

Z inicjatywą rozszerzenia kontaktów z polską młodzieżą akademicką wystąpił w tym roku uniwersytet w Besançon. W tym celu udał się niedawno do Poznania dyr. Jeune. Chodziło konkretnie o to, aby omówić i przegotować wymianę grup studenckich między Poznaniem a Besançon. Projektuje się przyjazd kilkumastu studentów polskich, którzy przez pierwszy miesiąc będą pracowali w jednym z zakładów przemysłowych w Besançon, a w następnym miesiącu wezmą udział w zajęciach na Uniwersytecie. (P)

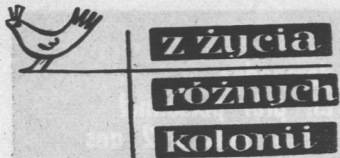
Polskie Biuro Prawne M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)
49, Faubourg Saint-Martin, 49
Paris 10-e
tel. NOR 21-00
Métro: Strasbourg-Saint-Denis
Złatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, kłótnie, naturakacje, metryki, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, peimocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju, podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

Kacper „Panny Wodnej” -14-

Ma panowania Zygmunta III Wazy wybucha wojna ze Szwedami. Dwa przyjaciele Hans i Kacper z narażeniem życia przynoszą królowi listy uprzedzające o napaści Szwedów na Polskę. Hans zaciąga się w szeregi marynarki królewskiej na statek „Panna Wodna”, a Kacper zostaje chłopcem okrętowym. Odważni chłopcy oddają znowu ważną przysługę. Schodzą na ląd z meldunkiem do hetmana Koniecpolskiego. W drodze Hansa łapią Szwedzi i osadzają w lochu twierdzy w Pucku. Następuje szturm Pucka z lądu i morza. Puck zostaje zdobyty, a Hans uwolniony. Hetman Koniecpolski przekazuje rozkaz dowódcy floty królewskiej Dickmanowi za pośrednictwem dwóch dzielnych chłopców. „Panna Wodna” wraz z innymi okrętami polskimi stacza bitwę morską z flotą Szwedów.





PIĘKNOŚĆ WŚRÓD AKORDEONISTÓW

LENS. Stowarzyszenie akordeonistów urządziło dorocznym zwyczajem bal, w czasie którego królową piękności wybrano p. Solange Hanowicz.

KONKURSY, ZAWODY, SPOTKANIA

SALLAUMINES. Zwoleńnicy klubu sportowego Lens na Epinettes urządził konkurs belote, który zakończył się zwycięstwem dwójki pp. Bartkowiak i Mesner. Na piątym miejscu znaleźli się pp. Makiwiak-Salomon.

NOYELLES-SOUS-LENS. Pięćdziesięciu uczestników wzięło udział w konkursie belote organizowanym przez kibiców RC Lens, sekcja Pont-de-Bois. Na drugim miejscu znalazła się para Adamek-Dupire, na trzecim Bolek-Molka, na czwartym César Adamek i Grzeskowiak.

Nagrodę pocieszenia wygrała para Biadala-Simon Calin.

BILARD

CARVIN-DOURGES. Do finału konkursu regionalnego kat. C zakwalifikował się p. Kłopotki z Dourges.

LIEVIN. Klub sportowy RC Lens ma dużo zwolenników na 16-tce. Onegdaj odbyli oni swoje doroczne zebranie, w czasie którego bezpłatne bilety wstępu na zawody, w wyniku losowania, otrzymali: pp. Najdek, Sottys i Wiźla.

WINGLES. Konkurs flesztetek „La Plume Centrale” wygrał p. Cieślak uzyskując 38 punktów.

NOEUX-LES-MINES. Na zebraniu „Clubs Réunis” kierownikiem sportowym ponownie wybrano p. Felixa Spychałę.

NAJPIĘKNIEJSZE OGRÓDKI

MAZINGARBE. W konkursie najpiękniejszych ogródków p. Jan Pawlicki zajął drugie miejsce, p. Leon Skurpiel czwarte, p. Jan Mielczarek ósme, p. Franciszek Nowak dziewiąte. Na dalszych miejscach znaleźli się p. Alexis Maskawy, p. Edmund Mikolajczak, p. Franciszek Kaczmarek, p. Edward Kaczor, p. Edward Czekał, p. Józef

Grześ i p. Franciszek Mikolajczak. Gratulujemy!

HOUDAIN. Wśród wyróżnionych za ukwiecone domy znajdują się p. Medar Jakimowski, p. Czesław Hyży i p. Eugeniusz Prusinowski.

DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

NANCY. Na uniwersytecie w Nancy złożyli egzaminy: w zakresie matematyki przygotowawczej — p. Gabriel Olszak, w zakresie matematyki ogólnej — p. Zenon Wulczyński, w zakresie elektroniki — p. Jan Książek, w zakresie SPCN — p. Henryk Hukało, w zakresie medycyny — p. Władysław Głowacki, w zakresie filologii niemieckiej — p. Piątkowska.

DOUAI. Brevet élémentaire uzyskał Roman Georges i Raymond Skrzypczak. Życzymy dalszych sukcesów!

Radiowe życzenia świąteczne i noworoczne dla krewnych i przyjaciół w Polsce

Jedną z najbardziej atrakcyjnych form uprzyjemnienia Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku krewnym i przyjaciółom zamieszkałym w Polsce — jest przekazanie im życzeń na falach Polskiego Radia.

Podobnie jak w latach ubiegłych Polskie Radio przekazywać będzie życzenia świąteczno-noworoczne w specjalnych koncertach.

Teksty życzeń wraz z dokładnie i czytelnie wypisanymi adresami osób, dla których są przeznaczone, należy kierować do dnia 30 listopada br. pod adresem: Polskie Radio, Audycje dla Polaków za granicą, Warszawa, Al. Niepodległości 77/85.

Przypominamy jednocześnie, że Polskie Radio przekazuje życzenia od bliskich z Kraju i zagranicy dla Rodaków we Francji i w Belgii w każdą niedzielę o godzinie 20,00 (czasu środkowo-europejskiego, tzn. czas GMT plus jedna godzina) na falach krótkich 50,42m i 41,99 m. Audycje tę powtarza w każdy wtorek o godzinie 14,00 na falach krótkich 25,09 m, 31,01 m i 31,45 m.

NASZA KRONIKA RODZINNA

100 lat dla nowożeńców

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

BEUVRY: Andréa Bocquillon i Edmund Kwiatkowski, Angèle Łatka i Claude Barański. **SOMAIN:** Daisy Debrulle i Franciszek Balcerzak, Julia Pollart i Jean-Claude Grabiak, Helena Cieszczyk i

J-M. Gratpenche, Lucja Korczyńska i Idelmo Bottiglione.

Nowożeńcom składamy serdeczne gratulacje i życzymy sto lat szczęśliwego, wspólnego życia.

Urodzili się

Cieszymy się, że możemy poinformować o radosnych wydarzeniach powiększenia się rodzin naszych Rodaków.

AVION: Joëlle Kowalczyk, Patrick Głupiak, Natalia Kutrańska, Fabienne Dembicka. **DOUAI:** Natalia Sulerczyk, Dominique Porządny, Thierry Lesicki, Mylène Mika. **SOMAIN:** Bruno Kasparek, Veronique Szczerba, Zofia Mielczarek, Sylviane Bilka, Pascal Cieszczyk, Olivier Cieszczyk, Chantal Kozioł, Evelyne Piotrowska, Nicole Ratajczak, Patrick Kasprzak, Marta Wójcik, Raymond Urbanek, Katarzyna Leśniak, Natalia Petrowiak. **BERGNETTE:** Jacques Kończyk. **DIVION:** Dominik Żmuda, Natalia Rakowska. Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

☉ Izabela Otczko, Olsztyn, ul. Poprzeczna 2a/9. Chciałaby bardzo nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii w wieku 15—17 lat. Interesuje się teatrem, filmem, dużo koresponduje. Zbiera fotografie aktorów, widokówki z całego świata oraz znaczki pocztowe.

☉ Bogdan Piasecki, Lublin, ul. Leśna 12 B m. 2. Pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną. Ciekawi go ich życie i zainteresowania. Jest studentem 4 roku geografii na Uniwersytecie im. M. Curie Skłodowskiej w Lublinie. Interesuje się: geografią, muzyką, lubi kino i teatr. Może korespondować w języku francuskim.

☉ Ryszard Kijak, Poznań, ul. Lubrańskiego 2/10. Ma 18 lat. Jest uczniem szkoły średniej w Poznaniu. Interesuje się muzyką jazzową, sportem, turystyką. Zbiera płyty. Chciałby korespondować z chłopcem lub dziewczyną o podobnych zainteresowaniach.

☉ Kazimierz Miranowicz, Wrocław, ul. Swobodna 71/73. Chętnie korespondowałby z Rodakami z Francji i Belgii. Ma 19 lat. Uczęszcza do Technikum we Wrocławiu.

☉ Witold Karaś, Warszawa 22, skrytka pocztowa 89. Jest urzędnikiem. Ma lat 35.

Pragnie korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Zna język francuski. Zbiera znaczki pocztowe, etykiety zapalczane, widokówki, teksty popularnych piosenek.

☉ Mikołaj Nawrycz, Koszalin, ul. Waryńskiego 12/2. Pragnie korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Zbiera opakowania po żyłkach, papierosach, znaczki pocztowe, etykiety zapalczane.

ROCZNICA ZESPOŁU w BEAUVAIS

(Od naszego korespondenta)

W Beauvais (Oise) odbyło się ostatnio zebranie miejscowego koła Association „Francusko-Polone” pod przewodnictwem p. Jeanine Rémy. Przedmiotem obrad było ustalenie planu pracy na najbliższy okres i dalsze uaktywnienie koła. Zebrani pragnęli również uczcić pierwszą rocznicę założenia zespołu folklorystycznego „Krawiaki” w Beauvais. Po wspólnym obiedzie odbyło się wyświetlenie zdjęć z Polski dwóch członków zespołu, którzy uczestniczyli w tym roku w lipcu w wakacyjnych kursach tańca ludowego w Kraju.

FR

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot — Paris 9-e

Tel. Pro 83-37

CCP 189.46.68 Paris

poleca po cenach najniższych następujące książki:

Stefan Arski	MY PIERWSZA BRYGADA w oprawie	16,50
Paul Cazin	POŁOGNE — album w oprawie	13,60
Michał Ciapała	POWROTY	5,85
Eustachy Czekalski	CZARODZIEJSKIE SKRZYPCZE w oprawie	12,00
Józef Grabowski	WYCINANKA LUDOWA w oprawie	12,00
Wiktor Hugo	NEDZNICY 4 tomy	12,75
H. Kuzłowa-Hawliczek	KRAKÓW Album	12,50
	PASZTETY, PASZTECIKI, KANAPKI	3,40
	LA CINEMATOGRAPHIE POLONAISE w oprawie	7,40
	MAŁY PORADNIK MECHANIKA — 952 str., w oprawie	20,20
	MILENIUM w jęz. polskim lub francuskim	22,30
Antoni Piatkow	ROZMOWKI FRANCUSKIE	4,90
	POEZJA POLSKA 1914—1939 — Antologia w oprawie	15,40
Julian Tuwim	POLSKI SŁOWNIK PIJACKI w oprawie	11,30
Inż. Włodzimierz Trusz	TELETECHNIKA w oprawie	6,15
Wiech	KSIĘTY Z MELPOMENA	4,60
Inż. Stanisław Zieliński	PORADNIK TURYSTY MOTOROWEGO	4,50
Z. Zenowicz	SWETRY	6,70
Stefan Zeremski	SZYFOWE PRACE	1,65

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

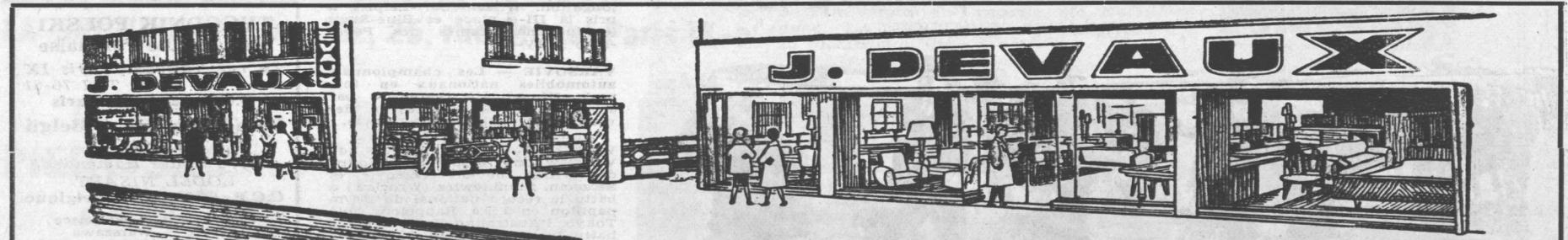
Posiadamy na składzie wszystkie dzieła pisarzy polskich oraz autorów obcych tłumaczonych na język polski.

Z żałobnej karty

Z głębokim smutkiem donosimy o zgonach naszych Rodaków:

METZ: Emilia Kucharczyk z domu Barc, lat 67, Bolesław Mroziński, lat 45. **LIBERCOURT:** Weronika Marszałek z domu Kościółek, lat 57. **SOMAIN:** Bronisława Kaśik, lat 61. **LENS:** Józef Szczepaniak, lat 52. **DIVION:** Józef Juśkowiak, lat 71. **HAILLICOURT.** Liczne grono przyjaciół i towarzyszy pracy odprowadziło na cmentarz emerytowanego górnika Tadeusza Matuszewskiego, który zmarł w wieku lat 56. Zmarły był odznaczony Orderem Pracy oraz był czynnym działaczem wśród miejscowych bulistów. W pogrzebie wziął udział mer miasta i przedstawiciele państwowych kopalń.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.
CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasykne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



Decydujący mecz Polek z Rumunkami o brązowy medal

JAK POWSTAŁA „ZŁOTA” POLSKA SZTAFETA

Gdy Teresa Ciepła i Halina Górecka przed 4 laty na Olimpiadzie w Rzymie w sztafecie 4 x 100 m zdobywały brązowy medal — Irena Kirszenstein i Ewa Kłobukowska nie interesowały się wcale sportem. Gdy Halina na Olimpiadzie w Melbourne (1956) walczyła w półfinale biegu sztafetowego, Irena i Ewa miały po 10 lat.

Wszystkie cztery spotkały się na boisku zaledwie rok temu. Dwie doświadczone, rutynowane zawodniczki i dwie, długonogie, nieśmiałe uczennice. Halina jest z Gliwic, Teresa — z Bydgoszczy, Irena i Ewa — z Warszawy. Te młodzieńcze zawodniczki stawały dopiero u progu sportowej kariery, gdy tymczasem Teresa była już meżatką, mistrzynią Europy (1962) w biegu na 80 m przez płotki i w sztafecie 4 x 100 m i trzecią na 100 metrów. Teresa — to 10-krotna rekordzistka i pięciokrotna mistrzyni w biegach na 80 m przez płotki i na 100 m. Halina trzykrotnie wyrównała rekord Polski na dystansie 100 metrów. Teraz szykowała się do trzeciego startu olimpijskiego.

W jaki sposób młody trener Andrzej Piotrowski z tych czterech dziewcząt stworzył rekordową sztafetę, w tak krótkim czasie? Oczywiście cudów nie ma. Do sztafety wybrano 8 zawodniczek: 6 rutynowanych i 2 młodzieńcze, ale posiadające wielki talent.

Zaczęto próbować różnych zestawień zmian. Kiedy już

sztafeta była gotowa okazało się, że trzeba koniecznie włączyć Kłobukowską nie jako zawodniczkę rezerwową, a jako jeden z głównych filarów!

Udało się. Sztafeta w składzie: Maria Piątkowska, Irena Kirszenstein, Halina Górecka, Ewa Kłobukowska — kolejno biły rekord Polski 45,1; 44,5 i rekord świata 44,2!

Tuż przed biegiem już w Tokio wprowadzono jeszcze jedną zmianę w składzie. Zamiast Marii Piątkowskiej wystawiono Teresę Ciepłą. Zmiany ustalono tak: Teresa (świetnie biegnie na wirażu) Irena — spokojna, choć taka młoda, Halina — nieustraszona w walce, Ewa — najszybsza, pałająca chęcią zrewanżowania się mistrzyni olimpijskiej Tyus za finał setki. I udało się znakomicie!



demandez un prêt personnel de 3 mois à 2 ans au

CRÉDIT DU NORD

POSTANOWIŁY ZDOBYĆ BRĄZOWY MEDAL I TAK SIĘ STAŁO

POLSKIE SIATKARKI, wicemistrzyni Europy pojechały do Tokio po medal brązowy. Tak postanowiły i tak się stało.

Siatkówka ma w Polsce wielkie tradycje. Po raz pierwszy dyscyplina ta zosta-

ła włączona do programu Igrzysk Olimpijskich.

Pierwszy mecz rozegrały Polki z reprezentacją Stanów Zjednoczonych. Zwycięstwo było zdecydowane 3:0 (15:3, 15:4, 15:10). Styl gry, jaki prezentowała drużyna polska,

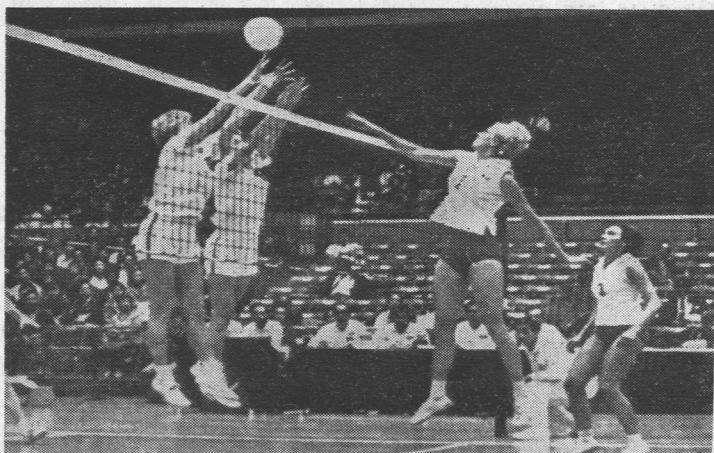
wróżył jej sukcesy w turnieju. Oczywiście nie można było marzyć o zwycięstwie nad takimi potęgami jak Japonia i Związek Radziecki.

Polki doskonale spisały się w meczu z mistrzyniami świata — Japonkami. Potrafiły dokonać nie lada sztuki. Jako jedyne wygrały z tą znakomitą drużyną jednego seta. Ostateczny wynik meczu 3:1 dla Japonii.

Nadszedł dzień meczu z Rumunią o brązowy medal. Polki zagrały doskonale i odniosły zwycięstwo 3:0 (15:7, 15:6, 15:8), mimo że w drużynie przeciwniczek grała jedna z najlepszych siatkarek świata Luzeanu. W drużynie polskiej doskonale spisały się Wagnierowa i Czajkowska.

Brązowy medal olimpijski został zdobyty! Polskie siatkarki zasłużyły całkowicie na ten sukces. Od szeregu lat znajdują się w ścisłej czołówce Europy. Dotychczas przeciwniczkami reprezentacji polskiej były drużyny 24 państw. Reprezentacja startowała we wszystkich mistrzostwach Europy i świata. Do najcenniejszych osiągnięć oprócz zdobycia trzykrotnie wicemistrzostwa świata w latach 1951/52 należy również zajęcie trzeciego miejsca na mistrzostwach świata w 1962 roku, które odbyły się w Moskwie.

Olimpijska kadra siatkarek przygotowywała się do startu w Tokio od dwóch lat, opierając się na 12 zawodniczkach. Kapitanem drużyny jest Maria Serkiz-Sliwkowa, która debiutowała przez 8 laty i rozegrała dotychczas 110 meczy w reprezentacji Polski. Polskie siatkarki odznaczają się urodą. Reprezentacja Polski stoczyła dotychczas około 300 spotkań międzypaństwowych.



Fragment meczu z Amerykankami. W wysoku najlepsza polska siatkarka — Jadwiga Marko, z boku — Maria Golimowska

LE SPORT EN POLOGNE

DUBLIN — La sélection polonaise de football a mal terminé une fort belle saison. Menant dès la 21-e minute par 2:0, les Polonais conservèrent leur avantage jusqu'à 6 minutes de la fin, le score étant alors de 2:1. Les Irlandais, profitant d'une défaillance de la défense polonaise (le gardien de but Kornek, contusionné, avait du quitter le terrain), marquèrent à deux reprises à la 84-e et 85-e minutes, pour l'emporter finalement par 3:2. Notons cependant

que l'arbitre anglais s'est montré par trop indulgent envers le jeu excessivement brutal des Irlandais.

SZCZECIN — Les „espoirs” polonais et roumains ont fait match nul 1:1, tandis que les footballeurs juniors succombaient devant leurs homologues roumains par 0:1.

CRACOVIE — Après la 12-e journée en II-e division, Wista-Craco-

vie a pris la tête au goal-average devant Raków-Częstochowa (19:5), les mineurs du GKS Katowice occupant la troisième place (16:6). Lublinianka-Lublin, révélation de la saison précédente, et Arkońia-Szczecin sont les „lanternes rouges” du classement (6:18).

ISTANBUL — Dans la „Coupe des Coupes” Legia-Varsovie rencontrera le onze du „Galatasaray” le 18 novembre à Varsovie et le 2 décembre à Istanbul.

VARSOVIE — Les parachutistes polonais ont battu deux records nationaux. Sławomir Pomietlak a réalisé de nuit une moyenne de 13,56 m de distance de la cible avec deux sauts de 2000 m avec ouverture immédiate, à peine 28 cm de moins que le record mondial. A 1000 m, avec ouverture différée, Zbigniew Frankowski a réussi 8,36 m.

CRACOVIE — Le tournoi international de basket-ball féminin pour la „Coupe du Lajkonik” a été remporté par Wista-Cracovie, vainqueur du Spartak Sokolovo-Prague, vice-champion de Tchécoslovaquie par 66:64 après prolongation. Wissenschaft-Leipzig a pris la III-e place et Blue-Stars (équipe championnes des Pays-Bas) la IV-e.

VARSOVIE — Les championnats automobiles nationaux en formule III ont été remportés par Jerzy Jankowski (Varsovie), devant Suszczewski (Częstochowa).

WROCLAW — Les nageurs de Wrocław ont remporté la Coupe des Villes, devant Varsovie et Szczecin. Stankiewicz (Wrocław) a battu le record national du 200 m papillon en 2.20,0. Rappelons qu'à Tokyo, l'Australien Kenn Berry a battu le record mondial en 2.06,6 tandis que le 6-e de la finale olympique réalisait 2.12,6. On peut penser que le Polonais aurait des difficultés à battre l'Américaine Stouder (1.04,7 sur 100 m papillon).

KATOWICE — Sur une glace encore pas trop ferme, la ligue de hockey a joué ses premiers matches. Podhale-Nowy Targ est le premier leader, devant Polonia-Bydgoszcz, Legia-Varsovie et le club des mineurs GKS-Katowice. Le 10 et le 11 novembre, la sélection nationale de hockey sur glace sera opposée à la Finlande.

Radosny powrót zawodników polskich z Tokio



Polscy olimpijczycy wracający z Tokio zostali w Kraju powitani owacyjnie przez liczne rzesze sympatyków sportu. Każdy z zawodników bez względu na rezultat, jaki osiągnął na Olimpiadzie, otrzymał wianek kwiatów w dowód uznania dla postawy i wyników polskiej ekipy

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODEL NISART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46
Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Le Président-Directeur
Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

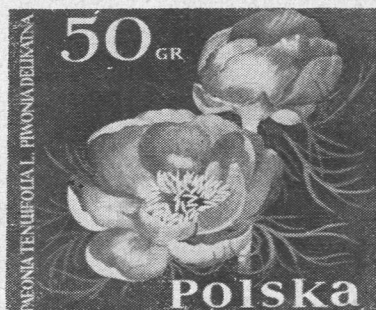
PIĘKNE POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE W ALBUMIE KAŻDEGO FILATELISTY

*Najszybciej otrzymacie
najnowsze polskie znaczki w firmie:*



LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot, PARIS IX-e

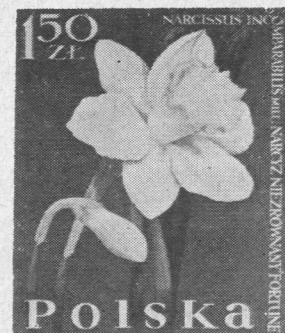


**NOWA PRZEŚLICZNA SERIA ZNACZKÓW
NAJŁADNIEJSZYCH KWIATÓW OGRODOWYCH
do nabycia już w grudniu**

W grudniu br. Poczta Polska wyda nową serię znaczków poświęconych powszechnie znanym i ulubionym kwiatom ogrodowym. Nowa seria złożona z 12 znaczków (reprodukcje ich zamieszczamy obok) przedstawia: 20 gr — cyklamen perski, 30 gr — frezję ogrodową, 40 gr — różę „Monique”, 50 gr — piwonię delikatną, 60 gr — lilie królewską, 90 gr — mak wschodni, 1,35 zł — tulipan „Orange wonder”, 1,50 zł — narcyz „Fortune”, 1,55 zł — begonię bulwiastą, 2,50 zł — goździk ogrodowy, 3,40 zł — kosaciec bródkowy „Rubin”, 5,60 zł — kamelię japońską „Elegans”.

Znaczki wykonane będą techniką wielobarwnej rotograviury na papierze kredowym. Połowa serii (niższe wartości) będzie miała format kwadratowy — 40,5 mm, druga połowa (wyższe wartości) — format prostokątny — 31,25 mm x 43 mm. Znaczki projektował artysta-grafik Alojzy Balcerzak.

Nous recommandons aux philatélistes LA BOUTIQUE POLONAISE — 25, rue Drouot, Paris 9-e. Ils pourront s'y procurer les belles séries de vignettes polonaises semblables à celle-ci, consacrée aux fleurs, et donc: oiseaux aquatiques, chevaux, chiens et chats de race, plantes protégées, insectes, bateaux à voile, marine marchande, jeux olympiques etc., etc., ainsi que les séries consacrées au XX-e anniversaire de la Pologne Populaire, aux 600 ans de l'Université de Cracovie, etc. Notez donc: LA BOUTIQUE POLONAISE, 25 rue Drouot, Paris 9-e.



Polecamy piękne serie znaczków wydanych z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, XX-lecia Polski Ludowej, Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku i Tokio oraz atrakcyjne i pouczające serie barwnych znaczków o statkach żaglowych i ptakach wodnych, znane i poszukiwane w świecie serie polskich znaczków o koniach, psach, roślinach i ptakach chronionych oraz owadach, także pierwszą w świecie emisję znaczków poświęconych kotom.

We wszystkich sprawach związanych z nabyciem polskich znaczków zwracajcie się do naszej firmy:

LA BOUTIQUE POLONAISE, 25, rue Drouot Paris IX-e

**KTO
PIERWSZY
ZAMÓWI,
TEN
PIERWSZY
OTRZYMA**



